

Polonika

www.polonika.at

ISSN 1814-0750

MIESIĘCZNIK POLONII AUSTRIACKIEJ

MONATSSCHRIFT

ÖSTERREICH

Österreich €1,90

Nr. 6/7 (210/211)
Juli/August 2012
Erscheint seit 1995

Nr 6/7 (210/211)
Lipiec/Sierpień 2012
Wydawany od 1995



Tu biedują tam szpanują

O nieuczciwych pracodawcach
Jak emigrantów widzą w Polsce?

Jerzy Stuhr gościł w Wiedniu





Tanio, tak. Żart, nie.

Podróż za 39 Euro.
To na pewno jakiś tani żart.



Nie możesz się doczekać, kiedy odkryjesz najpiękniejsze polskie miasta? My nie możemy się doczekać, żeby Cię tam szybko i wygodnie zawieźć. Katowice, Kraków i Warszawa oraz wiele innych perełek czekają już na Ciebie! Informacje i rezerwacje na oebb.at

* Cena za osobę i kierunek, oferta ograniczona dla określonych połączeń kolejowych, wymiana biletu niemożliwa. W przypadku zwrotów obowiązują specjalne warunki. Darmowy przejazd dla dzieci do ukończenia 15 roku życia w towarzystwie co najmniej jednego z rodziców lub dziadków



FUX | NEULINGER RECHTSANWÄLTE

Wasz adwokat mówi po polsku!

Działalność kancelarii obejmuje:

- Prawo spółek
- Prawo nieruchomości
- Prawo gospodarcze
- Prawo pracy i socjalne
- Prawo cywilne
- Prawo spadkowe
- Prawo rodzinne
- Prawo odszkodowawcze
- Prawo medyczne
- Oraz inne



FUX | NEULINGER RECHTSANWÄLTE

1020 Wien, Taborstraße 11b

Tel: +43 1 235 03 42

Fax: +43 1 235 03 42 10

office@fux-neulinger.at

www.fux-neulinger.at



DÜSSELDORF KATOWICE WIEN

Polskojęzyczny adwokat w Wiedniu mgr Tomasz Gaj

Schloss Schönbrunn, Kavalierstrakt 126, 1130 Wien

Tel. 01/355 20 95, Fax 01/355 20 95 99, e-mail: tg@tomaszgaj.com

www.blasoni-gaj.com



Liebe LeserInnen,
in unserer Sommerausgabe schreiben wir darüber, wie uns unsere Landsleute in Polen sehen und wie wir dort gesehen werden wollen. Außerdem sprechen wir darüber, wie schwierig es ist, in einem anderen Land von Neuem zu beginnen. Einigen gelingt dies, anderen nicht. Und eine normale Reaktion ist es, sich nicht zu Niederlagen oder Misserfolgen zu bekennen.

Das Image der Emigranten, die im einst Goldenen Westen leben und immer wieder in die Heimat zurückkehren, ändert sich, so wie sich auch Polen selbst ändert. Viele dieser Auswanderer tragen immer noch jenes Bild ihrer Heimat in sich, das sich ihnen bot, als sie diese vor langer Zeit verlassen haben. Während des Heimaturlaubes gilt es verstärkt zu beobachten, welche Verbesserungen stattgefunden haben, und Änderungen dieser Art gibt es zahlreiche!

Ein Italiener aus Südtirol schreibt in dieser Ausgabe über die positiven Seiten der Polen. Und er tut dies in perfektem Polnisch, denn auch die Sprache hat er sich angeeignet!

Es ändert sich aber nicht nur das Land, sondern auch die polnische Sprache. Angeblich sprechen die Auswanderer das beste Polnisch. Schwierigkeiten bereitet es uns jedoch, bei Änderungen in der Sprache oder in Sachen Umgangssprache auf dem Laufenden zu bleiben. So kommen wir in die Heimat zurück und *checken null*. Aber passt schon, gehen wir über zur EURO 2012, die auch ihrerseits in die Geschichte eingeht. Die Diskussionen über die Veranstaltung halten weiter an, auch die in Österreich lebenden Polen haben hierzu die Haltung ganz nach dem Motto „Polen, es ist nichts passiert!“ eingenommen. Wenn jemand schließlich damit ein Problem hat, kann er sich an das österreichische Salzamt wenden. Warum? Das erfahren Sie in unserem Artikel.

Über die Atmosphäre in Polen während der Fußball-Europameisterschaft sprechen wir auch mit der ehemaligen Miss Austria, Tatjana Batinic, Verlobte des polnischen Fußballers Sebastian Boenisch. Dieses Gespräch finden Sie in unserer Rubrik „Gespräch des Monats“. Außerdem sprechen wir mit dem bekannten polnischen Schauspieler, Jerzy Stuh, dessen Familie aus Niederösterreich stammt!

Der Sommer ist nicht nur Ferienzeit, sondern schafft auch Platz für Kultur. Wärmstens zu empfehlen ist die Uraufführung der polnischen Operette *Polnische Hochzeit* in Wien. Über das Leben des Komponisten schreiben wir ebenfalls in dieser Ausgabe. Jenen, die sich einem aktiven Urlaub hingeben möchten, legen wir die nächste Etappe unseres Polonika-Spazierganges ans Herz, der uns dieses Mal in die überwältigenden Gemäcker Schönbrunn führt. Wir freuen uns auf Sie!

Drodzy Czytelnicy,

w numerze wakacyjnym piszemy o tym, jak nas widzą rodacy w Polsce i jak chcielibyśmy, by nas tam widziano. A także o tym, jak trudno jest w obcym kraju zaczynać wszystko od nowa. Opowiadamy o tym, że jednym się udaje, a innym nie. I że normalną reakcją jest nieprzyznawanie się do porażek i niepowodzeń.

Zmienia się obraz emigranta przyjeżdżającego z niegdyś „Złotego Zachodu” do Polski, ale też zmienia się sama Polska. Wielu emigrantów nosi w sobie obraz ojczyzny, którą opuścili dawno temu. W czasie wakacyjnej wizyty w Polsce warto skupić się na tym, co zmieniło się na lepsze i zobaczyć, jak dużo jest tych zmian!

O pozytywnych cechach Polaków opowiada w tym numerze rodowity Włoch z Tyrolu Południowego. I opisuje to perfekcyjną polszczyznę, ponieważ języka polskiego też się nauczył!

Zmienia się nie tylko Polska, zmienia się także język polski. Podobno najpiękniejszą polszczyznę posługują się emigranci. Gorzej natomiast jest u nas z nadążaniem za zmianami językowymi, za slangiem, więc zdarza się, że po przyjeździe do kraju już nie *czaimy bazy*. Ale spoko, teraz przechodzimy do Euro 2012, które też już odeszło dla nas do historii. Dyskusje o nim nadal trwają, także Polacy mieszkający w Austrii przyłączyli się do tych rozmów pod hasłem: „Polacy, nic się nie stało”. Zresztą, jeśli ktoś jeszcze ma z tym problem, może poskarżyć się w austriackim urzędzie solnym. Dlaczego tak jest? Dowiemy się z artykułu o Salzamt.

O atmosferze w Polsce w czasie ME opowiada również była Miss Austrii, Tatjana Batinic, narzeczona polskiego piłkarza, Sebastiana Boenisch. Gościmy ją w „Rozmowie Poloniki”. Naszym rozmówcą jest też wybitny polski aktor, Jerzy Stuh. Okazuje się, że jego rodzina pochodzi z Dolnej Austrii!

Lato to czas nie tylko na wypoczynek, ale i na spotkanie z kulturą. W Wiedniu warto uczestniczyć w niezwykle prapremierze polskiej operetki *Polnische Hochzeit*. O losach jej kompozytora piszemy w tym właśnie numerze. Natomiast tym, którzy wolą bardziej aktywny wypoczynek, polecam kolejny spacer „Poloniki”. Tym razem będzie to zwiedzanie przepięknych komnat i ogrodu Schönbrunn. Serdecznie zapraszam!

Stawomir Iwanowski

Polonika

Redakcja – Impressum

Redaktion: A-1030 Wien, Rennweg 9/1,
Tel./Fax: 0043 1 /292 34 81,
Mobil: +43 664 100 82 98
e-mail: redaktion@polonika.at,
redakcja@polonika.at, www.polonika.at

Chefredakteur:
Sławomir Iwanowski

Ständige Mitarbeiter:
Ewa Dan, Ryszard Kowalewski, Urszula
Ghoshal, Halina Świerkosz Iwanowska,
Dorota Krzywicka, Magdalena Sekulska.
Tłumaczenia: Armin Innerhofer

Reklama: Tel. +43/664 100 82 98

Layout: Mirosław Jurczak
Fot: Mariusz Michalski
Vertrieb: Österreich (Morawa, Eigenvertrieb)

Medieninhaber, Verleger und Herausgeber:
Österreichisch-Polnischer Verein für
Kulturfreunde „Galizien“

Polonika erscheint monatlich
außer Jänner und August. Offenlegung gemäß
25§Mediengesetz. Grundlegende Richtung:
Magazin in polnischer und deutscher Sprache:
Regeln und Vorschriften, Information aus Wirt-
schaft, Kultur, Kunst und Sport, Integration.

Die Publikation von Texten und Inseraten
erfolgt durch die Redaktion unter dem Vorbe-
halt, der jederzeitigen Veröffentlichungsabgabe
von Inhalten die der grundlegenden Richtung
als auch den marktwirtschaftlichen Interes-
sen des Mediums widersprechen.

Namentlich gekennzeichnete Artikel müssen
nicht unbedingt mit der Meinung der Redak-
tion übereinstimmen. Keine Haftung für den
Inhalt der Anzeigen.

Prenumerata Poloniki:
telefonisch: tel./fax: 00431/292 34 81,
e-mail: redaktion@polonika.at lub formularz
prenumeraty na stronie www.polonika.at, lub
listownie na adres redakcji.

Cena 1 egz. wynosi w prenumeracie
1,10 euro + 1,45 opłata pocztowa.

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamó-
wionych i zastrzega sobie prawo redagowania
oraz skracania tekstów. Za treść reklam,
ogłoszeń i tekstów sponsorowanych nie
odpowiadamy.



Leitartikel

Hier lebt man in Not, dort wird geprügelt

Sie verzichten auf alles, um in Polen jemand zu sein

s. 8

So sieht man die Auswanderer in der Heimat

Hat er es geschafft oder leidet er Not?

s. 11

Gespräch des Monats

Ich liebe einen Fußballer

Miss Austria Tatjana Batinic über ihren polnischen Verlobten

s. 14



Gesellschaft

Ein Abstecher in die Heimat

Sie suchen das Positive

s. 12

Arbeit ohne Lohn

Über unehrliche Arbeitgeber

s. 16



Schenkt den Kindern ein richtiges Zuhause

Stanislaw's Schwester sucht Pflegefamilien

s. 18

Ich habe alles. Ich habe nichts.

Meine Mutter bat mich zurückzukehren

s. 21



Salzamt – Österreichs Lösung für die Bürokratie

Du hast ein Problem? Beschwerde dich beim Salzamt

s. 22

Flexible Sprache oder geile Sache

Wie ist es um das Polnische der Auswanderer bestellt?

s. 24



Sonntagsgespräche unserer Landsleute

Polen, es ist nichts passiert?

Gespräche in Österreich über die EURO

s. 26

Aus dem Leben gegriffen

Besenkunde

Jolka stieß auf eine Reinigungsfirma

s. 28



Geschichte

Nachkriegsuraufführung *Polnische Hochzeit*

Das ungewöhnliche Schicksal des Komponisten und seiner Operette

s. 30

Kultur

Ich habe den falschen Beruf ergriffen

Jerzy Stuhr – der bekannte Schauspieler war zu Gast in Wien

s. 32



Spaziergang mit „Polonika“

Die Gemächer Schönbrunn's

Wir nehmen Sie mit auf die Grand Tour

s. 35



Vademecum des Polen in Österreich

Chancen für junge Auswanderer

Wo findet man Rat und Unterstützung?

s. 38

Recht

Wir helfen unseren LeserInnen

Telefonische Rechtsberatung: Fragen und Antworten

s. 39



Mitteilungen

Was, wo, wann?

s. 40

Mode und Schönheit

Wiener Tauschbörse

Entledige dich deiner Kleidung!

s. 42



Feuilleton

Geheimnisvolles Abseits

Was hat sich neben dem Platz getan?

s. 43

Deutschsprachige Texte

Hallo, Polsko!

Was habe ich von den Polen lernen können?

s. 45



Okladka: fot. © Nejrón Photo



Temat numeru

Tu biedują, tam szpanują

Odmawiają sobie wszystkiego, by w Polsce być kimś

Jak emigrantów widzą w Polsce

Udało mu się, czy klepie biedę?

Rozmowa Poloniki

Kocham piłkarza

Miss Austrii o swoim polskim narzeczonym

Społeczeństwo

Wycieczka do ziemi ojczystej

Szukając tego, co dobre

Praca bez wynagrodzenia

O nieuczciwych pracodawcach

Podaruj dzieciom prawdziwy dom

Siostra Stanisława szuka rodzin zastępczych

Mam wszystko. Nie mam nic

Matka prosiła, żebym wrócił

Salzamt – austriacki sposób na biurokrację

Masz problem? Poskarż się w urzędzie solnym

Język giętki albo wypas na maksa

Co z tą polszczyzną emigrantów?

Niedzielne Rodaków Rozmowy

Polacy, nic się nie stało?

W Austrii o naszych na Euro

Z życia wzięte

Miotłologia

Jolka trafiła do firmy sprzątającej

Historia

Powojenna prapremiera *Polnische Hochzeit*

Niezwykłe losy kompozytora i jego operetki

Kultura

Pomyliłem się w wyborze zawodu

Jerzy Stuhr – wybitny aktor gościł w Wiedniu

Spacer z „Poloniką”

Komnaty Schönbrunnu

Zapraszamy na Grand Tour

Vademecum Polaka w Austrii

Szansa dla młodych migrantów

Gdzie szukać porad i wsparcia?

Prawo

Pomogliśmy Czytelnikom

Telefoniczny dyżur prawny: pytania i odpowiedzi

Komunikaty

Co, gdzie, kiedy?

Moda i uroda

Wiedeńska Wymienialnia

Uwolnij swoje ciuchy!

Felieton

Tajemniczy spalony

Co działo się poza boiskiem?

Hallo, Polsko!

Czego mogłem się nauczyć od Polaków?

Deutschsprachige Texte

Hallo, Polsko!

Was habe ich von den Polen lernen können?

Okładka: fot. © Neuron Photo



str. 8

str. 11

str. 14

str. 12

str. 16

str. 18

str. 21

str. 22

str. 24

str. 26

str. 28

str. 30

str. 32

str. 35

str. 38

str. 39

str. 40

str. 42

str. 43

str. 44

str. 45

IV Złot i Igrzyska Polonijne w Górnej Austrii

16 czerwca 2012 roku w Linzu spotkała się Polonia z Austrii, Niemiec i Węgier. Uroczystego otwarcia Igrzysk dokonał Prezes Wspólnoty Polaków w Górnej Austrii, Julian Gaborek wraz z Mają Haller. Spotkanie moderowała spikerka LT1, Silvia Schneider.

W godzinach przedpołudniowych młodzi sportowcy zmagali się w różnych konkurencjach, zaś w IV Turnieju Piłki Nożnej o Puchar Górnej Austrii walczyło osiem drużyn. Najlepszą okazała się drużyna SV Polonia Monachium, której ustąpiły tylko Orzeł Linz i Polonia Wiedeń.

Po południu scenę opanowali artyści: goście z Budapesztu wykonali polskie i węgierskie tańce, zaś tańce austriackie zaprezentował zespół folklorystyczny z Rohrbachu. Do tańców współczesnych zachęcał piosenkarz, Krzysztof Czuba. Wybory Miss Polonii Lata poprowadziła Miss Polonii w Austrii, Agata Moll. Laureatką została Szarwas Szarolta z Węgier.

Wśród honorowych uczestników festynu byli prominentni goście ze świata polityki, reprezentujący władze miasta Linz.



foto: Mirosław Dworczak

5. urodziny klubu Ostojka

Polscy emeryci, skupieni wokół klubu Ostojka, 2 czerwca 2012 roku świętowali swoje 5-lecie w sali kościoła przy parafii Neumargareten w 12 dzielnicy Wiednia. Podczas uroczystości wystąpił kaszubski zespół „Zgoda”.

– Klub nasz liczy około 20 osób. Może przyjąć do nas każdy, kto czuje się samotny i potrzebuje kontaktu z rodakami, aby mile spędzić czas i uczestniczyć w organizowanych przez klub imprezach i wycieczkach – mówi prezes Alicja Paprstein.



foto: Ostojka

Odznaczenie dla burmistrza Wiednia, Michaela Häupla

6 czerwca 2012 roku w Ambasadzie RP w Wiedniu odbyła się uroczystość wręczenia doktorowi Michaelowi Häuplowi, burmistrzowi miasta Wiednia, Krzyża Komandorskiego Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej, nadanego przez prezydenta RP. Wnioskodawcą nadania odznaczenia był wojewoda małopolski, którego podczas uroczystości reprezentował prezydent miasta Krakowa, prof. Jacek Majchrowski. W laudacji podkreślił on zasługi burmistrza Wiednia dla rozwoju współpracy między Wiedniem i Krakowem dotyczącej doświadczeń samorządowych, wymiany kulturalnej oraz kontaktów między szkołami i uczelniami wyższymi. Order w imieniu prezydenta RP wręczył dr Jerzy Margański, ambasador RP w Wiedniu.



foto: SPÖ Wien

30 lat Wirtschaftsagentur Wien

Prawie 1000 osób wzięło udział w uroczystościach związanych z 30-leciem działalności Wirtschaftsagentur Wien, które odbyły się 13.06.2012 roku w Rinderhalle Neu Marx.

Doradzać, wspierać i pomagać w rozwoju – pod takimi hasłami od 30 lat Wirtschaftsagentur Wien służy wszelką pomocą firmom wiedeńskim, w tym firmom,

których właściciele mają międzynarodowe pochodzenie.

Wielu prominentów ze świata gospodarki i polityki gratulowało menedżerowi Wirtaschaftsagentur Wien, Gerhardowi Hirczi. Wśród nich wiceburmistrz miasta Wiednia, Reanate Brauner, prezydent Wirtschaftskammer Wien, Brigitte Jank, radna miasta Wiednia ds. integracji, Sandra Frauenberger.



foto: S. J.

Tu biedują, tam s

Emigrują w poszukiwaniu lepszego życia, wyższych zarobków. Ciężko pracują na swój sukces, odkładają zarobione pieniądze. Odmawiają sobie wszystkiego po to, by w Polsce być kimś.

Barbara Bartusiak, Justyna Kwiecień

Wspólnie z karaluchami

Spośród miast w Austrii emigranci najczęściej wybierają Wiedeń. Życie w stolicy ma wiele plusów, z drugiej jednak strony na rynku pracy panuje duża konkurencja. Nie za dobrze wygląda również sytuacja na wiedeńskim rynku mieszkaniowym. Wysokie czynsze zmuszają emigrantów do wynajmowania mieszkań o niskim standardzie bądź mieszkania w kilka osób.

Magdalena 10 lat temu przyjechała do Wiednia w odwiedziny do ciotki. Miasto niesamowicie jej spodobało. Udało jej się podłapać małe zlecenia na sprzątanie. Z pracy do pracy – i tak Magdzie udawało się zapętniać cały tydzień. Początkowo zarabiała niewiele. Swoją solidnością i obowiązkowością wypracowała sobie dobrą opinię u pracodawców, którzy polecali ją swoim znajomym. Magda jest 30-letnią, atrakcyjną kobietą. Nikt nie przypuszczałby, że od wczesnych godzin porannych do późnego popołudnia sprząta w biurach i prywatnych mieszkaniach. Po pracy wraca do niewielkiego mieszkania w 10 dzielnicy Wiednia, które dzieli ze swoją przyjaciółką, którą po długich namowach udało się jej ściągnąć do Wiednia. Obie swoim koleżankom z Polski nie mówią, że zarabiają, sprząając. Magda już od młodości chciała wyrwać się z domu i żyć na

własny rachunek. Nie zależało jej na zdobyciu wykształcenia i robieniu kariery. Mimo że wychodzi z założenia, iż żadna praca nie hańbi, znajomym w Polsce opowiada, że prowadzi dom bogatym Austriakom i pilnuje ich dzieci. Nie zaprasza też nikogo do siebie. W jednoosobowym mieszkanku nie ma już miejsca dla gości. Do tego klatka schodowa wygląda tak, że każdy, kto wchodzi do niej pierwszy raz, robi najpierw krok w tył – odrapane ściany, zniszczone skrzynki pocztowe, leżąca na ziemi korespondencja. Jakby tego było mało – na tablicy informacyjnej systematycznie pojawia się kartka o odkaraluszaniu. Karaluchy, które przechadzają się po klatce schodowej, są prawdziwą plagą tej kamienicy. Magda nie myśli o zmianie mieszkania. Ceny wynajmu w Wiedniu tak podskoczyły, że zmiana mieszkania na lepsze zwyczajnie się nie opłaca. Zaoszczędzone w ten sposób pieniądze lokuje w markowe ubrania i kosmetyki z górnej półki. Poza tym stać ją na coroczny urlop, który spędza z polskimi znajomymi. Urlop to czas, kiedy Magda nie liczy się z groszem i nie oszczędza na niczym. Za zarobione w pocie czoła pieniądze bawi się i korzysta ze wszystkich atrakcji, na jakie ma tylko ochotę. Wypoczęta i z nadszarpniętym budżetem wraca do Wiednia do codzien-

nych obowiązków z nadzieją, że w jej mieszkanku nie załęgły się znowu karaluchy.

Jak młody bóg

Szacuje się, że w ostatnich latach wyjechało z Polski nawet 2,5 miliona osób. Większość emigrantów to ludzie młodzi, którzy liczą na łatwiejszy start w dorosłe życie.

Sylwester przyjechał do Austrii w wieku 20 lat. W Polsce układało mu się dobrze. Skończył renomowane liceum, dobre wyniki matury dały mu przepustkę na wymarzone studia. Wyjechał z rodzinnego miasta do stolicy Małopolski – Krakowa, zamieszkał z kolegami z dawnej klasy. Początkowo do studiowania podchodził z entuzjazmem. Z czasem zajęcia przestały mu się podobać i przestał widzieć sens w tym, co robi. Przyszła sesja, egzaminy okazały się dla Sylwka nie do zdania. Na wrześniowe poprawki nie miał już ochoty. Wielu znajomych z jego rodzinnego miasta wyjechało do Anglii. Sylwester z zazdrością patrzył na rówieśników, którzy nosili markowe ciuchy i po kilku miesiącach pracy za granicą jeździli własnymi samochodami, podczas gdy on, biedny student, ciągle był na utrzymaniu rodziców. O wyjeździe do Anglii Sylwester jednak nie myślał. Nigdy nie chciał mieszkać aż tak daleko od rodzinnych stron.

Kiedys na peronie przypadkiem spotkał Tomka, kolegę z podwórka. Okazało się, że Tomek pracuje w Wiedniu. Ponieważ firma budowlana, dla której pracował Tomek, na brak zleceń nie narzekała, kolega ściągnął go do stolicy Austrii. Sylwek wprowadził się do niewielkiego mieszkanka i zajął ciasny pokój, który dzielił z Tomkiem. W pokoju za ścianą mieszkało jeszcze trzech innych młodych chłopaków. Warunki mieszkaniowe do wymarzonych nie należały, ale każdy powtarzał, że na początek najważniejsze jest to, żeby mieć łóżko. Sylwek spał więc na dmuchanym materacu i cieszył się z każdego zarobionego euro. Postawił sobie cel – kupno wymarzonego samochodu. Aby spełnić marzenie, chłopak starannie odkładał zrobione pieniądze.



Fot. © Dan Race

zpanują

Oszczędzał na wszystkim, a najbardziej na jedzeniu. Na półce we wspólnej lodówce królowały produkty z „Clevelanda”. Wszystko po to, żeby pula przeznaczona na wyżywienie zamknęła się w kwocie 30 euro tygodniowo. Na początku pobytu Sylwek zrezygnował nawet z wyjazdów do Polski, które wydawały mu się zbyt drogie i nieopłacalne. Z życia w Wiedniu Sylwek miał niewiele. Nie miał znajomych, nie znał języka niemieckiego. Rano wychodził do pracy, pracował 10 godzin dziennie. Wracając do ciasnego mieszkania, robił niewielkie zakupy. Za ścianą musiał znosić towarzystwo, które mu nie odpowiadało, ale o znalezieniu samodziel-

negu pokoju, nie mówiąc już o samodzielnym mieszkaniu, nie było mowy. Sylwester nie widział sensu wydawania dodatkowych pieniędzy na mieszkanie tylko po to, żeby mieć odrobinę więcej spokoju. Nieraz szedł więc do pracy wykończony po nieprzespanej nocy, bo koledzy zza ściany urządzili sobie libację alkoholową. Po kilku przepracowanych tygodniach i poczuciu, że czas zrobić użytek z zarobionych pieniędzy, Sylwek zaczął jeździć do Polski. Pracując w Austrii, miał poczucie, że w Polsce stać go na więcej. Cieszył się ze wspólnych wypadów ze znajomymi. Mógł zapomnieć o czasach studenckich i w knajpach zamiast najtańszego piwa próbo-

wał drogie drinków. Po kilku miesiącach stać go było na zakup wymarzonego samochodu. Zdziwieni sąsiedzi pytali, czy to samochód pożyczony od ojca. Na co Sylwek mógł z dumą odpowiadać, że to jego własny. Jeździł dumny po ulicach swojego rodzinnego miasta z odsłoniętymi szybami i muzyką na cały regulator. Widział podziwiających jego samochód przechodniów, a koleżanki, które dawniej nie zwracały na niego uwagi, zaczęły się do niego uśmiechać. Czuł się jak młody bóg. Z kolegą umówił się, że w rodzinnym mieście będą mówić, że w Austrii pracują jako kierowcy, a nawet mają służbowe mieszkania.

Dwa życia

Na wyjazd za granicę decydują się również osoby, które – jak mogłoby się zdawać – etap układania życia mają już za sobą. Konieczność spłacenia kredytów, niezadowolenie z pracy, a przede wszystkim z zarobków są najczęstszymi powodami, dla których osoby posiadające rodziny decydują się na emigrację zarobkową. Poprawa sytuacji rodziny pozostającej w Polsce rzadko idzie w parze z dostatnim życiem pracującego za granicą.

Pan Józef trafił do Austrii na kontrakt. W swoim zakładzie pracy w Polsce zobaczył, że znana firma budowlana poszukuje pracowników. Po przedyskutowaniu z żoną możliwości wyjazdu do pracy za granicę zapisał się na kurs języka niemieckiego. Po półrocznych szkoleniach wraz z grupą robotników wyjechał do Grazu. Zamieszkali w hotelu robotniczym. Pan Józef całe zarobione pieniądze przysyłał żonie, która wcześniej straciła pracę. W końcu mogli popuścić pasa. Pan Józef jako wykwalifikowany fliziarz zarabiał ok. 2 tysięcy euro miesięcznie. Dzięki pracy za granicą spłacił zaciągnięte kredyty, wyremontował

mieszkanie i wymienił rozsypany się samochód. Jak sam przyznaje, odejmował sobie od ust, byleby polepszyć byt swojej rodziny. Po zakończeniu dwuletniego kontraktu, w starej firmie nie było już miejsca dla pana Józefa. Postanowił więc, że wróci do Austrii i poszuka pracy, tym razem w Wiedniu. Początkowo pracował na czarno, mieszkał w jednym pokoju z pięcioma innymi Polakami. W końcu udało mu się wynająć kawalerkę za niedużą kwotę. Większość pieniędzy wysyłał do Polski. Razem z żoną podjęli decyzję o kupnie większego mieszkania, w którym mogłaby żyć w końcu w komforcie ich czteroosobowa rodzina. Józef prowadzi dwa życia. W jednym mieszka sam, w małym, ciasnym i ciemnym mieszkaniu, które znajomi z Austrii nazywają „norką”, pracuje solidnie 6 dni w tygodniu, a jego kontakty z innymi ludźmi poza pracą ograniczają się do pozdrawiania sąsiadów na klatce słowami „Grüss Gott”. Drugie, lepsze życie Józef prowadzi w Polsce, gdzie ma rodzinę, piękne, przestronne mieszkanie i gdzie spędza wyczekiwany każdego roku urlop. Józef, będąc w Polsce, za Austrią nie tęskni. Po tylu latach pracy za granicą wraca do swojego skromnego życia nad Dunajem niechętnie. Wie jednak, że bez pracy w Austrii obecny poziom życia jego rodziny w Polsce byłby tylko marzeniem.

W karawanie

„Dorabianie się” zazwyczaj wiąże się z wyrzeczeniami, pracą ponad siły, poniżej swoich kwalifikacji. Do najczęstszych inwestycji finansowanych z pracy za granicą należą zakup nieruchomości, remonty mieszkań i domów.

Kiedy Ania z Robertem postanowili, że na działkę, którą dostali od rodziców, wybudują dom, zdecydowali, że połączą siły i wyjadą za granicę, żeby



Fot. © Uwe Annas

zarobić na własny kąt. Ania z Robertem są po studiach. Do Austrii wyjeżdżają od kilku lat na prace sezonowe. Przez 6 miesięcy mieszkają w przypominających przyczepy kampingowe karawanach. Zajmują się zbieraniem i pakowaniem sezonowych warzyw i owoców. Austriackie rolnictwo stawia na pracowników z Eu-

mych narodowości trzymają się razem. Czasem wieczorami spotykają się w szopie, w której można pooglądać telewizję czy zagrać w bilard. Spotkania zakrapiane alkoholem niejednokrotnie kończą się kłótniami, a czasami dochodzi nawet do bójek. Praca jest bardzo męcząca. W jednym dniu trzeba pracować w 30-stop-

się zobowiązany, żeby zadbać o jej czystość. Najgorzej jest w chłodne, deszczowe dni. Wtedy, żeby nie marznąć, karawanę trzeba dogrzać farelką lub piecykiem gazowym. W dobry dzień Ania i Robert jako wprawni zbieracze są w stanie zarobić po ok. 90 euro. Ponadto mieszkanie w karawanie kosztuje niewiele, a owoce i warzywa na własny użytek mogą zebrać z pola. Bywa, że miesięcznie są w stanie odłożyć ponad 8 tysięcy złotych. Większą część pieniędzy przeznaczają na budowę domu, za resztę pozwalają sobie na odrobinę luksusu w Polsce. Sąsiedzi zdziwieni są, że tak szybko postawili piękny dom i do tego jeżdżą całkiem przyzwoitym samochodem.

Ania i Robert nie opowiadają nikomu ze szczegółami o tym, w jakich warunkach mieszkają. Pracę i zarobki sobie chwalą. Znajomi są przekonani, że karawana wygląda jak mały domek, w którym jest wszystko czego potrzeba.

Cent do centa

Najczęściej wszelkie trudy emigranci rekompensują sobie podczas przyjazdów do Polski, gdzie zarobione pieniądze mają większą wartość niż na obczyźnie. Takich osób jest wiele.

Za granicą oszczędzają, żyją bardzo skromnie, niemal wegetują – po to, by jak najwięcej pieniędzy odłożyć lub wysłać do Polski. Nie pozwalają sobie na przyjemności, nie spotykają się z innymi ludźmi, nie zawierają nowych znajomości. Będąc w Austrii, nie chodzą do kina, teatru czy muzeum. Pracują ciężko, nieraz po kilkanaście godzin dziennie. Ich życie w Austrii kręci się tylko wokół pracy, często bez wolnej niedzieli. I tak tydzień po tygodniu, miesiąc po miesiącu, rok po roku.

Upchani w jednym pokoju po pięć osób, w mieszkaniu, w którym często jest wilgoć. Choć byłoby ich stać nawet na

samodzielne mieszkanie, nie chcą się przeprowadzać, bo po całym dniu pracy, w domu i tak tylko nocują. Mogliby sobie pozwolić na lepszą jakość życia, ale nie chcą tego robić. W Austrii jest to dla nich nieistotne, liczy się to, co mają i kim są w Polsce. Tam nie wszyscy wiedzą, gdzie pracują, po ile godzin, jak mieszkają, co jedzą. Sąsiedzi i znajomi widzą tylko nowe domy, mieszkania, samochody, urządzenia. Mają wrażenie, że wszystko przychodzi łatwo za granicą, skoro w kilka lat ludzie mogą się dorobić tak wielu dóbr materialnych.

Takich historii jest wiele, prawie każdy zetknął się z kimś takim, kto po dłuższym pobycie za granicą i zarobieniu większej ilości pieniędzy staje się innym człowiekiem. Być może jest to spowodowane zachłyśnięciem się bogactwem, posiadaniem nagle o wiele więcej, niż się dotychczas miało. A dlaczego odbywa się to czasem na pokaz? Widocznie taka jest nasza mentalność. Potrafimy zazdrościć innym i tak samo chcielibyśmy, aby inni nam zazdrościli. Gdy widzimy zazdrosne spojrzenia na sobie, czujemy się wtedy kimś.

A może takich zachowań się od nas, emigrantów, wymaga? Wśród ludzi, którzy nigdy nie wyjeżdżali, istnieje nadal mylne pojęcie o warunkach życia za granicą. Wydaje im się, że wszystko jest łatwiejsze, tańsze, lepsze. Oczekują od nas sukcesu, bo skoro ktoś wyjechał za granicę, to znaczy, że mu się powodzi. Na wszystko powinniśmy mieć pieniądze, w końcu zarabiamy cztery razy tyle albo i więcej niż przeciętny Polak. Może poprzez takie oczekiwania zachowujemy się tak, a nie inaczej? Należy się jednak zastanowić, czy warto swoje życie ustawiać pod to, czego inni od nas oczekują. Życie jest jedno, nauczmy się z niego korzystać, nie tylko w Polsce.



Fot. © pixel66

Nie opowiadają nikomu o tym, w jakich warunkach mieszkają...

ropy Wschodniej, którzy stanowią około 50% ogółu osób zatrudnionych w tym sektorze gospodarki. Na farmie oprócz Polaków pracują Bułgarzy i Rumuni. Atmosfera nie jest zbyt dobra. Zarobki zależą od wyników, dlatego na farmie panuje swoistego rodzaju wyścig szczurów. Pracownicy rywalizują poza tym między sobą, żeby trafić do „pakowni”, gdzie obowiązują stawki godzinowe. Niektórzy zażywają „dopalacze”, żeby efektywniej pracować. Pracownicy tych sa-

niowym upale, innym razem moknąć w strugach deszczu. Ania i Robert zaciskają jednak zęby. Wiedzą, że to jedyny sposób na szybkie wykończenie ich wspólnego domu. Przyczepa jest ciasna, nie ma w niej ani toalety, ani łazienki. Żeby się wykapać, trzeba przejść kilkanaście metrów do wspólnej budki z prysznicem, gdzie trzeba czekać w kolejce. Kuchnia też jest wspólna, do tego wyglądem przypomina piwnicę, i jakby tego było mało, jest brudna, bo nikt nie czuje

Jak emigrantów widzą w Polsce

Istnieje pewien stereotyp: Polak o rodaku w Austrii myśli – udało mu się, jest lepszy. Emigrant o Polaku w kraju – dalej klepie biedę.

Rafał Działach

Tak było dawniej

Do roku 2000, kiedy w Polsce wprowadzono nowe tablice rejestracyjne na samochodach, obecność obcokrajowców, w tym także emigrantów, była bardzo widoczna. Mówiło się: *patrz, białe tablice* – i od razu było jasne, z kim ma się do czynienia. Na widok białych tablic patrzyło się z pewnego rodzaju zazdrością i przekonaniem, że im się udało, oni mają lepiej. Potwierdzeniem tego było zachowanie przyjeżdżających i pewna otoczka wokół nich: pachnęli Pewexem, różnili się ubiorem, mieli lepsze samochody i w portfelach o wiele więcej, aniżeli pozostający w kraju Polacy. Karmili nas tym, co było wtedy egzotyką: kolorowymi reklamami zachodnich marketów, katalogami z ubraniami, słodyczami zawiniętymi w jaskrawe opakowania. Jawili się wtedy niczym bogowie, zsyłający nam mannę z nieba. Łechtały ich pytania: *jak tam jest? Lepiej niż w Polsce?* Podsycały ich zachwyty: *coś takiego tam macie? Naprawdę? A co to jest? Opowiedz.* Pokazywali kolorowe zdjęcia i filmy na taśmach VHS z życia codziennego: basen w ogródku dla dzieci, spacer po sąsiedniej uliczce, która była dla nas niczym najbogatszy pasaż świata. Mając w kieszeniach szylingi, szybko rozmieniali je na złotówki, by stawiać biednej rodzinie obiady, zaprosić na kolację czy zabrać na wycieczkę. Polska gościnność ograniczała się wtedy do zapewnienia noclegu i wyżywienia, reszta była pokazem, że ich stać, a nas nie. Być może każdy chciał dobrze, po prostu.

Mówili otwarcie, opowiadali o sukcesach, ale ogromną zasłonę milczenia opuszczali na emigracyjne porażki. Rzadko wspominali o trudnych początkach, problemach z językiem, o traktowaniu przez Austriaków czy też o pobytach w obozach dla uchodźców. W ten oto sposób dwie strony wypracowały w sobie pewien stereotyp myślenia: Polak o rodaku w Austrii – *udało mu się, jest lepszy*; emigrant o Polaku w kraju – *dalej klepie biedę, coś mu trzeba dać*. Wykształtowało się w ten sposób wzajemne postrzeganie, które do dziś gdzieś tam funkcjonuje, lecz coraz rzadziej.

A tak jest dzisiaj

Tablice rejestracyjne, marki samochodów, zapachy i jakość ubrań nie różnią się pomiędzy Polską a Zachodem. Istnieją jednak w Polsce dwa sposoby myślenia: myślenie osób starszych i myślenie osób młodych.

Starsi często pozostają przy stereotypie, który zrodził się przed laty. Cieszą się z otrzymanej kawy lub zgrzewki piwa i żyją w przeświadczeniu, że ich najbliższym się udało, podczas gdy w Polsce trudno wyżyć na emeryturze. Są zapałtrzeni w Austrię, która jest dla nich synonimem piękna, dobrobytu i urodzajnej ziemi. Nie krytykują. Żyją życiem mieszkających tam swoich bliskich i stoją w miejscu, marząc i wspominając odwiedzin w wakacje.

Młodszy zaś stali się realistami – *udało się wam? To dobrze!* I faktycznie z tego się cieszą, jednocześnie idąc do przodu, tu – w Polsce. Nie ma zazdrości.



Fot. © Jeremias Münch

ści. Wręcz przeciwnie – sukces drugiego potrafi zmotywować do działania, a nie zamknąć w bezsensownym uzalaniu i utopijnych marzeniach.

Bądź sobą i nie wstydz się prawdy

Dla Polaka mieszkającego w ojczyźnie nie są tajemnicą fakty. Źródeł wiedzy o tym, jak naprawdę jest w Austrii czy w jakimkolwiek innym kraju, jest dużo. Polak czyta, słucha, wyrabia sobie zdanie i swoje wie. Tylko szkoda, że nie z ust swojej rodziny mieszkającej poza krajem.

Polak wie o miernej znajomości języka niemieckiego rodaków, co jest ograniczeniem w Austrii, nie pozwala na pełne korzystanie z tego, co obcyzna oferuje. Wie o tym, że pozornie wyglądające na bogate domy są okredytowane i pół pensji ucieka do banku, a potem jawi się problem, jak przeżyć do końca miesiąca. Wie także o tym, że emerytury, z których musi żyć emigrant, wcale nie są gwarantem godnego życia, a już na pewno nie zapewniają szaleństw wakacyjnych itd. Polak wie także o problemie wyobcowania, braku zrozumienia, alienacji, tęsknoty za bliskimi, co jest dużym obciążeniem psychicznym. Wiedząc o tym, Polak dzisiaj oczekuje prawdy, a nie zastaniania się walutą euro, która w przeliczeniu na złotówki jest o wiele więcej warta, ale tylko tu, w Polsce. A tam, w Austrii?

Obecnie zazdrość o rodaka, który wyjechał w poszu-

kiwaniu Złotego Zachodu, jest coraz rzadsza. Natomiast coraz częstsze jest politowanie, śmiech oraz ironia. Przejawia się to szczególnie podczas odwiedzin, gdy rodziny przywożą do Polski produkty, które są w kraju ogólnodostępne, jakby wciąż żyli obrazem pustych półek w sklepach.

Mamy w tym momencie do czynienia z czymś ludzkim i niezależnym od miejsca, gdzie się mieszka i kim się jest, a więc z brakiem umiejętności przyznania się do rozczarowań czy porażek. Wolimy żyć ponad stan, w myśl powiedzenia: „postaw się, a zastaw się”. Ale to przecież takie polskie.

Dzisiaj Polak przyjeżdżający zza granicy do ojczyzny, czyli do Polski (jakże często na wczasy, bo go nie stać na wypoczynek w innym kraju europejskim) nie odbiega niczym od rodaków tu mieszkających. Może jedynie przeliczeniem wartości euro na złotówki. Mamy to samo na półkach sklepowych, żyjemy w podobnych standardach mieszkaniowych, mamy podobne możliwości. To, że w Polsce borykamy się z problemem niskich płac czy bezrobocia, nie oznacza, że nic nie możemy. Mydlenie oczu kłamstwami, że na Zachodzie wszystko jest o niebo lepsze, jest po pierwsze nieuczciwe, a po drugie groteskowe. Bo Polacy głupi nie są, a oczy i uszy mają szeroko otwarte.

Wycieczka do ziemi

Większość Polaków, opuszczających kraj w latach 90., ma w pamięci obraz ojczyzny jako kraju biednego, zaniedbanego, z problemami gospodarczymi. Po latach w mniejszym lub większym stopniu znaleźli w obcym kraju „lepsze” życie, większe możliwości, spełnienie. Obraz ojczyzny został jednak taki sam.

Rafał Działach



Fot. © marchello74

Polska się zmieniła i zmienia się nadal

Wiele lat temu zrodził się pewien schemat myślenia i postrzegania kraju przez emigrantów, którzy zachłystnęli się innym światem. W skrócie można powiedzieć tak: tu lepiej, w Polsce gorzej. I to pod każdym względem. Przyjeżdżając co jakiś czas do ojczyzny, wprawdzie widzą zmiany na lepsze, ale... No właśnie. To nie ma znaczenia, bo dla nich to norma, którą znają od wielu lat na emigracji, a więc „u nas” to standard, nic wielkiego. I w taki sposób zmiany w Polsce nie są zmianami, a jedynie jawią się jako błada kopia tego, co już jest od dawna na Zachodzie.

Rok 1989 równy 2012

Większość emigrantów zawsze chciała pomóc rodzi-

nom pozostającym w Polsce. I tak jest do dziś. Tylko że o ile w latach 90. jakość pomocy (darów) była uzasadniona, tak teraz wydaje się co najmniej żenująca. W Polsce nie brakuje już kaw na półkach, gum do żucia dla dzieci czy dobrej jakości proszków do prania. No i mamy już od dawna kolorowe gazety, reklamy marketów w skrzynkach na listy i nie potrzeba nam więcej makulatury. Dziś nie brakuje w kraju ubrań, które można kupić w korzystnych cenach i nie są nam potrzebne zachodnie marki z drugiej ręki. Polak ma się czym umyć, a zagraniczne piwo, którym tradycyjnie obdarowuje się Polaków, często jest o wiele gorsze niż to krajowe. Może warto postawić pytanie: czy dziś tego

typu prezenty są od serca, na odczepne, czy też z przekonania, że nam, Polakom, wciąż wszystkiego brakuje? Jakie by nie były intencje, zapraszam na krótką wycieczkę do Polski.

Wycieczka krajoobrazowa

Pomijając czas, w jakim powstają, mamy coraz więcej dróg i autostrad dobrej jakości, a samochody takie jak Fiat 126 p, Polonez czy Syrena są antykami wysoko cenionymi na rynku. Sklepy osiedlowe czy warzywniaki przegrywają konkurencję z ogromnymi marketami, centrami handlowymi, w których znajduje się wszystko: żywność, nie tylko polska, ale także smakołyki z całego świata, sprzęt i elektronika największych światowych producentów, a ubrania są na każdą kieszeń – od polskich marek po Armaniego, Versace czy Hugo Bossa, przez Mohito czy austriackiego producenta Sportalm, a skończywszy na firmach Adidas czy Nike. Na rynku mamy firmy z każdej branży i jest ich coraz więcej. Trawy już nie maluje się na zielono – rośnie sama, pielęgnowana przez miasta, gminy czy wsie. Jest kolorowo, barwnie, bardziej radośnie. Jesteśmy połączeni z całym światem poprzez Internet, który znajduje się nie tylko w prawie każdym domu, ale także i w szkołach czy na uczelniach. Tych ostat-

nich jest również coraz więcej. Jesteśmy organizatorami wielu wydarzeń kulturalnych na skalę europejską czy światową. W weekendy mamy gdzie pójść z przyjaciółmi: nie brakuje restauracji na wysokim poziomie, pubów dla młodzieży czy dyskotek, które swoje oferty proponują w różnych tonacjach: kuchnie całego świata, klimat bawarski, na włoską nutę itd.

Wiele z tego udało się wypracować już dawno, ale dużym motorem napędowym okazało się wejście do Unii Europejskiej, która „pogoniła” Polaków do wyrównania pewnych standardów. No i EURO 2012. Pozostaje szeroko rozumiana infrastruktura i to na światowym poziomie. Owszem, jeżeli emigrant będzie chciał dopatrzyć się karykatury tego, co pozytywne, to na pewno znajdzie. Bo wszystko zależy od otwartości umysłu i umiejętności patrzenia. Warto przekonać się samemu.

Wycieczka mentalna

Wiecznie biedny, nieudacznik, pijak, skłonny do bijatyki, kombinator, narzekający, bez pomysłu na życie, zadłużony, wykorzystujący innych, zaniedbany, przeklinający, skłonny rozmawiać tylko o pogodzie, polityce czy kościele. Polak. Taki stereotyp jest nieaktualny i krzywdzący, więc lepiej go pozostawić tylko w sferze kabaretu.

Naturalnie, że spotyka się Polaków odpowiadających tym stereotypom, jednak na takiej samej zasadzie, że i w Austrii czy jakimkolwiek innym zachodnim kraju znajdzie się pewien margines. To już nie standard. Z rodakiem można się napić piwa kulturalnie, w restauracji na rynku duże-

o czystej

go miasta i nie wracać chwiejnym krokiem do domu. Mało tego, rodak potrafi być ubrany schludnie, modnie i pachnieć perfumami Dolce&Gabbana. Sprzedając samochód, wcale nie musi przedstawiać licznika. Spotkanie Polaka w pociągu, samolocie czy w drodze do kraju na stacji benzynowej nie oznacza rozmowy w tonacji narzekania na politykę. Polak potrafi myśleć i ma wyrobione zdanie na wiele tematów. Wystarczy podjąć rękawicę. Przyjazd na mecz piłki nożnej do Polski nie oznacza opuszczenia stadionu w karetce pogotowia, a pozostawienie samochodu na parkingu nie jest jednoznaczne z tym, że trzeba będzie po kilku godzinach szukać innego

środka transportu, by wrócić do domu.

Polak stał się odważny. Nie siada na laurach, ale szuka sposobu, by w swojej ojczyźnie zapewnić godne życie sobie i rodzinie. Otwiera biznes. Próbuje. Dbą nie tylko o to, co materialne, ale i o samego siebie: jak grzyby po deszczu rosną salony kosmetyczne, spa, siłownie. Często spotkasz Polaka biegającego, uprawiającego Nordic Walking (wiele osób w starszym wieku), jeżdżącego na rowerze, czy uprawiającego inne sporty. Polak potrafi wybierać, bo jest wolny. Połączony od fryzjera, doradcy finansowego, poprzez sklep, gdzie zaopatruje się w żywność i ubrania, a skończywszy na

demokratycznych wyborach rządu czy głowy państwa. Polak się zmienił i zmienia się nadal, i wciąż się uczy korzystać z tego, co dla emigranta jest oczywiste – wolności.

Daję głowę, niestety, że przyjeżdżając do Polski, opi-

Należy także pamiętać o pewnym banale, zasadzie starej jak świat: wszystko zależy od punktu patrzenia. Jeżeli wstajemy lewą nogą, nic nam się nie udaje, prawda? Jeżeli z samego rana uśmiechnie-my się do siebie i do świata,



**A może jednak spróbować
inaczej: wjeżdżam do Polski
i szukam tego co dobre?**

sany obraz przemian gospodarczych i społecznych będzie łamany przez kontrasty. Jednak należy pamiętać, że one są marginalne, coraz rzadsze. A że są? Wszędzie są, a Polakom za zachowania swoich krajan wykraczające poza szeroko pojętą kulturę jest dzisiaj wstyd. I ten wstyd jest jak najbardziej plusem, bo dziś w Polsce oczekuje się czegoś innego, czegoś na poziomie i to wysokim.

wszystko jawi się kolorowo, pozytywnie i dzień mija zupełnie inaczej. I tak też jest w przypadku, gdy emigrant wjedzie na teren swojej ojczyzny: znów dziurawe drogi, pijane twarze, brud – to taki obraz będzie dostrzegał. A może jednak spróbować inaczej: wjeżdżam do Polski i szukam tego co dobre? Gwarantuję, że pojawi się wiele pozytywnych zaskoczeń.

reklama

PRAWNIK POLSKI

UDZIELA

FACHOWYCH I RZETELNYCH PORAD I POMOCY W ZAKRESIE:

- Załatwiania wszelkich spraw w urzędach
- Uzyskiwania i przedłużania pozwolenia na pracę
- Rejestracja firm i prowadzenie działalności gospodarczej
- Uzyskiwanie Gewerbeschein
- Pomoc przy sporządzaniu deklaracji podatkowych
- Uzyskiwanie zwrotu kosztów dojazdów do Polski
- Nabywanie praw do emerytury i renty
- Pomoc przy wypełnianiu wszelkich niezbędnych formularzy w tym zakresie
- Dokonywanie rozliczenia podatkowego firmy
- Pisanie wszelkiego rodzaju pism urzędowych
- Nabywanie kredytów na korzystnych warunkach
- Spraw związanych z płaceniem podatku kościelnego
- Wszelkich spraw spornych z pracodawcą w Arbeiter Kammer
- Zawieranie umów mieszkaniowych takich jak Hauptmiete, Untermiete
- Pomoc w uzyskiwaniu świadczeń rodzinnych
- Ubezpieczenia samochodów i osób prywatnych
- Uzyskiwanie odszkodowań z tytułu wypadków samochodowych
- Współpraca z notariuszem i adwokatem
- Tłumaczenie dokumentów w języku polskim i niemieckim
- i wielu, wielu innych spraw prywatnych i zawodowych

MAGISTER PRAWA MARIA BIERNAT

1200 WIEN, JÄGERSTR.12 (wejście od ulicy) TEL: 2903387 lub 0664/5130562

GODZINY URZĘDOWANIA:

Od poniedziałku do piątku, godz.15.30 do 20.00.

Kocham piłkarza



fol. T. Batinic

Tatjana Batinic na Stadionie Narodowym w Warszawie

Wśród tysięcy kibiców dopingujących polską drużynę w czasie Euro 2012 była także Tatjana Batinic z Austrii. Dlaczego modelka i była Miss Austrii, ubrana w biało-czerwoną koszulkę, kibicowała Polsce? Tajemnica jest prosta. Miłość. Miłość do reprezentanta polskiej drużyny narodowej, Sebastiana Boenischa.

Rozmawia Anita Lechowski

Tatjana twierdzi, że jeśli kocha się piłkarza, to trzeba także żyć piłką nożną. Kiedyś z tym sportem kojarzyła tylko trzy nazwiska: Ronaldo, Messi i Beckham, dziś już świetnie orientuje się w zasadach futbolu.

Z Sebastianem Boenischem są parą od 2009 r. W roku ubiegłym, w czasie romantycznego urlopu na Majorce, piłkarz po-

prosił o rękę swoją ukochaną, wręczając jej zaręczynowy pierścionek.

Z Tatjaną Batinic rozmawialiśmy w kilka dni po przegranym przez Polaków meczu z Czechami.

Marzenie Polaków o wejściu do ćwierćfinału szybko się rozwiało. Jak radziła sobie drużyna z tak wcze-

snym wykluczeniem z rozgrywek?

— To było bardzo smutne. Niestety, dopiero teraz to wszystko do nich dociera. Muszą śledzić dalsze rozgrywki przed telewizorami, chociaż sami mogli brać w nich udział. Drużyna winna to była kibicom, niestety, rozczarowała cały kraj. Jak dalej sobie z tym poradzą? To się okaże w najbliższych dniach.

Czy interesowała się Pani wcześniej piłką nożną, czy stało się to przez związek z Sebastianem?

— Dopiero dzięki Bastiemu. Znam zasady tej gry i moja wiedza na temat piłki nożnej wciąż się poszerza, ponieważ w pewnym sensie nie mam innego wyboru.

Pani często kibicuje Sebastianowi w czasie meczów niemieckiego klubu Werder Bremen, w którym gra na stałe. Tym razem była Pani na trybunach podczas mistrzostw Europy. Kibicowała Pani w biało-czerwonej koszulce z orłem na piersiach. Jakie były Pani wrażenia?

— Wspaniałe! To było niesamowite przeżycie: doping kibiców na stadionie i cała ta niepowtarzalna atmosfera. Jestem dumna z Sebastiana.

Dla Pani narzeczonego na pewno czymś szczególnym był fakt, że gra dla swojego ojczystego kraju, który w dodatku jest gospodarzem mistrzostw. To na pewno wzbudza ogromne emocje.

— Udział w ME była najważniejszym wydarzeniem w jego karierze. Czekał na to cały ubiegły rok. Jest dumny, że mógł grać dla Polski. Niestety, zdarzają się osoby, które nie widzą w nim Polaka, mimo że urodził się w tym kraju.

Jak odebrała Pani atmosferę w Polsce?

— To była nieustanna euforia, śpiewy kibiców – wszystko kręciło się wokół piłki. Czuto się, jak bardzo Polacy są dumni z faktu bycia gospodarzami. Ten kraj zaprezentował się świetnie podczas Euro.



fot. Clemens Bednar

Tatjana Batinic i Sebastian Boenisch

Znalazła Pani czas na zwiedzanie Warszawy?

– Oczywiście. Duże wrażenie zrobili na mnie Łazienki i Pałac Kultury. Często chodziłam na Stare Miasto. Panowała tam niepowtarzalna atmosfera.

Wolno Wam było się widywać w tym czasie?

– Po każdym meczu wolno mi było nocować u niego w hotelu. Poza tym mogłam rozmawiać z nim przez telefon, motywować go, dodawać mu odwagi i otuchy i wreszcie wspierać go na stadionie.

Czy w wolnym czasie rozmawiacie na temat meczów, czy pomijacie ten temat?

– Ależ skąd! Bardzo często dyskutujemy na temat futbolu. Sebastian może przy mnie dać upust swoim emocjom. Moja rola polega na wysłuchaniu go, natomiast unikam krytyki,

bo on i tak dokładnie sam analizuje swoją grę.

Czy kobiety piłkarzy trzywały się razem na trybunach? Czy udało się Pani zawrzeć jakieś przyjaźnie?

– Wszystkie panie były niezmiernie miłe, wspólnie dopingowałyśmy drużynę. Wzajemne wsparcie jest bardzo duże, przecież to chodzi o naszych mężczyzn. Bardzo dobrze rozumiałam się z Anną Stachurską, narzeczoną Roberta Lewandowskiego.

Zna Pani trochę język polski?

– Oprócz „dzień dobry” i „dziękuję” niestety niewiele, ale ponieważ mówię po chorwacku, to sporo rozumiem.

Pani rodzice przeprowadzili się z Chorwacji do Austrii jeszcze przed Pani urodzeniem. Czy kibicowaliście również Chorwacji?

– Tak! Ja zresztą zawsze będę fanem drużyny Chorwacji. Niestety, również bardzo wcześniej odpadła ona z turnieju.

To nie jest pierwsza Pani wizyta w Polsce. W roku 2006 wzięła Pani udział w finałach Miss World, które odbyły się właśnie w Warszawie. Jak wyniosła Pani wtedy wrażenia z Polski?

– Nie takie piękne jak teraz. Wtedy nie mogłyśmy same opuszczać hotelu. Teraz miałam nieograniczone możliwości.

W jaki sposób tytuł Miss Austrii wpłynął na Pani życie?

– Miałam możliwość zwiedzenia bardzo wielu miast i zawarcia interesujących znajomości. Udział w tych wyborach otworzył przede mną wiele drzwi i za to jestem bardzo wdzięczna. Moje życie bez tego tytułu ułożyłoby się inaczej. Zostałabym zapewne nauczycielką.

Sebastian powiedział w jednym z wywiadów: „Ona jest kobietą mojego życia”. Jak

udało mu się zdobyć Pani serce?

– Swoim cudownym sposobem bycia. Jest wspaniałomyślny i dowcipny, daje mi poczucie bezpieczeństwa, dlatego też chcę dzielić z nim moje życie.

Od ubiegłego roku jesteście zaręczeni. Sebastian poprosił o Pani rękę na Majorce. Jak Pani wspomina tę chwilę?

– To było piękne! Właściwie obydwójce zdawaliśmy sobie sprawę, że powiem tak. To był romantyczny moment, który nas jeszcze bardziej ze sobą połączył.

Czy trwają już przygotowania do ślubu?

– Jeszcze nie. Chciałabym zająć się nimi jesienią. Uroczystość ta odbędzie się w Wiedniu, ponieważ większa część mojej rodziny i przyjaciół mieszka właśnie tutaj.

Są już jakieś plany powiększenia rodziny?

– Basti bardzo chce mieć dzieci. On kocha dzieci i dzieci go kochają. Za dwa, trzy lata możemy o nich pomyśleć.

fot. T. Batinic



Praca bez wynagrodzenia



Czy to prawda, że coraz więcej osób zgłasza się do Pani, ponieważ padło ofiarą nieuczciwych pracodawców?

– Niestety to prawda. Od 1 maja 2011 r. otworzyły się drzwi dla „czarnych owiec”. Muszę z przykrością stwierdzić, że większość naszych rodaków jest oszukiwana przez starszą generację polskich emigrantów w Austrii.

Mogłaby Pani podać jakieś konkretne przykłady?

– Największa sprawa, jaką się teraz zajmuję, dotyczy kilkunastu osób, a może jest ich nawet dziesiątki albo setki. Istnieje w Polsce pewna firma, która werbuje osoby przez portale internetowe, ogłoszenia itd. Firma ta ma swoją siedzibę w Krakowie i jest ona tam niby zarejestrowana. Firma mieści się w prywatnym mieszkaniu, zaś jej właściciel fikcyjnie rejestruje osoby do pracy w Austrii. Umawia się z chętnymi na wyjazd pracownikami, po których podjeżdża busik z Austrii i przywozi ich do Wiednia. Od razu są rozlokowywani na terenie miasta. Tutaj na miejscu ta firma jest zarejestrowana. Właściciele mówią ludziom, że są zatrudnieni w Polsce, a oddelegowani do Wiednia, co kompletnie nie jest prawdą.

Czy pracownicy dostają jakieś dokumenty?

– Tak, dostają papiery z ZUS-u, potwierdzenie o tym,

Wiele osób decydujących się na wyjazd za granicę pada ofiarą nieuczciwych pracodawców i pośredników. Co zrobić, gdy pracodawca nie zapłacił należnego wynagrodzenia lub nie odprowadził składek na ubezpieczenie? Gdzie można szukać pomocy? Rozmawiamy z prawnikiem, Iwoną Jarzemski z biura doradczego IBZ Polonia.

Rozmawia Asenata Burzyński

że są zatrudnieni. Oczywiście ZUS o nich nigdy nie słyszał. Wszystko pozornie wygląda bardzo ładnie i legalnie. Ludzie są pewni, że pracują na biało. Niestety, prawda jest zupełnie inna. To jest jedna z form oszustwa, jaką stosują nasi rodacy.

Czy osoby, które zostały w ten czy podobny sposób oszukane, mają możliwość walczyć o swoje pieniądze?

– Ci ludzie, którzy zostali w ten sposób zatrudnieni i oszukani, nie są w beznadziejnej sytuacji i mogą, a nawet powinni dochodzić wynagrodzenia za swoją pracę według austriackiego prawa pracy. Ta firma, o której przed chwilą mówiłam, ma swoją taktykę. Pracownicy dostają tzw. „przedpłaty” zaraz na wstępie, żeby byli w stanie przeżyć. Są to kwoty w wysokości 20, 40 euro. I tak wykorzystują ludzi przez miesiąc, dwa, trzy, aż w końcu ludzie zaczynają się buntować. Moim zdaniem jest to po prostu feudalizm w nowej formie.

Można ustrzec się takich sytuacji?

– Te osoby, które pracowały w ten sposób, przede wszystkim w budowlance, powinny prowadzić osobisty kalendarz, w którym codziennie będą wpisywać, pod jakim adresem znajdowała się budowa i ile godzin w ciągu dnia pracowały. Ważne jest też, by wymieniać się ze swoimi współpracownikami numerami telefonów,

znając ich nazwiska, ponieważ później, gdy trzeba udowodnić oszustwo, są oni nawzajem dla siebie świadkami. Prowadzenie takich szczegółowych notatek jest bardzo ważne.

Do jakich instytucji mogą zwrócić się poszkodowani?

– Osoby, które mają już dosyć pracowania za darmo, powinny stawić się w regionalnej kasie chorych, np. WGKK czy w NÖKK. Tam spisywany jest tzw. protokół (*Niederschrift*), w którym podaje się miejsce pracy, wysokość wynagrodzenia itd. Żeby uzyskać taki protokół, trzeba wypełnić obszerny formularz, w którym podaje się wszelkie szczegóły, m.in. o osobie zatrudniającej: jak wyglądała, ile miała wzrostu, kolor włosów itd. Ważną sprawą jest też, by podać również w miarę możliwości osoby, z którymi się wtedy pracowało. Jeżeli dostaniemy i wypełnimy taki protokół, to z nim, nawet gdy byliśmy zatrudnieni na czarno, mamy prawo stawić się w regionalnej Izbie Pracowniczej (*Arbeiterkammer*) i tam złożyć prośbę o pomoc w dochodzeniu swojego wynagrodzenia. Izba Pracownicza ocenia sytuację poszkodowanego i w razie potrzeby zapewnia mu za darmo adwokata do Sądu Pracy.

Wspomniana przeze mnie firma, gdy zaczęło do niej docierać, ilu jej pracowników walczy o swoje pieniądze,

ogłosiła upadłość. Niestety, mimo likwidacji nadal werbuje ona ludzi, chociaż większość rodaków już się zorientowała, że są to oszuści.

Należy pamiętać o tym, że wszyscy pracodawcy, zwłaszcza w branży budowlanej, mają obowiązek wpłacać składki do funduszu likwidacyjnego, który zapewnia pieniądze dla pracowników w sytuacji, gdy firma ogłosi upadłość.

Są jeszcze jakieś inne sposoby oszukiwania pracowników?

– Oczywiście, że tak. Przepis prawny w Austrii wyraźnie mówi, że gdy pracownik ma przystąpić do pracy, powinien dostać od razu w pierwszym dniu zaświadczenie o zameldowaniu do kasy chorych. Zdarzają się jednak właściciele jednoosobowych firm, którzy pozornie meldują pracowników. Pracownik dostaje taki dokument do ręki, ale trik polega na tym, że już następnego dnia pracodawca robi storno, czyli anuluje zameldowanie. Tak więc pracownik dostaje dokument z kasy chorych o zameldowaniu i nie ma pojęcia, że następnego dnia przeprowadzono storno. Taki pracownik praktycznie od pierwszego dnia pracuje na czarno. Na skutek zameldowania do kasy chorych pracownik powinien otrzymać zieloną kartę, tzw. e-Card. Stanowi ona poświadczenie ubezpieczenia socjalnego w Austrii

i w całej UE. Jeśli nie otrzyma się takiej karty w ciągu dwóch tygodni od momentu zameldowania do kasy chorych, to powinno się to sprawdzić.

A co z pracą na czarno?

– Jest to kolejna grupa pracodawców, która wykorzystuje pracowników w taki właśnie sposób. Osoby przyjeżdżają do Austrii w poszukiwaniu pracy i znajdują jakąś firmę, w której chciałyby się zatrudnić i która też wyraża taką chęć. Przyszły pracodawca oferuje jednak na początek zatrudnienie na okres próbny, wraz z zameldowaniem. W tym przypadku pracownicy nie dostają jednak żadnych dokumentów. Pracodawca zwykle tłumaczy się tym, że zapomniał papierów. Takie osoby zwykle pracują dwa lub trzy miesiące za darmo, po czym się zwalniają, ponieważ widzą, że dalsza praca nie ma sensu.

Czy tylko rodacy nas oszukują?

– Oprócz Polaków, którzy nas oszukują, jest też wiele firm austriackich, w szczególności budowlanych, w których jest przedstawiciel z polskim nazwiskiem. Jest to tzw. naganiacz, który organizuje pracowników. Druga taka grupa naciągaczy to osoby z byłej Jugosławii. Tym osobom jest łatwo zwerbować ludzi, ponieważ dogadują się po polsku. Niestety, z przykrością muszą stwierdzić, że czarny rynek się rozrasta i coraz więcej osób pada ofiarami nieuczciwych pracodawców.

Czy poszkodowani mają szansę odzyskać swoje pieniądze?

– Oczywiście, że mają szansę je odzyskać. Widzę pozytywne skutki dla tych, którzy chcą się bronić. Trzeba zaznaczyć, że gdy osoba pójdzie do kasy chorych, to

według normalnych zasad może się spodziewać, że kasa chorych wezwie ją do uzupełnienia składek. Jak wiadomo, część składki miesięcznej płaci pracodawca, a część pracownik. I o tę część pracowniczą może ewentualnie wystąpić kasa chorych. Często jednak kasa chorych idzie na rękę takim osobom i wstrzymuje się z roszczeniami.

Co zrobić, żeby nie paść ofiarą nieuczciwego pracodawcy?

– Gdy dostaniemy dokumenty potwierdzające, że jesteśmy już zameldowani w kasie chorych, to warto poświęcić jedno przedpołudnie i sprawdzić to osobiście. Nie możemy pozwolić, aby nas wykorzystywano. Zwłaszcza pracownicy na budowach są narażeni na wypadki. Potem może się okazać, że nie zabezpieczyli rodzin, a sami też nie

są ubezpieczeni. Jeszcze raz prosilibym o to, aby wszyscy prowadzili notatki: opisywali każdy dzień, adres pod którym pracowali, godziny, świadków. Bez względu na to, jak wiarygodnie wygląda firma, niestety czasami możemy się zawieść i zostać oszukani. Poza tym należy pamiętać, że załatwiamy pracę w cywilizowanym kraju. Oznacza to, że rozmowy w sprawie zatrudnienia nie powinny odbywać się w knajpie czy na rogu ulicy. Niepokój powinniśmy w nas wzbudzić pewne sygnały: jeśli nigdy nie widzieliśmy biura, dokumentów firmy, nie dostajemy zameldowania do kasy chorych, na którym w dolnym lewym rogu widzimy, kto nas zameldował – to powinno wzbudzić w nas czujność. Później dochodzenie prawdy trwa jakiś czas, nawet gdy się ma pomoc ze strony kasy chorych i izby pracowniczej.

r e k l a m a



ACCOUNTANCY & CONSULTING

Agnieszka Dajtrowska

- Prowadzenie księgowości (pełna księgowość, przychody – rozchody)
- Rozliczenia roczne z urzędem skarbowym dla firm i osób prywatnych
- Rachuba płac (wszystkie sprawy związane z WGKK i BUAK)
- Otwieranie firm we wszystkich formach prawnych (Gewerbeschein, KG, OG, Ges.m.b.H.)
- Tłumaczenia w urzędach, sporządzanie pism urzędowych
- Ubezpieczenia i kredyty (współpraca z BSG – Finanzierungsdienstleistungen Ges.m.b.H.).

Quellenstr. 137/2/31, 1100 Wien
tel. 0043/676 59 55 550 lub 01/971 41 56, faks 01/957 91 11.

Podaruj dzieciom

W Wiedniu miałam okazję spotkać się z siostrą Stanisławą z Limanowej, która zdecydowała się poświęcić swoje życie na niesienie pomocy dzieciom, szukanie im rodzin zastępczych i adopcyjnych. Wystarczy poznać tę niezwykłą kobietę, by od pierwszej chwili odnieść wrażenie, że obcuje się z niezwykle wrażliwą, dobrą i ciepłą osobą. Już na wstępie prosi mnie, aby nie opisywać jej, ale skupić się na dzieciach, bo być może dzięki temu znajdą one nowe rodziny, chętne ofiarować im swoją miłość i ciepło rodzinnego domu. Tak też zamierzam uczynić.

.....

Justyna Kwiecień

Wszystko dla dzieci

Dzieci zawsze były obecne w życiu siostry Stanisławy, przez lata je katechizowała, obecnie jest na nauczycielskiej rencie. Cała przygoda ze stworzeniem placówki dla dzieci z domu dziecka i pogotowia opiekuńczego zaczęła się od przyjęcia „naście” lat temu grupy dzieciaków na wakacje. Pochodziły one głównie z rodzin patologicznych i wielodzietnych. Pod koniec troje z nich, wśród nich Kubaś z zespołem ADHD, zapytało siostrę Stanisławę, czy mogą u niej zostać na stałe. – Wystąpiłam wtedy, wraz z moją siostrą – świecką osobą – o tymczasowe umieszczenie ich w naszym domu. Rodzice byli pozbawieni praw rodzicielskich, więc te dzieci kwalifikowały się do rodzin adopcyjnych – wspomina.

Troje dzieci miało szczęście, że udało im się trafić do domu siostry Stanisławy w Limanowej. Małżeństwa rzadko decydują się brać na raz tyle dzieci, a rodzeństwa się nie rozdziela. Szansę na adopcję dodatkowo mają, gdy choćby jedno spośród rodzeństwa jest w jakimś stopniu chore, tak jak Kubaś.



Siostra Stanisława

– Nie każde dziecko ma to szczęście, że w krótkim czasie znajdzie rodziców. Moja siostra jest opiekunem prawnym naszej trójki wychowanków. W tej chwili dziewczynka jest w pierwszej klasie gimnazjum, a chłopców niedługo czeka już średnia szkoła – opowiada s. Stanisława.

Jej wolnostojący domek w Limanowej co jakiś czas peł-

ny jest dzieci szukających rodzin. Na długie weekendy, ferie zimowe czy wakacje przyjeżdża ich nawet dwadzieścioro.

Stworzyć nową rodzinę

Adopcja jest jedna – niezależnie czy z pogotowia opiekuńczego, do którego trafiają dzieci już po urodzeniu, czy z domu dziecka. Jednak procedura zabrania praw rodzicielskich trwa

dość długo. Kandydaci do rodziny zastępczej czy adopcyjnej muszą zostać specjalnie przeszkoleni. Ośrodek adopcyjny szczegółowo testuje rodziny, które mają przyjąć dziecko do adopcji jako własne, oraz rodziny zastępcze, które przyjmują dzieci na krótki czas albo długoterminowo.

– Jest to bardzo potrzebne i korzystne zarówno dla dzieci, jak i dla rodziców, ponieważ te szkolenia prowadzą eksperci – pedagodzy i psychologowie. Rodzina, która przejdzie szkolenie, wie, czego oczekuje, jakie trudności może spotkać, jak rozwiązywać problemy – wyjaśnia s. Stanisława. Potem już wszystko leży w rękach sądu.

Kontakty przyszłych rodziców czy opiekunów z dziećmi muszą być nawiązane wcześniej. Siostra Stanisława dba o to, aby w jej placówce dorośli mogli zapoznawać się z maluchami i budować z nimi relacje. Czas urlopu, świąt, ferii, wakacji jest ku temu najlepszą okazją. Za zgodą sądu organizowane są wspólne wyjazdy integracyjne, spotkania. To właśnie różni placówkę w Limanowej od ośrodków adopcyjnych.

– Laurka i Andrzejek są rodzeństwem; dziewczynka jest na pograniczu upośledzenia. Mimo to pewne małżeństwo zdecydowało się zaadoptować te dzieci. Powiedzieli, że gdyby trafili do ośrodka adopcyjnego i zetknęli się tam z całą dokumentacją, kartami informacyjnymi, to na pewno Laurki by nie wzięli. Gdy pojechali z nami na wakacje, zaprzyjaźnili się z tymi dziećmi. One też od pierwszego wejrzenia przylgnęły do tego małżeństwa, które zapragnęło, żeby właśnie

prawdziwy dom

one były ich – wspomina s. Stanisława.

Relacje Limanowa – Wiedeń

Siostra Stanisława ma dużo przyjaciół, znajomych, którzy poprzez swoje kontakty starają się dotrzeć do

nią dokumentację, adopcja trwa bardzo krótko. Jednym z dzieci, którym udało się w ten sposób pomóc, jest Madzia. Dziewczynka trafiła do rodziny w Wiedniu. – Moja kuzynka wiedziała, że to jest małżeństwo bezdzietne, które bardzo

właśnie dzieci. Wie, że to, co je spotkało w życiu, odcisnęło na nich piętno. – Trzeba mieć na uwadze, że mamy do czynienia z człowiekiem, który doświadczył wiele trudnych przeżyć. Nieraz te dzieci swoim jestestwem krzyczą, że im

Praca z dziećmi daje siostrze Stanisławie radość, choć podkreśla, że nie jest to łatwe zajęcie. Poświęca im swój czas i siły, nieustannie szukając dla nich nowego domu. Utrzymuje kontakty z tymi, które trafiły do nowych rodzin. Jest zapraszana na chrzty, komunie, organizuje spotkania. Dzieci odrzuconych, z rodzin patologicznych czy wielodzietnych nie brakuje i każde z nich zasługuje na prawdziwy dom. – Tak, jak to powiedział Mateuszek dwa lata temu: Ciociu, szukam takiego tatę i taką mamę, którzy nie będą pić alkoholu i palić papierosów. I rzeczywiście, Bogu dziękować, ten chłopczyk jest w dobrych rękach, w rodzinie adopcyjnej – wspomina.

Miejmy nadzieję, że będzie coraz więcej najmłodszych, którzy podzielą los Mateuszka, Madzi i innych dzieci, które trafiły do dobrych domów.

Trzeba mieć na uwadze, że mamy do czynienia z człowiekiem, który doświadczył wiele trudnych przeżyć. Nieraz te dzieci swoim jestestwem krzyczą, że im się działa krzywda.

małżeństw pragnących mieć dzieci, a niekoniecznie mogących to marzenie spełnić, bądź do osób, które chciałyby zaopiekować się pociechami. Adopcja jest przysposobieniem dziecka jako własne. Zarówno nowi rodzice wobec dziecka, jak i dziecko wobec rodziców, nabywa prawa i obowiązki takie, jak w naturalnej rodzinie. Dziecko przyjmuje nazwisko rodziców. Natomiast rodzina zastępcza to opieka nad dzieckiem, które tymczasowo lub trwale pozbawione jest opieki własnych rodziców.

– Uważam, że jeżeli jest pełne małżeństwo, bezdzietne, to lepszą formą jest adopcja. A jak ktoś jeszcze czuje potrzebę sprawowania nad kimś opieki, na przykład jest już starszy, to może zostać rodzicem zastępczym – komentuje s. Stanisława.

Adopcja zagraniczna jest trudniejsza. Do takich ludzi trafiają zwykle niepełnosprawne dzieci. Jednakże w przypadku, gdy o adopcję stara się polska rodzina mieszkająca za granicami kraju i mająca swój dom w Polsce, to procedura się nie zmienia.

Gdy rodziny są przygotowane i mają zebraną odpowied-

niechęć dzieci, a nie może ich mieć – mówi s. Stanisława, która chce powiększać grono znajomych i życzliwych osób. To właśnie dzięki nim szybciej można znaleźć nowe rodziny dla dzieci. Obecnie kolejne małżeństwo w Wiedniu przymierza się do adopcji, a rodzice Madzi również myślą o powiększeniu rodziny.

Dzieci doświadczone przez los

Siostra Stanisława jest wrażliwa na krzywdę ludzką, zwłaszcza jeśli dotyczy ona

się działa krzywda – tłumaczy. Zna przypadek, gdy chłopczyk musiał jedną noc spędzić w budzie dla psa – chował się przed pijanymi rodzicami, którzy w tym czasie się awanturowali. Trzeba wiedzieć, jak z takimi doświadczeniami ciężko przez los dziećmi rozmawiać, jak im pomóc, sprawić radość.

Siostra Stanisława prosi osoby zainteresowane tą problematyką o kontakt: tel.+48/ 508 411 606



Celem życia siostry Stanisławy jest niesienie pomocy dzieciom. Na zdj. wraz z podopiecznymi przed domem w Limanowej

foto: archiwum prywatne



mgr Renata KIERES

dyplom. tłumaczka j. polskiego i rosyjskiego

POLSKI • NIEMIECKI • ANGIELSKI • ROSYJSKI

oraz wszystkie inne języki świata

BIURO TŁUMACZEŃ

(w pobliżu Ambasady Polskiej w Wiedniu)

Dipl.-Ing. Dr. W. STROHMER KEG

A-1130 Wien, Hietzinger Hauptstraße 67/2

tel. 877 52 69, faks 877 58 29

tel. kom. 0664 / 44 28 035

E-mail: office@strohmer-translations.atwww.strohmer-translations.at

Stanisław KIERES

Tłumacz przysięgły j. polskiego i niemieckiego

oferuje następujące usługi:

- **Uwierzytelnione tłumaczenia dokumentów** (dokumenty osobiste, decyzje sądowe, świadectwa, akty, indeksy, umowy itp.)
- **Tłumaczenia ustne i pisemne w urzędach, sądach i na policji** (rozprawy sądowe, składanie wniosków, odwoływanie się od negatywnych decyzji, konferencje, pertraktacje, rozmowy handlowe)
- **Tłumaczenia przy załatwianiu wszelkich spraw urzędowych** (współpraca z adwokatem, notariuszem, doradcą podatkowym: śluby, rozwody, sprawy cywilne i karne, deportacje z Austrii, spory z pracodawcą, rejestracja i ubezpieczanie samochodów, nabywanie mieszkania, zaliczanie lat pracy z Polski, uzyskiwanie lub wymiana prawa jazdy itp.)
- **Rejestracja i prowadzenie firm na terenie Austrii** (udostępnianie adresu na siedzibę firmy na okres rejestracji, przejmowanie przedstawicielstw zagranicznych firm, współpraca z notariuszem i doradcą podatkowym przy zakładaniu firmy i uzyskiwaniu wymaganych koncesji, roczne rozliczenia pracobiorców z urzędami podatkowymi itd.)

rok
założenia firmy
1986

PRZYSTĘPNE CENY!

np.: uwierzytelnione tłumaczenie aktu urodzenia EUR 25,-

Osobom zamiejscowym polecamy możliwość przesłania dokumentów drogą pocztową.

Wszystkie zlecenia wykonujemy szybko i solidnie.

(normalny termin: 1 dzień)

Godz. urzęd.: 9 - 18

UWAGA:

Poza godzinami otwarcia biura dyżur telefoniczny
pod numerem (0043 1) 877 52 69
lub 0664 / 44 28 035



Medizinalrat
Mag. phil. DDr. med.

Wiesław Paweł Truskolaski

Specjalista ginekolog położnik

- leczenie zaburzeń hormonalnych,
niepłodności, klimakterium,
osteoporozy, sonografia waginalna

1220 Wien
Hirschstettnerstr. 19-21c

Dojazd:
U1 do Kagraner Platz,
autobus 23A
(dwa przystanki)
do Afritschgasse

www.frauenarzt.at.tf

Godziny przyjęć:
pon. 9.00 - 13.00 i 15.00 - 19.00
wt. 9.00 - 14.00

śr. 9.00 - 13.00 (po telefonicznym uzgodnieniu terminu) i 14.00 - 19.00
czw. 14.00 - 19.00

tel. 203 02 94

Wszystkie kasy i prywatnie

Mam wszystko. Nie mam nic

Kiedy zlikwidowano jego zakład i stracił pracę, przez dłuższy czas nie potrafił znaleźć nowej posady. O wyjeździe myślał od dawna, tym bardziej, że miał predyspozycje: tytuł inżyniera, duże doświadczenie zawodowe, dobrze opanowany język. Postawił na Austrię. Był rok 1991. Miał wtedy 38 lat. W kraju pozostawił matkę i brata. Tadeusz S. Pracę znalazł w ciągu 2 tygodni. Zamieszkał w centrum Wiednia, gdzie żyje do dziś. Nie narzeka, wręcz przeciwnie – ma wszystko, dom, żonę, dzieci, godziwą pensję. Ma wszystko. Oprócz jednego.

.....

Marcin Paskee

Janina S. Rocznik 1929. Kiedy urodziła Tadeusza, 8 lat po wojnie, najbardziej wdzięczna była Bogu za to, że przeżyła obóz. Miała powiedzieć – warto było przecierpieć dla tej chwili. Dwa lata później urodziła drugiego syna, Grzegorza. Obu praktycznie wychowywała bez męża, bo zmarł w 1956 r. Mimo to zrobiła wszystko, by zapewnić synom dobre życie, wychować na dobrych ludzi i głęboko wszczepiała w nich wartość patriotyzmu. Jak wspomina Grzegorz – *Mama robiła dla nas o wiele więcej, niż musiała. Przekazała nam najlepsze wartości. Mimo że była bieda w kraju, nigdy niczego nam nie brakowało. Przez całe życie ciężko pracowała fizycznie. Zmarła w 2005 r.*

Na początku były prośby. Próba przekonania. Delikatne argumenty, że przecież, jak mówiła: – *Tu, w Polsce, też można, że jest coraz lepiej. Nie posłuchał i wyjechał.*



Fot. © Gordonrand

Tadeusz, mimo że zostawił w kraju matkę i brata, często przyjeżdżał do Polski. Ale z czasem nocleg mógł znaleźć tylko u brata. Matka zamknęła przed nim drzwi. Nie do końca rozumiał, próbował przekonywać, że z powodu historii nie można odmawiać sobie szansy, że jego wyjazd nie oznacza wyparcia się wartości, które mu przez lata wpajała. Dla matki jednak była to zdrada. Przeżyła kilka miesięcy w obozie w Auschwitz, a później w Mauthausen-Gusen. W tym pierwszym zamordowano jej

ojca i matkę, a także czworo rodzeństwa. Po wojnie pozostała zupełnie sama. Wtedy miała rzec, że nigdy nawet nie spojrzy w kierunku ziem austriackich czy niemieckich. Nigdy o tym dużo nie mówiła. Nawet po wielu latach bolało. A po 46 latach od czasu wyzwolenia obozu w Austrii jej syn wyjechał na te ziemie w poszukiwaniu chleba.

Z czasem była bardziej stanowcza. Już nie prosiła.

– *Dwa lata po moim wyjeździe do Austrii, gdy przyjechałem w odwiedziny do Polski, mama powiedziała, że jeżeli nie*

wrócę, to nie chce mnie znać – mówi Tadeusz.

Nie wrócił, miał już tam ułożone życie i nie rozumiał pretensji matki. Podczas jednej z rozmów telefonicznych usłyszał:

– *Ziemia, na której teraz żyjesz, wydała na świat Hitlera, którego rządy zabiły część twojej rodziny. Mnie*

w obozie bito, ponizano i gwałcono. A ty szukasz tam szczęścia? Wstyd mi, że wydałam ciebie na świat. Nie tego ciebie uczyłam – wspomina Tadeusz.

To była jedna z ostatnich ich rozmów. Po tej rozmowie szybko przyjechał do kraju, ale wtedy drzwi rodzinnego domu były już przed nim zamknięte. Matka nie chciała go znać. Pomyślał, że to tylko chwilowe humory starszej pani, że przejdzie, że będzie dobrze. Wielokrotnie próbował kontaktu z matką: nie odbierała telefonów, unikała spotkań.

Nie spędzili już nigdy wspólnie Wigilii.

Tadeusz przyznaje:

– *Obraziłem się na mamę, bo nie potrafiła dostrzec tego, że jestem szczęśliwy, że mam żonę, że dałem jej dwie wnuczki, że mam pracę, spokój, że spełniam się pod każdym względem. Pomyślałem wtedy, że nic na siłę, będąc przekonanym, że uda nam się to wszystko wyjaśnić.*

Dla jego brata, Grzegorza, sprawa wyglądała inaczej. Był pomiędzy przysłowiowym młotem a kowadłem. Starał się zrozumieć i matkę, i brata.

– *Bolało mnie to, że między nami jest tak, a nie inaczej. Chciałem znaleźć złoty środek. Nie miałem pretensji ani do Tadeusza, ani do matki. Oboje mieli swoje racje – mówi.*

Nie udało się. Był rok 2005. Janina S., siedząc w swoim pokoju na poddaszu krakowskiej kamienicy, napisała krótki list do syna w Austrii. Dotarł do niego tuż po jej śmierci: – *Ilekoć staniesz nad moim grobem albo pomyślisz o mnie, pamiętaj, że mnie zdradziłeś, żyjąc na ziemi, która zadała mi ogromny ból. Ale ty zraniłeś mnie o wiele bardziej. Nie po to żyłam, byś karmił się krwią do końca życia. Ta, która cię urodziła. Gdy czytał te słowa w swoim salonie w centrum Wiednia, najbardziej uderzył go podpis. Nie matka, ale ta, która urodziła. Na pogrzebie od brata usłyszał tylko:*

– *Żał tego wszystkiego, szkoda lat, mamę mieliśmy jedną.*

Do czasu śmierci matki Tadeusz S. spędził w Austrii 14 lat. W tym czasie dorobił się wszystkiego, ale przez te kilkanaście lat stracił kontakt z matką. Od czasu otrzymania tego listu, od momentu śmierci matki, codziennie zadaje sobie pytanie: czy było warto?

Jest rok 2012. Kiedy staje nad grobem matki, robi to nieśmiało. I zawsze mówi jedno zdanie: *Mamo, mam wszystko, oprócz ciebie.*

Biurokracja w Polsce niejednemu dała się we znaki. Często z błahostką odsyłano nas od jednego okienka do następnego, chodziliśmy do wielu urzędów, których pracownicy bezradnie rozkładali ręce lub kierowali nas w inne miejsce. Niejednokrotnie załatwianie urzędowej sprawy wymagało od nas ogromnej cierpliwości, bo na przykład brak znaczka skarbowego gnał nas trzy piętra niżej, gdzie czekało nas ostatnie miejsce w kolejce, a brak pieczątki z zakładu pracy odwlekał decyzję pani zza biurka do następnego dnia.

Chodzić od Annasza do Kajfasza – kto tego nie zna?

To obrazki z Polski, ale w Austrii jest podobnie. Jednak tutaj, mimo że nikt nie zna naszego porzekadła o Annaszu i Kajfaszu, rdzenni mieszkańcy podają rozwiązanie od ręki: *Beschwere dich im Salzamt* („Poskarż się w urzędzie solnym”) – mówią. Myślimy wtedy, że jednak muszą mieć nie po kolei w głowie, i niejednokrotnie kwitujemy radę machnięciem ręki, bo jak urząd, w dodatku zajmujący się najwyraźniej solą, może pomóc przeskoczyć bariery, które gdzie indziej są nie do przeskoczenia?

Jednak ten, kto dał się namówić i w swojej rozpacz

Salzamt

– austriacki sposób na biurokrację

Mieszkam w Austrii ponad dwadzieścia lat. Ostatnio urzędnik jednej z wiedeńskich instytucji potraktował mnie opieszale. Opowiedziałem o tym mojemu austriackiemu koledze z pracy. – Poskarż się w urzędzie solnym – odparł, szczerząc w uśmiechu zęby. Poprosiłem go o wyjaśnienie. Jego rada okazała się na tyle skuteczna, że na mojej twarzy pojawił się równie szeroki uśmiech.

Bogusław Zięba

próbował tej drogi, przekonał się, że faktycznie Salzamt jest jednostką od nietypowych zażaleń, a skarga rozpatrywana jest w sposób natychmiastowy. Zanim jednak to wyjaśnimy, zróbmy powtórkę z Biblii i historii.

Od Annasza do Kajfasza

Według Biblii Annasz i Kajfasz byli izraelskimi arcykapłanami uczestniczącymi w przesłuchaniu oraz w procesie Chrystusa. Kajfasz, wybrany na stanowisko arcykapłana przez Rzymian, przewodniczył Wysokiej Radzie. Annasz był jego teściem i jednym z poprzedników pozbawionych

przez Rzymian tej funkcji. Mimo że Kajfasz odgrywał rolę najwyższego kapłana w hierarchii, Żydzi nadal uznawali Annasza za nieoficjalnego przywódcę duchowego i najpierw do niego skierowali Chrystusa na przesłuchanie. Annasz nie posiadał uprawnień do wydawania wyroków i wysłał skazańca do formalnie urzędującego Kajfasza. Jak wiemy, Poncjusz Płat, prefekt rzymski w Judei, przesłuchiwał Jezusa jako ostatni. Mówi o tym Ewangelia wg św. Jana: „(...) pojmali Jezusa, związali Go i zaprowadzili najpierw do Annasza. Był on bowiem teściem Kajfasza, który owego roku pełnił urząd arcykapłański. (...) Następnie Annasz wysłał Go związanego do arcykapłana Kajfasza” [J 18, 12-13 i 24]. Stąd mamy nasze „chodzenie od Annasza do Kajfasza”.

Urząd od „białego złota”

Z kolei Salzamt to urząd solny, który od średniowiecza do początków XIX wieku odgrywał rolę jednej z głównych instytucji regulujących gospodarkę Austrii. Była to jednostka kierująca wydobyciem, transportem i handlem „białym złotem”, które aktualnie znajdziemy w każdej kuchni i jest nam znane pod pojęciem soli.

Monopol wprowadzony na eksploatację i dystrybucję tego kruszcu okazał się wówczas trafnym rozwiązaniem. Sól po dzień dzisiejszy jest niezbędna człowiekowi do życia. Od dawna używano jej do konserwacji mięsa, masła, ryb, garbowania skór, a nawet do produkcji prochu strzelniczego. W niektórych okresach jej wartość wzrosła do tego stopnia, że zastępowała pieniądź metalowy, służąc w formie „kruszu solnych” jako środek płatniczy.

Salzamt miał się więc dobrze i na przestrzeni wieków rósł w siłę, otwierając nowe filie w miejscach wydobycia, przetłuszczenia i handlu. Dziś tu i ówdzie spotkamy w Austrii miejscowości, których mieszkańcy z pewnością mieli do czynienia z białym złotem i których nazwy wywodzą się bezpośrednio od soli. Najstarsze to Hallstatt i Hallein, których określenia pochodzą od celtyckiego słowa *hall* albo *hal*, oznaczającego właśnie sól. Celtowie byli pionierami w eksploatacji soli na terenach przyległych do Salzburga, który kilka tysięcy lat później, razem z regionem Salzkammergut i rzeką Salzach, otrzymał nazwę pochodzącą od niemieckiego określenia soli – Salz.

fol. Bogusław Zięba



Św. Ruprecht, patron solarzy

Salzamt oficjalnie zaprzestał działalności na początku XIX stulecia, a jego funkcje przejęły inne resorty regulujące gospodarkę ówczesnych Austro-Węgier. Do dziś jednak możemy podziwiać pamiątki epoki soli i urzędów solnych. Budynek Salzamtu stoi od 1706 roku nad Dunajem w Linzu, dwa inne znajdują się w Krems an der Donau i w Weißenkirchen. Krems an der Donau ma także ulicę Salzamtgasse, a Wiedeń swój Salzamt przy Ruprechtsplatz 1 – dziś stoi tu restauracja, która powstała na miejscu byłego urzędu solnego. Ruprechtsplatz odziedziczył nazwę po św. Ruprechcie od solarzy, który był biskupem z Salzburga. W pobliżu znajduje się Ruprechtskirche, ulice Salzgasse, Salzgies i Salztorgasse oraz most pod nazwą Salztorbrücke.

Urzędy solne można było znaleźć w innych austriackich

miastach, także na Węgrzech, a wiadomo, że w czasie zaborów kopalnia soli w Wieliczce przeżywała swój złoty wiek przejawiający się we wzroście produkcji, mechanizacji prac górniczych, zatrudnieniu fachowej kadry oraz wytyczeniu pierwszej w historii kopalni trasy turystycznej.

Koniec pewnej epoki

Salzamt został odwołany bez zapowiedzi, a jego funkcje przejęły k.k. Salinen- und Forstdirektion (CK Dyrekcja ds. Solnych i Leśnych) i Bundesforste (Lasy Federacyjne) z siedzibą w Gmunden. Niedoinformowani petenci nadal dobijali się do drzwi starych urzędów, by z rezygnacją stwierdzić, że coś, co egzystowało przez stulecia, nagle stało się fikcją. Okazało się jednak, że prężna jednostka bardzo mocno zakorzeniła się w umysłach prostych obywateli, którzy wspominając jej możliwości i potęgę na prze-

strzeni wieków, przedłużyli jej „działalność” i wyznaczyli nową funkcję.

Za sól w czasach Salzamtu można było dostać wszystko. Działalność tego urzędu przyczyniła się w znacznym stopniu do rozkwitu austriackiej gospodarki, a co za tym idzie – dobrobytu w państwie. Wielu obywateli kojarzyło Salzamt z dominującą instytucją, wznoszącą się ponad inne resorty, która była w stanie wyjść naprzeciw życzeniom każdego obywatela.

Skoro tak było kiedyś, to dlaczego nie może być nadal? Pod nową postacią, Salzamt – choć obecnie jedynie fikcyjny – stał się instytucją „odpowiedzialną” za zażalenia, skargi, odwołania, wnioski itp. dotyczące słamażności urzędników lub nawet na orzeczenia, od których nie ma odwołania. W formie zwrotu *Erzähl's im Salzamt* („Opowiedz to w urzędzie solnym”) przywo-

ływany jest także jako reakcja na bezsensowne narzekanie lub gadanie, której nikt nie słucha.

Na zakończenie rozmowa dwóch znajomych:

– Byłem wczoraj w magistracie i kazali mi przyjść za tydzień – zdaje relację mężczyzna.

– Za tydzień? – dziwi się kolega i z lekkim uśmiechem na twarzy dodaje – Poskarż się w Salzamcie...

Propozycja złożenia skargi w Salzamcie wydaje się być dosyć dziwnym żartem, jest jednak odpowiedzią na beznadziejne zmagania z urzędami i podpowiedzią, by traktować sytuację, w której się znaleźliśmy, z przymrużeniem oka. Innymi słowy, uczy nas cierpliwości w stosunku do „przepracowanych” Annasza i Kajfasza, austriackich biurokratów oraz wyrozumiałości dla beznadziejnej sytuacji w obliczu decyzji urzędowej.

reklama

MAG. PATRYCJA GAMSJÄGER
RECHTSANWÄLTIN



KORRESPONDENZSPRACHEN
■ DEUTSCH ■ ITALIENISCH
■ POLNISCH ■ ENGLISCH

Polskojęzyczny adwokat mgr Patrycja Gamsjäger

świadczy pełną pomoc usług prawnych w zakresie

- | prawa cywilnego ze szczególnym uwzględnieniem prawa odszkodowawczego, wypadków narciarskich oraz odpowiedzialności za błędy w sztuce medycznej,
- | prawa procesowego,
- | prawa karnego,
- | prawa międzynarodowego,
- | ponadto prawa pracy,
- | prawa rodzinnego,
- | prawa o ochronie inwestora,
- | prawa rynku kapitałowego oraz
- | prawa umów ubezpieczeniowych.



Adres: Strohgassee 14 C 1030 Wiedeń, office@ra-gamsjaeger.at, www.ra-gamsjaeger.at
Tel: 0043 (1) 8901500 Fax: 0043 (1) 8901500 15

Język giętki albo wy

„Powiedzieli mu, że jest debeściak” – napisał mi ktoś przed paroma miesiącami z dumą, relacjonując spotkanie wykładowcy uniwersyteckiego ze studentami. Zmarkotniałam: Co to znaczy „debeściak”? Nie rozumiem? Ładne rzeczy! Więc jednak jestem do tyłu z moją polszczyzną!

Dorota Krzywicka-Kaindel

Ponad 20 lat na emigracji daje o sobie znać, żeby nie wiem jak się starać o stały kontakt z językiem. Przypominam sobie skruszona, jak przed wielu, wielu laty (nie mieszkalam wtedy jeszcze poza Polską na stałe) rozmawiałam z lektorem Instytutu Goethego, od którego dowiedziałam się, że renomata tej szkoły językowej bierze się stąd, że lektorzy mogą pozostawać na zagranicznej placówce Instytutu najwyżej przez dwa lata. Stanowi to gwarancję, że posługują się językiem żywym, takim samym jaki słyszy się aktualnie na ulicach niemieckich miast. Do dziś pamiętam, z jakim niedowierzaniem go wtedy słuchałam! A tu masz babo placek! Jestem językowo do tyłu!

Polszczyzna emigrantów

Słabą pociechą okazał się artykuł w angielskim piśmie emigrantów „Polish Express” na temat języka przedstawicieli starej, czyli tuż powojennej, brytyjskiej emigracji. Teza artykułu brzmiała, że tak naprawdę piękną polszczyzną można usłyszeć tylko z ust emigrantów. Z jednej strony bowiem troskliwe pielęgnowanie polszczyzny jest wyrazem ich uczuć patriotycznych i tęsknoty do dalekiej, a przecież zawsze najbliższej sercu ojczyzny, z drugiej – na skutek tego oddalenia nie mają oni kontaktu z „wysypiskiem” mowy

potocznej, którą posługują się nasi rodacy w kraju. Można by powiedzieć: tak jak szczęśliwie ominęli czerwone rafy socjalistycznej nowomowy, tak teraz mijają z bezpiecznej odległości pleniące się z niebywałą intensywnością chwasty młodzieżowego slangu.

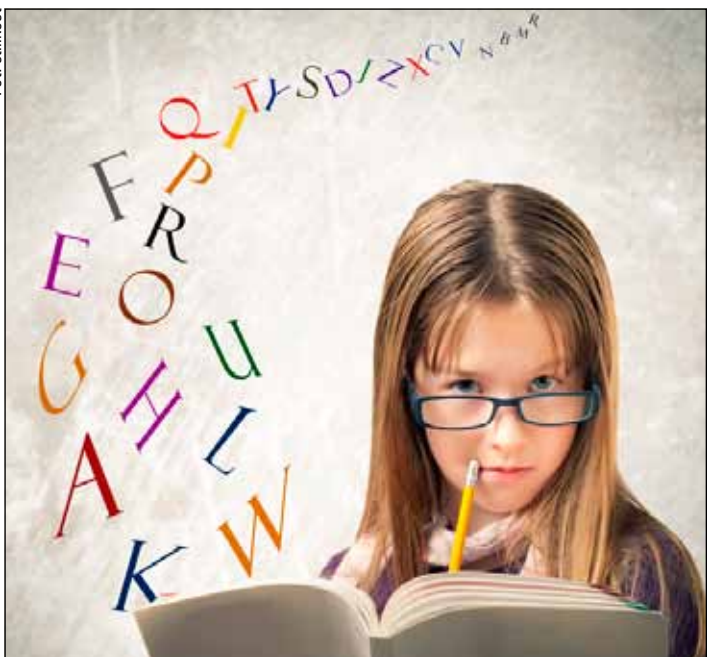
Byłabym skłonna uznać taką tezę za słuszną, choćby dlatego, że doskonale pamiętam mój bezgraniczny podziw i moje zaskoczenie, kiedy się dowiedziałam, że posługujący się nieskazitelną polszczyzną w eterze i życiu prywatnym redaktorzy Wolnej Europy, na przykład Jan hr. Tyszkiewicz i Józef Ptacek, nie byli w Polsce od września 1939 roku, a opuścili ją jako kilkuletni chłopcy. Ale i oni nazywali takich jak ja „wolnych strzelców” *frilansami* i mawiali, że mogę iść do studia, bo mój tekst jest już *zaokejowany*.

Jestem swój

Nie można zapominać, że na emigranta czyhają nie lada pokusy pójścia na łatwiznę polegającą na mieszanii języków: bo tak szybciej i wygodniej, a co najważniejsze – bo współtowarzysze emigracyjnej doli mogą w ten sposób dać sobie nawzajem sygnał: „jestem swój”. Trudno się temu oprzeć! Także i ja, choć, emigrując, przysięgałam sobie, że nigdy nie będę posługiwała się obśmianym tradycyjnie językiem stereotypo-

tów w ich... nieobecności w ojczyźnie – tak naprawdę styczności ze slangiem uniknąć mogli tylko ci, którzy wyjechali jako dzieci lub urodzili się na obczyźnie. I rzeczywiście: przepytawszy wyrywkowo młodych Polaków żyjących od dziecka lub od urodzenia w Wiedniu, stwierdziłam, że kompletnie

Fot. stillkost



wego emigranta: *moja cara stoi za cornerem*. Złożonej samej sobie przysięgi dotrymałam tylko częściowo, gdyż jednak i mnie zdarza się powiedzieć, że mieszkam w czternastym *becyrku*, że spotkałam kogoś na *girtlu*, że muszę jechać do warsztatu po nowy *pickerl*, a w niedzielę patrzę, który *heuriger* ma *ausgesteckt*, żeby napić się *g'spritzten*... Mamy przecież tu w Austrii takie określenia, których tłumaczenie na polski byłoby żmudne, gdyż nie mają dokładnych odpowiedników w polszczyźnie.

Slang znad Wisły

Wracając do wspomnianego artykułu szukającego przyczyn pięknej polszczyzny emigran-

nie znają wyrażen najnowsze-go polskiego slangu, którego używają ich rówieśnicy nad Wisłą! Ci zaś, którzy dorastali w Polsce, pamiętają naturalnie określenia z własnej nastoletniej młodości. Wszak zależnie od tego, kiedy się urodziliśmy, używaliśmy modnych aktualnie wyrażen, uzurpując sobie wtedy prawo do wyłącznego ich użytku! Wiele z tych słów odchodzi wprawdzie w niepamięć, wiele jednak zapewnia sobie nieśmiertelność, plasując się w nobliwych leksykonach. W Słowniku języka polskiego PWN figurują więc określenia, które pamiętamy z własnych szczenięcych lat albo których używali nasi rodzice. Jest więc *laska* i starsza od niej o pokole-

pas na maksa

nie *cizia*, jest *szmal* i znacznie starsza *forsa*. Są popularne w latach 70. i 80. określenia na siłę i dynamiczność – *dawać czadu* lub na produkowanie się w sposób mało wartościowy – *siać popelinę*. Jest nawet wręcz archaicznie dziś brzmiące *klawo*, czyli odpowiednik z lat 50. dzisiejszego *wypasu*.

Zeswojszczony angielski

Wracając do *debeściaka*: moje internetowe śledztwo otworzyło mi oczy na bezmiar mojego emigranckiego zacofania językowego. Dłubiąc zrazu w blogach i na forach, potem – stwierdziwszy, że takie są – w słownikach online (zainteresowanym polecam www.vasisdas.tk oraz www.univ.gda.pl/slang) dotarłam wreszcie i do dwóch książeczek Bartka Chacińskiego „Wypasiony słownik” i „Wyczesany słownik”. Choć, prawdę mówiąc, żeby się dowiedzieć, kto to jest *debeściak*, nie musiałam nawet sięgać do Chacińskiego, jako że określenie to znalazło się już w Słowniku języka polskiego PWN i oznacza „kogoś, kto jest najlepszy w czymś”, słowem – *the best*.

Studiując wspomniane słowniki i słowniczeki, powoli zaczęłam *czaić bazę*, czyli rozeznawać się w nowej polszczyźnie. Nawiasem mówiąc, *czaić bazę* ma – podobnie jak *debeściak* – swoje korzenie w angielskim jako spolszczenie *check out* i *base*. Zresztą większość tych nowych słów młodzieżowego slangu jest spolszczonym, a raczej należałoby powiedzieć żartobliwie „zeswojszczonym” angielskim, czyli – jakby powiedział ktoś obeznany w młodzieżowym słownictwie – w *łęgłidżu*. Niektóre wyrażenia są tak zniekształcone, że trzeba dopiero pogłównować, żeby

zrozumieć sens i pochodzenie słowa, na przykład że *kulerski* to tyle co *cool*. Ale niektóre rozumie się od razu: czy trzeba wyjaśniać na przykład, że *zhałmaczować* oznacza zapytać o cenę? – *how much*.

Właściwie to nic nowego, przecież i dawniej, przed laty, używaliśmy czegoś w rodzaju *łęgłidża*, choćby kupując walutę u *cinkciarza* (od: *change money*) albo przyznając, że się jest na *haju*, albo też, że piło się *brudzia*. Tyle że dziś tego jest bez porównania więcej, choćby z powodu ustawicznego wietrzenia naszej świadomości przez internetowe okna oraz spowszednienia określeń technicznych o angielskim z reguły rodowodzie.

Nara, tyżwa, pochwa

Ale żądza komponowania nowych słów to nie tylko spolszczanie obcych wyrazów. Inną tendencję można by określić jako żonglowanie końcówkami: mówi się więc *dzienks* albo *dziękowa*, zamiast dziękuję, *spoks* – zamiast spokojnie, *pasimito* – zamiast, że coś pasuje, *sorewicz* albo *sorówella* – zamiast przepraszam i *tyżwa* – zamiast pożegnane-go „na razie”, na które do niedawna jeszcze używano *nara* (uwaga: chcący być na bieżąco: *nara* wychodzi z mody!), a potem *narta*, z której zrobiła się właśnie wspomniana *tyżwa*.

Przy okazji nie mogę sobie odmówić opowiedzenia, co przytrafiło się pewnemu księdzu w jednej z krakowskich szkół na lekcji religii. Otóż pocziwy katecheta, chcąc iść z duchem czasu, kazał uczniom wytłumaczyć sobie zasady slangowego skracania wyrazów. Wysłuchawszy z uwagą, że mówi się *spoko*,

zamiast spokojnie; *pozdro*, zamiast pozdrowienia, i *nara*, zamiast na razie, na następną lekcję religii wkroczył do klasy z radosnym powitaniem: „po-chwa!”...

Aby język giętki...

Właściwie większości nowomodnych zwrotów młodzieżowych nie można odmówić wdzięku, oryginalności lub po prostu poczucia humoru autorów. Do moich ulubionych należą: *odbywatel* – człowiek, który ma wszystko gdzieś, *okurwary* – okulary, które zakładasz, gdy nie dowierzasz, oraz *dzień swądu ostatecznego* – dzień, w którym kąpiel jest absolutną ostatecznością. To studiowanie slangowych określeń było

właściwie niezłą zabawą. Ale jednak w końcu zaczęło mnie coś w tym irytować. Dlaczego? Chyba dlatego, że najnowsza gwara jest aż tak nachalna i wszędobylska; przez przeciekanie do reklamy i przez to, że posługują się nią najzupełniej dorośli dziennikarze, sankcjonując slang w takiej masie, że przytłacza ona szlachetne, pielęgnowane przez wieki piękno naszej mowy ojczystej.

Właściwie moglibyśmy się cieszyć, że nasz język jest w ustach młodzieży tak giętki, że – jak chciał wieszcz – potrafi powiedzieć wszystko, co pomyśli głowa. Tylko nie zapominajmy, że w dalszym ciągu wiersza Słowacki napisał: „...a czasem był jak piorun jasny, prędko, a czasem smutny jako pieśń stepowa...”. I chyba o to właśnie chodzi: o wyważenie proporcji. Każda przesada, każda jednostronność prowadzi do zubożenia.

Prof. dr Walery Pisarek

O języku

Zabawy językiem nie zawsze się dobrze kończą. To, co miało być jednorazowym żartem, zapuszcza korzenie w świadomości mniej krytycznych użytkowników języka jako forma całkowicie neutralna. Stanisław Szober przed wojną, w latach trzydziestych ostrzegał przed niepożądanymi skutkami używania zwrotów „szkodzi nic” (zamiast „nic nie szkodzi”) i „nie dajmy się zwariować” (zamiast „nie pozwólmy robić z siebie wariata”), mających śmieszyć swą nieporadnością. „Szkodzi nic” wbrew Szoberowi nie przeżyło wojny, ale „nie dajmy się zwariować” bywa dziś używane całkiem poważnie.

Skracanie często używanych wyrażeń występuje we wszystkich naturalnych językach. Zwykle jednak formy skrócone odbierane są jako poufale i możliwe do użycia tylko wobec osób równych lub stojących niżej w hierarchii społecznej. W dawnej Polsce do wysoko postawionych osób mówiliśmy – Wasza miłość! A wobec osób równych nam wystarczał skrót tego wyrażenia – Waszmość. Natomiast do osób stojących niżej od nas można było bezkarnie użyć jeszcze bardziej skróconej formy i powiedzieć po prostu – Waść! Biada temu, kto by – będąc nam równym albo co nie daj Boże niższym pozycją społeczną czy po prostu młodszym – zwrócił się tak do nas. Dziś także forma *prezio* nie jest wyrazem szacunku dla pana prezydenta.

Polacy, nic się nie stało?

Jednak „coś się stało”, skoro nie kończą się burzliwe dyskusje o występie polskiej drużyny narodowej na Euro 2012. Więc i my podyskutowaliśmy sobie także z naszymi rodakami w Austrii.

Adam Taubowski



Fot. © ramonespelt

nie da się za szybko biec. I tu tkwi, moim zdaniem, przyczyna porażki.

Andrzej, 24 lata

Zagrali najlepiej jak potrafili. Matematyka nie kłamie. A ta matematyka mówiła nam, że jako drużyna jesteśmy, według klasyfikacji UEFA, najsłabszą drużyną spośród wszystkich uczestników Euro. No i tak też zagraliśmy. Nie zmienia to faktu, że z tymi chłopakami da się coś zrobić. Pytanie na dzisiaj jest inne: kto to z nimi robi? Mam nadzieję że nie podobny typ do Smudy, który może być trenerem trzecioligowej drużyny w jakimś Pcimiu Dolnym. Owszem, trener sam nie wygra meczu, ale jest jego mózgiem. A jaki jest Smuda, każdy widzi... Niedługo zaczynają się eliminacje do mundialu, a tam mimo wszystko wiodło nam się lepiej. Na ME jesteśmy po raz drugi, tym razem jako gospodarz, nie po wygranych eliminacjach. I o tym należy pamiętać.

Stanisław, 52 lata

To w ogóle nie była drużyna, na boisku zobaczyłem chłopaków, z których każdy na pewno potrafi grać w piłkę, ale oddzielnie, nie jako zespół. Mecz z Czechami oglądałem u moich austriackich znajomych, którzy po niezłym występie w meczu z Rosją wierzyli równie niezdolnie jak cała Polska, że uda nam się wyjść z grupy. Po tym meczu byliśmy wszyscy tak sfrustrowani i jakoś tak

zawstydzeni, że w pośpiechu pożegnałem się i wróciłem do domu. Można przegrać, ale jakoś z honorem... A tu? Jedna z niemieckich gazet napisała, że frytki sprzedawane przed wejściem na Stadion Narodowy w Warszawie są tak wymęczone, jak polska drużyna w drugiej połowie meczu... I teraz szlag mnie trafia, gdy słucham wypowiedzi piłkarzy, że to była „fajna przygoda”, bo była taka „fajna atmosfera”. A przecież nie byli na koncercie rockowym ani na dyskotecie, gdzie miało być „fajnie”. To była praca, którą mieli wykonać. Każdy inny pracownik w każdej innej robocie zostałby zwolniony. Oni zaś dowiadują się, że „nic się nie stało”. Pokażcie mi inną drużynę na świecie grającą trzema defensywnymi pomocnikami po to, by wygrać mecz!

Ciekawy jest też fakt, że na ponad miesiąc przed rozpoczęciem Euro można było kupić koszulki z napisem: „Polacy, nic się nie stało”. Czyżby przegrała, i to nie tylko w sporcie, była polską normą?

Alicja, 38 lat

Jestem wściekła. Przed Euro oglądałam polską telewizję i już wtedy zobaczyłam, że zostały przekroczone wszelkie granice. Wiem, że to jedna z największych imprez sportowych i że trudno jej nie nagłaśniać. Ale mam wrażenie, że to dziennikarze wmówili nam, a mówili o tym dzień i noc, noc i dzień, bez przerwy – że mamy cudowną, najlepszą drużynę,

że tym razem wszystko będzie inaczej. I chyba uwierzyliśmy w to wszyscy. Zawód był wielki. A chyba szczególnie wielki dla Polaków mieszkających za granicą. My tak chcieliśmy pokazać naszym znajomym – a ja mam wśród nich osoby chyba z całego świata – że jako gospodarze Euro jesteśmy super przygotowani także sportowo, nie tylko organizacyjnie. Pocięszył mnie tylko kolega z pracy, który powiedział, że do tej pory tylko Austria w 2008 roku nie wygrała, jako gospodarz ani jednego spotkania. No więc my jesteśmy zaraz po nich.

Paweł, 45 lat

Byłem na meczu we Wrocławiu. Nie da się opisać tego nastroju, tej euforii i tej radości przed meczem, jaka panowała na ulicach Wrocławia. Widziałem 80-letnią staruszkę w biało-czerwonych barwach, z szalikiem, w kapeluszu, z pomalowanymi na białoczerwono paznokciami, niemowlęta w wózkach w kolorach białoczerwonych itp. I jaka życzliwość, uprzejmość, jaki optymizm. Podobało mi się to, że tak różni ludzie w różnym wieku zgodnie świętowali i manifestowali swój patriotyzm. Ma się wrażenie, że w Europie to słowo przestaje być modne, bo zaraz jest się posądzanym o nacjonalizm. Ale różne pomysły z „internacjonalizmami” też już przeżyliśmy i wiemy, że człowiek musi czuć się gdzieś zakorzeniony i musi wiedzieć, skąd idzie i dokąd zmierza. I tak sobie myślę, że to jest najważniejszym sukcesem Euro: ludzie, ich postawa, zaangażowanie. A piłka wtedy wcale nie jest najważniejsza, bo ona była tylko pretekstem, żeby coś takiego w ludziach wywołać.

Janek, 35 lat

Ponieśliśmy klęskę na Euro.

Skończmy śpiewać, że nic się nie stało. Nie zrealizowaliśmy planu minimum, nie wygraliśmy ani jednego meczu, nie byliśmy przygotowani fizycznie, taktycznie, nie wykorzystaliśmy pomocy sędziów. Po przegranym meczu eliminacyjnym mistrzostw świata 2010 ze Słowacją Szymon Majewski zaśpiewał nam: Nic się nie stało/ Polacy, nic się nie stało/trzech dało ciała, a siedmiu ciała nie miało/dziesięciu spało, a sześciu piżamy miało/ Nic się nie stało/Polacy, nic się nie stało. Nic już nie zmienię/ Polacy, nic już nie zmienię/ zima wokoło/ a lato w PZPN-ie... No właśnie. Tysiące chłopaków w tym kraju potrafi kopać piłkę, trzeba tylko umiejętnie ich poprowadzić, tak jak to zrobił trener Borussia Dortmund. A trener Smuda potrzebował miesiąca, by zepsuć tę trójkę. Ale liczą się działacze, układowcy, niekompetencja, koleś, korupcja – całe te post-peerelowskie dziadostwo jest jak watowana kurta, w której



Neurozentrum
WIEN ALTE DONAU

Doc. dr med.
Piotr F. Ledwon
neurolog
specjalista leczenia bólu - terapia bólu
specjalista leczenia zaburzeń seksualnych
kompletna diagnostyka neurologiczna

Kratochwilestraße 12/2/17, 1220 Wien
(dojazd U1, stacja Alte Donau)
Przyjęcia po telefonicznym uzgodnieniu terminu
tel. 01/269 00 43
Wszystkie kasy (za okazaniem E-Card)

Możliwość prywatnych konsultacji:
Kupelwiesergasse 5/3, 1130 Wien
tel. 01/876 02 60 lub 0676/34 71 850
Godziny przyjęć: pon. 17.00-19.00,
czw. 17.00-19.00.

Godziny przyjęć:
pon., wt., czw. 10.00-15.00,
śr. 13.00-18.00,
pt. 9.00-12.00

Diagnostyka

Badania ultrasonograficzne
żył, tętnic, narządów
brzusznych i tarczycy.

Wziernikowanie
w znieczuleniu ogólnym
żołądka (gastroskopia)
i jelita grubego
(kolonoskopia).

Zakres operacji

Cały zakres chirurgii
naczyniowej, brzusznej
i endokrynologicznej,
proktologia.

Między innymi tętnic
szyjnych, rekonstrukcje przy
chorobie niedokrwiennej
kończym, żyłaki (również
metodą VNUS), mało
inwazyjne (laparoskopowe
lub endoskopowe)
operacje pęcherzyka
żółciowego, jelit, przepuklin
pachwinowych
i pooperacyjnych, choroby
refluktowej żołądka,
przepukliny przepony,
chorób tarczycy, guzków
krwawniczych
(metodą HAL- RAR)

DR N.MED. ANDRZEJ
FRANCZAK
SPECJALISTA CHIRURGII OGÓLNEJ
NACZYNIOWEJ
WISCERALNEJ



Praktyka prywatna (Wahlarzt)
Adres: Schopenhauerstr. 12-14,
1180 Wiedeń
Tel.+ 43/664 960 35 70
e-mail: info@dr-franczak.com
www.dr-franczak.com/pl/
Operacje odbywają się
w Evangelisches Krankenhaus
Wiedeń (szpital prywatny)

Transport hat *immer* Zukunft

INTERNATIONALE
LKW WALTER
TRANSPORTORGANISATION AG

► **jobs.lkw-walter.com**

Join the Winner



GINEKOLOG
Dr Wiesław Miechowiecki

ordynuje:
17 Bezirk, Jörgerstr. 50
pon. śr. czw. 14.00-18.00
wt. pt. 9.00-12.00

*wszystkie kasy
i prywatnie*

01/405 52 85
telefon czynny całą dobę

specjalista chorób uszu, nosa,
gardła, krtani u dzieci i dorosłych

LARYNGOLOG
Dr. med. Grażyna Nowicki

- leczenie niedosłuchu
- laserowe, nieoperacyjne leczenie migdałków,
polipów nosa, zatok, krtani, oskrzeli

1060 Wien, Stiegeng. 14/1 piętro (na rogu Gumpendorferstr. 38).
586 55 66
pon. śr. czw. 16.00-19.00 wt. pt. 16.00-18.00

WSZYSTKIE KASY I PRYWATNIE



Mieszkanie mojej matki było małe. Typowa garsoniera: przedpokój, łazienka i pokój z wnęką kuchenną. Dla dwóch osób ciasno.

Mama brała ciągle nocne dyżury w szpitalu, bo chciała jak najwięcej zarobić i wrócić do Polski. Dla mnie oznaczało to wygodne łóżko w nocy, a nie materac na podłodze, ale w dzień, aby nie przeszkadzać jej w wypoczynku, musiałam wychodzić na miasto. Od miasta, w którym mam mieszkać, wymagam: asfaltu, kanalizacji, klucza od mieszkania, ciepłej wody i smacznej strawy. Duchową dostarczę sobie sama, bo jestem kulturalna i dowcipna. Przynajmniej mam o sobie takie zdanie. Jak usiłują zabrać ci poczucie godności, to trzeba się samemu, kurna, szanować. A co!

Poczucie godności poczuć się godności, a roboty szukać trzeba, bo pieniądze się skończyły. Dzięki pomocy Jadzi udało mi się wydobyć od dawnych chlebodawców należne mi zaległe honorarium za ciężką orkę na ugorze Svobodów. I tym samym rozdział gospodyni u jaśniepaństwa został zamknięty na cztery spusty. Teraz trzeba było coś zrobić. Zadzwoiłam do ojca, żeby dał mi do przetłumaczenia na niemiecki, bo w Polsce taniej niż w Wiedniu, moje świadectwo z technikum ekonomicznego, ale dopóki mi go nie prześle, trzeba szukać byle czego. Poszłam do polskiego sklepu szukać ofert pracy na tablicy ogłoszeń. Dla takich jak ja ofert było mało, więcej szukających. Kurna, nie poddam się. Rozglądnę się sama. Mam talent do języków, wyuczyłam się z pięknym akcentem formułki z zapytaniem o pracę i dzwoniłam w różne miejsca.

Wreszcie to wydzwanianie dało efekt, bo zaprosili mnie bardzo grzecznie na spotkanie do dużej firmy farmaceutycznej. Pani rozmawiająca ze mną przez telefon była tak miła, że spodziewałam się propozycji

cz. 3

Miotłologia

Teresa Małgorzata Wilk



Fot. © Andrea Steinhecher

Trafiłam do firmy sprzątajacej biura, schody, korytarze, kible

zatrudnienia co najmniej na stanowisku dyrektora. Ale do tego ostatniego nawet mnie nie dopuszczono. Przyjęła mnie w pokoju pełnym kublów i szczotek wesola, pulchniutka kobieta. Okazało się, że tak jak w większości firm w Wiedniu i tu sprząta tak zwana putz-mafia. I ma monopol na machanie miotłą i szmatą w wielu wiedeńskich instytucjach. Przyjmując mnie pani wyjaśniła, że w ich zespole jedna z koleżanek urodziła piąte dziecko i potrzebują za nią

zastępstwo. Na parę miesięcy. Podała mi warunki pracy, czyli sprzątanie wieczorem i bladym światem. Schody, biura, korytarze, kible. A niech to, pomyślałam. Na jakiś czas może wytrzymam.

Sandra, szefowa od miotły, była miła i uśmiechała się do mnie złotym uśmiechem – szczerze. Gdzieś przeczytałam, że pośród wielu odmian uśmiechu tylko fałszywy jest absolutnie szczerzy. Nie wzbudziło jej zachwyty to, że jestem Polką, a nie

jej rodaczką, ale w myśl zasady „jak się nie ma, co się lubi, to się lubi, co się ma” robiła dobrą minę do złej gry. Miała czterdziestkę i sześćdziesięcioletniego wnuka. Zresztą inne koleżanki, których imion nie zapamiętałam (bo wszystkie takie wyszukane), były niewiele starsze ode mnie, a już mocno dziecięte. Czulałam się przy nich jak wyrzutek społeczeństwa, który nic nie robi w kierunku prokreacji, czyli powiększania ludności naszej planety. Egoistka, po prostu egoistka. Aby

powiększyć rodzinę, trzeba ją jednak najpierw mieć. I zacząć od posiadania chłopca. A takowego na razie na horyzoncie mego życia jakoś nie było widać.

Nie tylko przez brak gro-
madki dzieci i męża tyrana
różniłam się od koleżanek
z pracy. To nie był po prostu
mój świat. Czułam się tak,
jakby mnie ktoś przeniósł na
inną planetę. Patrząc na nie,
myślałam, czy też produkcja
myśli w ich głowach nadąża
za przyrostem naturalnym. Te
ich problemy! Boże uchwaj!
Opowieści o chłopach, którzy
z brudnymi nogami wchodzą
do łóżka i w dodatku żądają
spełnienia obowiązków mał-
żeńskich. Niby pracowały, ale
ciągle wychodziły na papiero-
ska i opowiadały sobie kawały
o mężczyznach. Przeważnie
bardzo niecenzuralne, więc
nie mogę przytoczyć, bo się
wstydzę, ale czasem zdarzał
się przyzwoity, na przykład
taki: „Kiedy facet mówi do
rzeczy? Kiedy otwiera szafę”.
I tym podobne. W pracy było
jako tako do momentu, gdy
Sandra pojechała do sanato-
rium. Szybko (bowiem jestem
bystra) zorientowałam się, że
pracujący tu fizycznie obcokra-
jowcy wiedzą lepiej niż niejeden
Austriak, jakie mają przywileje
i wykorzystują je do obrzydli-
wości. Ciągłe któreś brakowa-
ło, sanatorium, urlop, choroba
własna, męża, dziecka, ciotki,
dziadka, wujka, pogrzeby róż-
nych członków rodziny itd., itp.

Sandra na swe zastępstwo
wyzaczyła grubą jednozębną
Jessikę. To imię pasowało do
niej jak wół do karety. Ale to
nie to było moim problemem.
Mówią, że gdy chcesz śpiewać
w chórze, powinienes najpierw
przyglądać się dyrygentowi.
Gdyby to ona proponowała mi
pracę, nie przyjąłabym jej. Była
wstrętnym, złośliwym babskiem
o urodzie starej Cyganki z filmu
Brunet wieczorową porą. Zwraca-
ła się do mnie nie inaczej jak:
„No, lala, bierz szmatę i szoruj

kible” lub: „Może by tak wielka
dama ruszyła dupą i zabrała się
do roboty!”. Szykanowała mnie
na każdym kroku. Nie palę jak
jej rodaczki, więc nie robiłam
sobie co dziesięć minut przerwy.
Mimo to, gdy tylko przystaną-
łam na minutę, swym jedno-
zębnym okrzykiem poganiała
mnie jak dżokeja konia. Byłam
„dziewczyną do bicia” i wiecz-
nym obiektem żartów. A jak
wiemy, każdy żart, jak medal,
ma odwrotną stronę – stronę
ofiary. Tą ostatnią byłam ja. Tyl-
ko poczucie humoru, którego
mi nie brakowało, amortyzo-
wało życiowe wstrząsy, których
dostarczała mi praca. Chociaż
moje koleżanki też jeden raz
okazały się wesółkami. Gdy
w pierwszy dzień przywitałam
się i powiedziałam: „Nazywam
się Jola, a wy?”, „A my nie”,
odpowiedziały ze śmiechem.

Co mi pozostawało? Gdy nie
można zawrócić, trzeba iść na-
przód. Zaciskałam zęby i zasu-
wałam jak mały samochodzik,
modląc się, by godziny biegly
szybciej. Ta praca z pewnością
nie była spełnieniem moich mar-
zeń. Wreszcie po trzech tygo-
dniach wróciła wesółka Sandra
i moje życie z miotłą przybrało
bardziej ludzką twarz. Pracowa-
wałam już tylko tyle, ile moje
koleżanki, a robotę dzielono
również. Jednak Jessikę dener-
wował mój zadbane wygląd
i to, że w przerwie nie palę, tyl-
ko czytam książkę. Starła się
więc, by przy każdej sposob-
ności mi dopiec, a ja znosiłam
to wszystko ze stoickim spoko-
jem. Ale któregoś dnia coś we
mnie pękło, nie wytrzymałam,
wściekałam się i odparowałam:
„Zamiast wylewać na mnie
pomyje, lepiej byś poszła do
dentysty. Zazdrościsz mi, że
Bóg mnie stworzył, bo wiedział,
co to piękno, a ciebie, bo miał
poczucie humoru!”. Wszystkie
koleżanki ryknęły śmiechem,
a Jessica nie wiedząc, co od-
powiedzieć, odwróciła się na
pięcie i wyszła. Od tej pory
miałam z nią spokój. Przeko-

nałam się, że na agresywnych
ludzi działa jedynie agresja, bo
to jedyny sposób postępowania,
jaki znają. Ale powoli miałam
dość tej pracy.

Postanowiłam przetrwać te
pięć miesięcy, na które zosta-
łam przyjęta, traktując je jako
ćwiczenie charakteru. Lecz by-
stało się to, czego pragniemy,
musimy przestać robić to, co ro-
bimy. Myśl przednia, bo Tolstoja.

Jadąc U-bahnem do pracy
przeczytałam o kursie języka
niemieckiego. To była dla mnie
szansa. Poszłam się zapisać
i miałam szczęście, bo właśnie
takowy się zaczynał. Już nieźle
radziłam sobie z językiem, ale
chciałam go lepiej opanować,
by znaleźć pracę w zawodzie.
Skończyłam przecież technikum
ekonomiczne i znałam perfek-
t język rosyjski. Na razie praca
sprzątaczką ułatwiała mi korzy-
stanie z dziennego kursu, bo tyl-
ko wcześniej rano i wieczorem
bywałam zajęta. Po pierwszym
dniu nauki musiałam zadzwonić
do mojej przyjaciółki Luśki,
bo wreszcie miałam się czym
pochwalić.

– Cześć Luśka, tu Jolka.

– Wszelki duch Pana Boga
chwali!

– Coś ty, Luśka, zakonnicą
została, że mnie tak religijnie
witasz?

– Nie, tylko nie słyszałam cię
dobrych parę miesięcy! Myśla-
łam, że jak nie masz pracy, to
zawitasz do naszego grajdółka!
Tak na ciebie czekałam! Stęsk-
niłam się, wiesz?

– Rozłąka osłabia mierne
uczucie, a wzmaga wielkie, jak
wiatr gasi świecę, a rozpala
ogień.

– Jola, ja piórkuję! Tyś się,
kurna, tam poetką stała, cudnie
to powiedziałaś!

– Nie poetką, tylko po pro-
stu dużo czytam, tobie też by
się przydało czasem otworzyć
jakąś książkę. Kto nie idzie do
przodu, ten się cofa!

– Helou, jaka mądrała się
z ciebie zrobiła, a kiedy wra-
casz?

– Nieprędko. Zapisalam się
na kurs niemieckiego, chcę po-
szukać lepszej pracy.

– Lepszej? To znaczy masz
jakąś, czemu nie opowiadasz?

– Bo nie ma o czym, taka
dorywcza robota (w życiu nie
przyznam się, że czyszczę ki-
ble i latam ze szmatą, chociaż
właśnie tutaj, w Wiedniu nie raz
słyszałam, że żadna praca nie
hańbi, ale moja Luśka tego nie
wie i nie zrozumie), ale wiesz,
poznałam cud faceta.

– Faceta? Do tego cud? To
czemu zaraz nie mówisz? Opo-
wiadaj szybko, jaki jest, gdzie
go poznałaś, co robi i w ogóle,
kurna, wszystko!

Wiedziałam, że jak przy Luś-
ce użyję słowa facet, to wszyst-
ko inne pójdzie w zapomnienie.

– Poznałam go na tym kur-
sie. Siadł koło mnie i gapił się
takimi ciemnymi, gorącymi
oczami, że aż mi się ciepło zro-
biło. Jest Włochem, na imię ma
Marcello, pięknie, nie?

– Jasne, że pięknie. Kurna, ty
to masz szczęście. W Wiedniu
se Włocha przygruchasz. A co
on tam robi?

– Przyjechał do brata, który
tutaj lodziarnię otworzył. W zi-
mie pizza, w lecie lody. Dopiero
raz byłam na kursie, to i raz go
widziałam, ale byliśmy już na
kawie z nim i Nataszą.

– Jaką znowu Nataszą?
Uważaj na obce baby, jak masz
Włocha na celowniku!

– Spoko, ma męża, dziec-
ko i jest Rosjanką. Ale o niej
opowiem ci przy następnej
sposobności.

– Co mi tu będziesz gadać
o jakiejś Rusce. O Italiańcu mi
opowiadaj.

– Nie tym razem, Luśka, jak
się coś rozwinie między nami.
A ta Ruska załatwia mi taki job,
że ci oko zbieleje! Zobaczysz!
To nara, przyjaciółko, niedługo
zadzwoń znowu. Bużka.

Wylączyłam telefon i przy-
pomniałam sobie maksymę:
„Nigdy nie mów wszystkiego,
co wiesz, ale zawsze wiedz, co
mówisz!”. Właśnie. Cdn.

Powojenna prapremiera

– niezwykle losy polskiego kompozytora Józefa Beera

II wojna światowa zmiotła z powierzchni ziemi miliony ludzi i ich kulturalny dorobek. O tych nieszczęściach i o zbrodniach słyszeliśmy wiele. Niewiele wiemy natomiast o artystycznych przedsięwzięciach udaremnionych przez wojnę. Gdyby nie upór tych, którzy przeżyli, pozostałyby one na zawsze w otchłani niepamięci. Nigdy nie dowiedzielibyśmy się więc o takim klejnocie muzycznym jak *Polnische Hochzeit* („Polskie wesele”), gdyby nie starania córek Józefa Beera, autora, który w 1937 roku skomponował tę operetkę.

Dorota Krzywicka-Kaindel

Józef Beer urodził się w 1908 roku w Gródku pod Lwowem, jako jedno z trojga dzieci miejscowego bankiera, Uri Izydora Beera. Muzyka fascynowała go od wczesnego dzieciństwa: jako siedmiolatek wymyślił własną notację muzyczną, nie wiedząc, że takowa już istnieje. Regularną naukę muzyki rozpoczął jako gimnazjalista w lwowskim konserwatorium i ledwie trzynastoletni próbował już swych sił jako kompozytor. Jego miłość i talent do muzyki były tak wielkie, że nawet zmuszony przez ojca do rozpoczęcia studiów prawniczych po roku porzucił je na rzecz Akademii Muzycznej w Wiedniu. Egzaminy wstępne zdał tak błyskotliwie, że „przeskoczył” całe cztery lata regularnego toku studiów. Poruszony tym faktem ojciec zezwolił chłopcu na opuszczenie rodzinnego Lwowa, kupił mu dwupokojowe mieszkanie w Wiedniu, którego najważniejszym sprzętem był nowiutki fortepian. Beer ukończył Akademię Muzyczną z wyróżnieniem w dwudziestym drugim roku życia.

Pierwsze większe dzieło młodego kompozytora, operet-



Józef Beer

ka *Księżę z Shirazu*, wzbudziła entuzjazm publiczności oraz krytyków i sprawiła, że utalentowany młodzieniec stał się z dnia na dzień *shooting star*, jakbyśmy dziś powiedzieli, wiedeńskiego świata muzycznego.

W 1937 roku Beer był o krok od prawdziwego tryumfu, który miał poprowadzić jego nowe dzieło, operetkę *Polnische Hochzeit*, do międzynarodowego sukcesu: planowano wystawienia na scenach ope-

retkowych na całym świecie od Paryża (w Théâtre du Châtelet, z Janem Kiepurą i Martha Eggerth w głównych rolach) aż po Meksyk. Owa obfitująca w przeżabawne, godne kabaretowej sceny dialogi oraz łatwo wpadające w ucho urokliwe melodie, polskie motywy taneczne i jazzujące (!) harmonie operetka *Polnische Hochzeit*, zaważowałaby z całą pewnością światową publiczność.

Rzecz dzieje się w Galicji po powstaniu listopadowym. Młody powstaniec Bolesław przedziera się nielegalnie w przebraniu sługi przez rosyjsko-austriacką granicę, aby uniknąć zesłania na Syberię i spotkać z ukochaną Jadzią. Przybywa w ostatniej chwili, gdyż właśnie jego wuj, bogaty hrabia Staszek Zagórski, też ma na śliczną Jadzię chrapkę i już nawet od ojca panny, barona Mietka Ogińskiego, uzyskał zgodę na ożenek. Na szczęście, po lawinie przebiezańek i nieporozumień, wszystko się dobrze kończy, głównie dzięki rezolutnej główce Zuzy, zarządczyni dworu Ogińskich!

Libretto do *Polnische Hochzeit* napisali Alfred Grünwald i Fritz Löhner-Beda. Jak dobre mniemanie musiało panować w Wiedniu o dwudziestokilkuletnim Beerze, jak atrakcyjna była jego muzyka, że udało mu się zdobyć tak wybitne nazwiska jako autorów tekstu operetki! I Grünwald, i Löhner-Beda byli o ponad dwadzieścia lat starsi od Beera, cieszyli się wielką estymą, byli wręcz „rozrywani” w środowisku jako autorzy. Zwłaszcza ten drugi, jako niezwykle popularny w Wiedniu autor tekstów kabaretowych, niezliczonych *Wienerlieder*

Polnische Hochzeit

i librett do najstojniejszych operetek, m.in. Lehára, niewątpliwie przyczynił się do atrakcyjności *Polnische Hochzeit*.

Związki Löhnera-Bedy, urodzonego zresztą w Czechach jako Bedřich Löwy, z Polakami nie ograniczały się tylko do przyjaźni z Beerem: w 1918 roku ożenił się on bowiem z krakowianką, Anną Akselradi. I jeszcze ciekawostka, pokusie przytoczenia której nie mogę się oprzeć: mało kto wie, że to właśnie Löhner-Beda był autorem pierwotnego tekstu piosenki *Theo wir fahr'n nach Lodz*, która w latach 70. ubiegłego wieku zdobyła międzynarodową popularność jako niemiecki przebój... Tymczasem hit ten skomponowany został już w 1915 roku przez Austriaka, Artura Weraua, zaś oryginalny tekst Löhnera-Bedy nosił tytuł *Rosa, wir fahr'n nach Lodz* i odnosił się bynajmniej nie do ślicznej panny o tym imieniu, lecz do używanej w I wojnie światowej przez austriackie wojsko na zachodnim froncie... armaty! A oto początek tej uroczej piosenki: *Der Franzl hat a neue Braut seit er beim Militär ist, die ist ganz tadellos gebaut, wenn s auch a bischen schwer ist* („Franio ma nową narzeczoną od kiedy jest w wojsku, figurę ma ona bez zarzutu, tyle że jest przyciężka”).

Wróćmy jednak do tragicznych losów *Polnische Hochzeit*. Nie podbiło ono nierzadko ani Wiednia, ani tym bardziej całego świata: po entuzjastycznie przyjętej prapremierze w Zurychu 1937 roku przygotowania do prapremiery w Wiedniu, w Theater an der Wien, zostały gwałtownie przerwane. W marcu 1938 roku Austria została wcielona do III Rzeszy, utwory żydow-

skich autorów znalazły się na indeksie, a oni sami musieli ratować życie ucieczką. Beer, spakowawszy skromny dobytek, wyemigrował do Paryża, a po wkroczeniu Niemców do Francji ukrywał się w Nicei na fałszywych dokumentach, jako Jean Bérard, mieszkając z bratem Joachimem. Rodzice i młodsza siostra Zuzanna, których wojna usidliła we Lwowie, zginęli w obozie w Auschwitzu.

Alfreda Grünwalda, w dzień po Anschlussie, aresztowało Gestapo (cełą dzielił nota bene z późniejszym – od 1970 do 1983 – kanclerzem Austrii, Bruno Kreiskyem!). Udało mu się jednak później wyemigrować przez Paryż i Casabankę do Ameryki. Fritz Löhner-Beda miał najmniej szczęścia: pojmany w marcu 1938, więziony najpierw w Dachau, potem w Buchenwaldzie, stracił życie w obozie w Auschwitzu, pobity na śmierć przez niemieckich zbrodniarzy.

Namiętność, jaką Beer żywił do muzyki, była tak silna, że nawet w najtrudniejszych chwilach, nie mając instrumentu, ukrywając się i pozostając niemal bez środków do życia, cały czas komponował. W nicejskiej kryjówce napisał m.in. operę komijną *Stradella* w *Wenecji*. W Nicei także, tuż po wojnie, wystawione zostało jego oratorium *Ave Maria*. Do wątków swojej polskiej ojczyzny wrócił po wielu latach jeszcze raz z napisanym w 1977 roku wodewilem *Polka Napoleona*, opowiadającym, jak

się łatwo domyśleć, historię Marii Walewskiej.

Po wojnie Beer pozostał w Nicei. Tu ożenił się, tu urodziły się jego obie córki: Susanne i Béatrice. Wojenne przeżycia kompozytora sprawiły, że zgorzkniał i zamknął się w sobie. Uparcie nie godził się na granie swoich młodzieńczych utworów (mimo to w krajach skandynawskich odtwarzano *Polnische Hochzeit* bez zgody kompozytora, przez dziesięciolecie pod zmienionym tytułem *Masurkka!*).

Gdyby nie córki kompozytora, które po jego śmierci (w 1987 roku) podjęły starania o wskreszenie *Polnische Hochzeit*, może nigdy nie poznalibyśmy tego ślicz-

nego i zabawnego utworu, o którym specjaliści mówią dziś z uznaniem, że stanowi ogniwo łączące tradycyjną operetkę z nowoczesnym musicaliem.

Polnische Hochzeit ukaże się niebawem drukiem w wiedeńskim Doblinger Musikverlag. Do scenicznej prapremiery wiedeńskiej dojdzie z 74-letnim „poślizgiem”, w lipcu tego roku, w ramach „Wiener Operettensommer”. Na premierze, na honorowych miejscach zasiądzie sędziwa wdowa po kompozytorze, Hanna Beer, i jedna z jego córek, żyjąca w Paryżu Susanne.

Istnieje także polskie tłumaczenie całej operetki, dokonane przez samego kompozytora i wpisane przez niego ołówkiem do rękopisu partytury. Miejmy więc nadzieję, że „Polskim weselem” zainteresują się też polskie sceny!

Pomyliłem się w wyborze zawodu

Z Jerzym Stuhrem, wybitnym aktorem o wspaniałym dorobku artystycznym, rozmawiamy w Wiedniu. Gościł tutaj na polonijnej premierze filmu „Habemus Papam”, zorganizowanej przez stowarzyszenie „Polonez”. Jego rolę, które przeszły do historii polskiej kinematografii, nie sposób wymienić. Jerzy Stuhr od kilkunastu lat pisze także scenariusze filmowe, książki oraz reżyseruje. W rozmowie z „Polonią” opowiedział nam o swojej karierze, o walce z chorobą oraz o tym, co jest jego prawdziwym powołaniem.

Rozmawia Magdalena Marszałkowska

fot. Mariusz Michalski



Jerzy Stuhr

Czy to prawda, że Pana rodzina pochodzi z Austrii?

– Tak, z Dolnej Austrii. Moja prababcia urodziła się w miejscowości Schrattenberg, a dwie wsie dalej mój pradziadek. Coś tam o tym mówiło się w rodzinie, natomiast nie wiedziałem, gdzie dokładnie urodzili się moi pradiadkowie. Paradoks polega na tym, że przez te tereny, skąd pochodzi moja rodzina, pół życia przejeżdżałem, jeżdżąc do Włoch, które się okazały moją drugą ojczyzną, tą zawodową. Wiele razy przejeżdżałem przez miejscowość Poysdorf, która za czasów komunistycznych była dla mnie pierwszym oddechem wolności. Wydostawszy się z polskich i czeskich zasieków, w Poysdorf oddychałem. Śmiałem się i często mówiłem mojej rodzinie, że tu się czuję

jak w domu. No i okazało się, że gdzieś w genach te korzenie dobrze się odezwały. Poysdorf okazał się nie tylko symbolicznym miejscem moich powrotów. Jedna czwarta krwi austriackiej, która we mnie płynie, ma gdzieś swoje uzasadnienie.

O swojej rodzinie napisał Pan książkę „Historie rodzinne”.

– Chciałem zatrzymać historię mojej rodziny. W czasie pisania dużo rzeczy się wyjaśniło. Jednak ciągle pozostaje dla mnie tajemnicą to, dlaczego moi pradiadkowie zdecydowali się przenieść z tych małych miejscowości pod Wiedniem do Krakowa. Najpierw przez długie lata myślałem, że mogły to być sprawy ekonomiczne, że w Krakowie było taniej i łatwiej. Okazało się jednak, że pradiadkowie byli zamożnymi

ludźmi, mieli pieniądze, więc to nie był wyjazd za chlebem. Gdy przyjechali do Krakowa kupili natychmiast kamienicę – za coś ją musieli kupić. Dziwne, ta tajemnica jest dla mnie ciągle nierozwiązana.

Czym zajmowali się Pana pradiadkowie po osiedleniu się w Krakowie?

– Mało tego, że osiedlili się w Krakowie, oni mieli ambicje zostać krakowianami! To nie było tak, że przyświecał im plan: tylko tu mieszkam, dorabiam się, a potem albo wzbogacam się dalej, albo zwijam manele i jadę z powrotem. Dziadek miał ambicję zostania radnym Krakowa i nim został. Chciał, żeby jego synowie zostali Polakami. Synów było trzech, Rudolf, Leopold i Oskar. Dwóch studiowało prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim,

a trzeci – ponieważ miał zamiłowania techniczne – poszedł na politechnikę do Wiednia, bo w Krakowie nie było wtedy takiej szkoły. Mój dziadek został wybitnym adwokatem.

Czy dziadek czuł się Polakiem?

– Tak. Jako Polak, który się sprzeciwiał podpisaniu Reichslisty, którą mu proponowano, został więźniem Oświęcimia. Raz tylko, gdy byłem mały, przywazyłem go, jak się modlił po niemiecku. Byłem wtedy dzieckiem, ale zapamiętałem to do końca życia. Na co dzień mówił pięknym, polskim językiem, ale modlił się po niemiecku, ponieważ ze swoją mamą, a moją prababcia, rozmawiał w tym języku. Ona nigdy nie nauczyła się języka polskiego. Pewnie w związku z tym modlitwa została mu po matce.

Jako dziecko wychowywane w PRL-u, za żelazną kurtyną, które nie myślało, że kiedykolwiek wyjedzie zagranicę, z zazdrością wsłuchiwałem się w opowieści dziadka. W piątek dziadek i jego bracia wsiadali w pociąg krakowsko-wiedeński, mama ich pakowała, a ciotka Ungerowa rano odbierała ich w Wiedniu. To była moja rodzina. Nie przeszkadzało to nikomu, by dziadek, jako Polak, został więźniem Oświęcimia. Takie losy.

Austriacka miejscowość Poysdorf była łącznikiem pomiędzy Pana życiem w Polsce i we Włoszech. Jak przebiegała Pana włoska droga zawodowa?

– W roku 1980, będąc już znanym aktorem w Polsce, zacząłem moją drogę zawodową we Włoszech. Zaczynałem wszystko od nowa. Pamiętam pierwszą włoską próbę, gdy dwie aktorki mówiły do siebie: „Ten, który będzie z nami grał, to podobno jakiś znany aktor z Polski”, a ja byłem już po „Wodzieireju”, wielu sukcesach teatralnych, pracy z Andrzejem Wajdą, a tu wszystko od nowa. Ale się zdecydowałem, taki był mój głód Europy. A potem przechodziłem dziwne losy. Włosi się dowiedzieli, że jestem pedagogiem. Zacząłem uczyć w wielu szkołach aktorskich od Palermo po Mediolan.

Przez kilka lat, zawsze przy pełnej sali, grał Pan po włosku „Kontrabasistę” Süskinda, autora „Pachnidła”. Kiedy pojawiła się propozycja wzięcia udziału w tym projekcie teatralnym?

– Na jednym z wielkich, jak na tamte czasy, włoskich festiwali teatralnych w Parmie, zostałem zaproszony do wykonania Kontrabasisty po włosku, jako recital. Niektórym wybitnym aktorom proponowano wówczas takie recitale. W Parmie byliśmy z przedstawieniem „Zbrodni i kary” w reżyserii Andrzeja Wajdy.

I gdy impresario Andrzeja zobaczył tego „Kontrabasistę”, od razu powiedział: „To ja ci teraz zrobię dwa lata tournée”. Jak się okazało, trwało to dłużej. Tournée to jest strasznie wyczerpująca rzecz. Jeździć od Sardynii, Sycylii, po Dolomity i cały czas utrzymywać swoją działalność w Polsce, grając w filmach i w Teatrze Starym. Jak miałem to pogodzić? No właśnie był Poysdorf. Leberknödelsuppe w Poysdorf była raz na dwa tygodnie moim pierwszym posiłkiem.

Jak doszło do współpracy z Haroldem Pinterem? W jego sztuce też grał Pan po włosku.

– To była taka przedziwna przygoda teatralna. Włosi namówili Harolda Pintera na to, aby wyreżyserował jedną ze swoich sztuk. I on się zgodził pod warunkiem, że męskiej roli nie będzie grał Włoch. Powiedział wtedy: „Musi być zagraniczny aktor, który potrafi zagrać w języku włoskim”, a to nie każdy potrafi. No i wyszukali mnie. Spotkałem się z Pinterem, to było dla mnie wielkim przeżyciem i wielką nauką. A potem nagle zainteresował się mną włoski film i zacząłem nową karierę, filmową.

Jak to jest dla aktora grać w obcym języku?

– W filmie jest łatwiej. W teatrze to jest trudna sztuka, bo trzeba zmienić trochę swoją mentalność, trzeba myśleć w obcym języku, a nie tłumaczyć z polskiego na ichniejszy. Oczywiście to jest do opanowania, bo to jest mnemotechnika. Jednak Włosi są dodatkowo na ten temat wyjątkowo wyczuleni. Tekst po włosku musi być podany w odpowiednim rytmie.

Moi partnerzy na scenie mogą słyszeć, że ja mówię z innym akcentem, inną melodią, ale nie wybaczą mi, jeżeli będę zwalniał lub inaczej rytmicznie ustawiał słowa czy zdania. Za tydzień zaczynam zdjęcia w nowym włoskim filmie i po latach już znam tę technikę, dokładnie wiem, jak wejść z obcymi ludźmi na plan i bez prób złapać z nimi ten wspólny rytm.

Czy kiedyś pomyślał Pan o tym, żeby całkowicie przenieść się do Włoch i grać już tylko w tamtejszych teatrach?

– Nie mógłbym być na Zachodzie aktorem teatralnym. Miałem taką możliwość, a były to trudne czasy w Polsce. Moja żona jest muzykiem, znalazłaby pracę wszędzie, w każdej orkiestrze. Polacy byli wtedy

tem się jeździ i się to gra. To jest zasadnicza różnica. Tego właściwie nie mogłem znieść, bo byłem przyzwyczajony do tego, że mam zmienność. Rano próba „Dziadów”, a wieczorem idę grać „Noc listopadową”, „Emigrantów”, mózg mi ciągle pracuje, na przemian. A tu? Dwa miesiące, dzień w dzień po dziewięć godzin ciągle próbuje się to samo. Już raz myślałem, że tego nie wytrzymam, przez dziewięć godzin wciąż to samo. A jak się już sztukę wyprodukuje i zaczyna się z nią jeździć, to dopiero zaczyna się męka. Wielkie miasta, małe dziury, codziennie gdzie indziej się gra i nic nie robisz cały dzień, tylko czekasz do dziewiątej wieczorem na to przedstawienie. To jest wyniszczające psychicznie.



Brawa to jest gorzka rzecz, one szybko przemijają

bardzo cenieni jako muzycy, ale wiedziałem, że zniszczyłbym się zawodowo, przyjmując zachodni tryb życia. Zagranicą nie ma w ogóle teatrów repertuarowych albo zdarzają się one bardzo rzadko. Są to takie teatry, w których jest odpowiedni rytm pracy. Rano próbujesz nową sztukę, a wieczorem grasz tę, która już została wcześniej zrobiona. Na Zachodzie najpierw się produkuje, a po-

Dobrze, że ja wymyśliłem, żeby pisać scenariusze filmowe. Ileż ja w podróży napisałem, prawie wszystkie moje scenariusze! Bez pisania bym zwariował. Dlatego nie mógłbym być na Zachodzie aktorem w teatrze.

Z wykształcenia jest Pan polonistą. Czy pisanie scenariuszy i książek to powrót do dawnych pasji?

– Proszę pani, ja się w ogóle pomyliłem w wyborze zawodu.

Ja powinienem pisać, bo to jest moje prawdziwe powołanie. No ale się inaczej złożyło, coś innego się w życiu wymyśliło, coś innego się robiło. Może te scenariusze są takim substytutem, taką etykietą zastępczą tych marzeń, które mi całe życie towarzyszyły.

tym w pisaniu jest taka cudowna gra wyobraźni. Właściwie wszystkie zawody artystyczne to mają, ale pisarz ma tej gry wyobraźni najwięcej. Patrzysz na kogoś i myślisz: „Każe tej kochać tego i zobaczymy, co się stanie”. I układasz tę krzyżówkę i to jest piękne.

słyszysz tupot ludzi idących do szatni. Ty zostajesz sam. A te brawa... pewnie, niektórzy się tym upajają, ale ja nie.

A o czym będzie najnowsza książka?

– To jest dziennik ostatniego roku mojego życia.

Będzie to także dziennik choroby?

– Tak, dzień po dniu, ze szpitala do szpitala. To był czas na refleksję, refleksję nad tym, co przeczytałem, co mnie drażni, co mnie boli, co mnie cieszy. Jak już zdrowiałem, to powrócił mój charakter, czyli pojawił się dużo anegdot, śmiesznych rzeczy. Poza tym urodziła mi się wnuczka. Pomyślałem sobie, że narodziny wnuczki będą taką cenzurą, zakończeniem tej książki. Książka jest teraz w druku. To wszystko poszło bardzo szybko, skończyłem pisać w kwietniu, teraz to drukują, w czerwcu mamy promocję, a ja już nawet nagrywam audiobooka.

W Polsce dużo osób oczekuje na tę książkę.

– Okazuje się, że tak. Teraz zmieniła mi się trochę widownia. Chorzy ludzie bardzo czekają na tę książkę, na to, co im powiem. Napisała do mnie kilka dni temu jakaś dziewczyna, że ma chorego ojca na podobną chorobę jak moja. Jej ojciec chłonie każde moje słowo, niestety ta dziewczyna nie zostawiła nawet adresu zwrotnego. Okazuje się, że moje słowa czasem mogą chorym bardziej pomóc niż lekarze. Myślę, że dla nich warto było napisać tę książkę. Gdy się zorientowałem, że to komuś pomaga, to postanowiłem o tym mówić. Lekarze do mnie dzwonią: „Proszę pana, mamy młodego, chorego chłopaka, nie chce żyć, niech mu pan coś powie”. I ja mam powiedzieć coś obcemu chłopakowi. I to jest chyba najpoważniejsza rzecz, jaką dotychczas robię.



Poysdorf okazał się nie tylko symbolicznym miejscem moich powrotów. Jedna czwarta krwi austriackiej, która we mnie płynie, ma gdzieś swoje uzasadnienie.

Co jest dla Pana tak wyjątkowe w pisaniu, że wygrywa ono z aktorstwem i reżyserią?

– Wolność. Aktor robi to, co reżyser każe. Kostium ci każe włożyć i grasz. A w pisaniu jest wolność! Jeśli chcesz, to pisesz, jeśli nie podoba ci się, to zermiesz kartkę i wyrzucisz do kosza. A gdy patrzysz na ekran i widzisz, co zagrałeś, to już tego nie zmienisz. Poza

Czy komuś, kto wcześniej stał na scenie, nie przeszkadza, że w trakcie pisania nie słyszy braw? Jest się przecież samemu ze swoim tekstem i nie można, tak jak w teatrze, obserwować reakcji publiczności.

– Wie pani, brawa to jest gorzka rzecz. One szybko przemijają, potem idziesz do garderoby sam, a w głośniku

reklama

**Apartamenty w Wiedniu,
niedaleko pałacu
Schönbrunn**

Pobyty kilkudniowe,
tygodniowe i miesieczne.
Atrakcyjne ceny!

PENSJONAT · PENSION

KONTAKT
Stawomir Wierzbowski
☎ +43 699 127 31 556
☎ +43 1 920 12 14
✉ abrigo@chello.at



*Serdecznie
zapraszamy!*

www.abrigo.at



Dr. med. **Anna Denk**
Lekarz ogólny

Badania kontrolne, szczepienia,
EKG, Badania krwi, spirometria,
homeopatia, akupunktura,
laser, terapia polem magnetycznym
Wszystkie kasy i prywatnie

Godziny przyjęć
pon. śr. 14.00 – 18.00
wt., czw., pt., 8.00 – 12.00
1150 Wien, Dankwartg. 6/3
Tel. 01/985 85 11
Dojazd: U6 Stadthalle,
U3 Schweglerstr., 49, 9



nowość !! nowość !! nowość !! nowość !! nowość !! nowość !! nowość !! nowość !! nowość !!

**EXPRESS
BUS**

Wrocław 17⁰⁰ - Wiedeń 23⁰⁰
Wiedeń 17⁰⁰ - Wrocław 23⁰⁰

WEGA
Travel

*bezpośrednio czas podróży
codzienne wyjazdy tylko 6h*

www.wegatravel.pl

0048 601 168 635, 0043 676 97 00 838



SZKOŁA MASAŻU

Intensywne kursy masażów: klasyczny
lecniczy, drenaż limfatyczny, reflektoryczny,
ból kręgosłupa i aparatu ruchowego.

Semestr letni - 50% zniżki
możliwość opłaty w ratach

Długoletnia praktyka w austriackim ośrodku olimpijskim.
1190 Wien, Billrothstrasse 8-10,
Grzegorz Wojtkowiak, tel. 0699/194 21 201

Przyszłościowy zawód,
który może polepszyć Twoją egzystencję.



Komnaty Schönbrunnu

Zapraszamy na cykl bezpłatnych spacerów pod hasłem „Wiedeń nieznanym”. Czytelnicy „Poloniki” mają możliwość lepszego poznania zarówno miasta, w którym mieszkają, jak i siebie nawzajem.

dzienne popołudnie zakończone wspólnym zwiedzaniem 40 sal pałacowych.

Termin: niedziela 22 lipca, bilet do pałacu na Grand Tour 40 komnat – 13,50 euro, oprowadzanie jest bezpłatne.

Małgorzata Nowak

Imperialny Pałac Schönbrunn wraz z otaczającym go wspaniałym parkiem ze względu na swą długą i skomplikowaną historię należy do najważniejszych zabytków Europy. W 1996 roku kompleks został wpisany na listę światowego dziedzictwa kultury UNESCO. Wiedeńska rezydencja zawdzięcza swą nazwę cesarzowi Mattiasowi, który w czasie polowania w lasach przy myśliwskiej rezydencji Katterburg odkrył źródło i krzyknął do towarzyszącej mu świty: „ależ piękne źródło!” W ten sposób przyjęła się nazwa „Schönbrunn”. Tutaj rezydowała niegdyś cesarzowa Maria Teresa, tu Napoleon spotykał się z Marią Walewską, tu także urodził się i zmarł najdłużej panujący cesarz Europy – Franciszek Józef I, a 11 listopada 1918 roku rozegrał się ostatni akt monarchii: cesarz Karol I pod-

piisał dokument zrzeczenia się udziału w rządach.

W ogrodach pałacowych kilka lat temu odtworzony został według historycznych planów labirynt, będący pokusą zarówno dla dzieci, jak i dla dorosłych. W ogromnym kalejdoskopie można oglądać swe zniekształcone odbicie, w innym miejscu urządzić sobie wspinaczkę lub rozwiązywać matematyczne łamigłówki. W Labyrinthikonie urządzony jest specjalny plac zabaw – platforma do eksperymentowania dla każdej generacji. W centrum znajdują się dwa kamienie mocy ustawione przez mistrzów feng shui, na których koniecznie należy oprzeć dłonie. Aby dokładnie poznać pałac i ogrody, potrzebny jest cały dzień oraz specjalny bilet umożliwiający odwiedzenie wielu płatnych atrakcji: gloriety, labiryntu,

Fot. © Digitalpress



Pałac Schönbrunn

powozowni, ogrodu zoologicznego itp.

Dla lubiących spacerować park o powierzchni 1,7 km² ze swymi licznymi atrakcjami jest idealnym miejscem na nie-

Punktualnie o 16.00 spotkanie przy obeliskach przy wejściu na dziedziniec z „Poloniką” w ręce! Zgłoszenia wyłącznie przez SMS: tel. 0676/364 45 65.

Spacer z Poloniką, niedziela 17.06.2012

Podziwialiśmy bezcenne skarby – zbiory Schatzkammer w Hofburgu



fot. Barbara Kalczyńska

Uczestnicy wycieczki



fot. Barbara Kalczyńska

W skarbcu

Przedurlopowe rady

Lato w pełni. Ta pora roku nieodłącznie kojarzy się nam z urlopem i wypoczynkiem. Wszystko może wypaść wspaniale, ale z drugiej strony – wszystko może pójść źle. Przygotujmy się na wszelkie ewentualności i poczyńmy kilka ważnych przygotowań.

Viola Burgstaller

Fot. © havenseen



Najłatwiej znaleźć przydatne informacje w Internecie. Oprócz tego, co warto zobaczyć, dobrze jest zanotować ważne telefony, m.in. do polskiej ambasady w docelowym kraju, zapoznać się z miejscami, w których znajdują się punkty pomocy medycznej, bankomaty lub kantory. Podczas urlopu mogą nas spotkać sytuacje, w których informacje te okażą się potrzebne. Zaopatrmy się w notesik z numerami naszych polis i telefonami kontaktowymi do instytucji ubezpieczeniowych. W skrajnych przypadkach to firma ubezpieczeniowa albo biuro podróży na swój rachunek powinny pomóc nam w nieprzyjemnych i nieprzewidywanych okolicznościach. Poniżej omówimy kilka z nich.

Choroba

Na terenie UE do darmowej pomocy medycznej uprawnia nas e-Card, poza UE za wizytę u lekarza i pobyt w szpitalu zapłacimy najpierw z własnej kieszeni. Koniecznie musimy posiadać numer telefonu do naszej kasy chorych. Może się zdarzyć, że koszty leczenia przekroczą nasze możliwości finansowe. Niewielki, a nawet podstawowy pakiet ubezpieczeń zdejmie z nas ciężar tych nieprzewidywanych, a niekiedy ogromnych kosztów.

Warto również skonsultować się z lekarzem rodzinnym, który poinformuje nas, jak zabezpieczyć się przed ryzykiem. Szczepienia, podstawowe leki, zalecenia dietetyczne to podstawa bezpieczeństwa.

Wypadek

Wypadek może nam popsuć urlop, a w najgorszym razie uniemożliwić jego kontynuację. Jeśli konieczne będzie odtransportowanie nas do odległego szpitala albo powrót do kraju transportem medycznym, uderzy nas to boleśnie po kieszeni. Co więcej, przedwczesny powrót do domu łączy się najczęściej z powrotem całej rodziny. Zmiana terminu wyjazdu, zmiana rezerwacji na loty albo brak możliwości kontynuowania jazdy autem to duży kłopot. Nawet najmniejsze ubezpieczenie obejmujące takie okoliczności może się okazać wybawieniem. Nic nie zwróci nam czasu i humoru, ale konsekwencje finansowe nie rozłożą się na następne miesiące.

Utrata dokumentów i pieniędzy

Choć zawsze nosimy je w pewnym miejscu, zdarza się, że przepadną. Częściowo problem ten rozwiążą kopie paszportów i prawa jazdy. Zgłośmy sprawę na policji i wymagajmy pisemnego potwierdzenia zgłoszenia. Czeką nas jeszcze po-

dróż do domu bez możliwości potwierdzenia naszej tożsamości. Wystawianie wszelkich prowizorycznych zaświadczeń generuje koszty i szarga nerwy. W dobrym ubezpieczeniu mieszkania zawarta jest też opcja kradzieży dokumentów, koszty ich odtworzenia, blokady kart bankomatowych oraz ich unieważnienia, odblokowania i wystawienia nowych. Miejmy przy sobie bezpośredni numer do naszego dysponenta w banku i wszelkie całodobowe numery do instytucji, które udzielają nam kredytów.

Butiki w kurortach rzadko sprawdzają tożsamość płacących kartami kredytowymi, a pracują do późnych godzin nocnych. Nasze pieniądze na koncie ulotnią się szybciej, niż myślimy. Rozsądnie rozłóżmy w bagażu najpotrzebniejsze rzeczy, dokumenty i pieniądze. Dobrym sposobem jest schowanie w bezpiecznym miejscu jednej zapasowej karty do bankomatu. Ten prosty trik może ocalić cały urlop.

Coś się popsuło

Czy w hotelu, czy na kwatery. A może po prostu było już popsute? Nieważne, i tak ponosimy winę za wyrządzoną szkodę. Wylana sangria na hotelowym dywanie, uszkodzony pilot w po-

koju czy przypadkowo upuszczona na ziemię droga kamera, należąca do osoby, której robiliśmy zdjęcie. A może nasze dzieci wpadły na sklepowy regał i na ziemię potoczyło się dwieście filiżanek z napisem „Majorka”. Do naprawienia szkody jesteśmy zobowiązani wszędzie. W takiej sytuacji bardzo pomocna będzie polisa pokrywająca koszty wyrządzonych przez nas szkód. Spytajmy naszego doradcę, czy posiadane ubezpieczenie naszego mieszkania rozszerza ochronę poza miejsce zamieszkania i na kraj, w którym spędzamy urlop.

Wszystko w jednym. Czy na pewno?

Przy wykupywaniu urlopu większość biur podróży proponuje nam odpowiednie ubezpieczenie. Przyjrzyjmy mu się uważnie. Może się okazać, że większość jego składników zawiera standardowe ubezpieczenie, które już posiadamy. Pakiety mają to do siebie, że dublują część opcji. Zwykle za jednym zamachem płacimy za coś, czego tak naprawdę wcale nie potrzebujemy. Najlepiej, jeśli przedstawiciel ubezpieczeniowy opiekujący się nami na co dzień doradzi, co nam jest potrzebne – koszty będą niższe. Znający nas stały doradca będzie umiał służyć pomocą w trudnych sytuacjach. Wyjazd bez sprawdzenia, jakie ryzyka zostają bez ochrony, to błąd. Igramy z losem i stanem portfela.

Użyjmy także naszych aparatów fotograficznych do dokumentowania sytuacji, w których nasze oczekiwania rozminęły się z rzeczywistością. Zabijanie robactwa kłapkami nie jest najlepszym sposobem na romantyczne wieczory. Hotelowa TV to wprawdzie nie cel urlopu, ale cena noclegu zawiera też opłatę za sprawny sprzęt. Odszkodowania za przekłamania w kata-

logach są duże, ale musimy je udowodnić.

Na co uważać

– Osoby nadmiernie skłonne do pomocy. Otwartość tubylców może się okazać tzw. łowieniem jelenia. Lepiej samemu ponieść walizkę albo poszukać banku. Ucieczki z drogimi kamerami po zrobieniu zdjęcia też są częstsze, niż myślimy.

– Obowiązek targowania się na bazarach służy niekiedy odwróceniu naszej uwagi. Wytargujemy pięć euro, a zginie portfel ze stoma.

– Uważajmy na regionalną kuchnię i trunki. Sensacje żołądkowe i biegunka to efekt nieznanych przypraw lub zbyt mocnego „woltażu”. Kostki lodu w napojach i niemyte owoce skutecznie mogą unieruchomić nas w hotelowym pokoju.

– Odpowiednie obuwie i pasująca odzież. Ubierajmy się nie tylko modnie. Większość wypadków urlopowych jest

konsekwencją złego przygotowania do pieszych eskapad czy chodzenia boso po zbiornikach wodnych. Najczęstszymi dolegliwościami zdrowotnymi oprócz zatruc pokarmowych są problemy z krążeniem z powodu przegrzania czy braku ochrony głowy.

– Przygodne znajomości i romanse. W stosunku do nieznajomych obowiązuje zasada ograniczonego zaufania. Nieoceniony przewodnik i nowy przyjaciel to co innego niż naciągacz i oszust żerujący na naszej łatwowierności i urlopowym roztrągnięciu.

– Pamiątki z podróży to często kłopotliwy bagaż. Nie kupujemy miejscowych osobliwości, ponieważ mogą się okazać towarami zabronionym w obrocie handlowym, a nawet takim, za którego posiadanie grozi nam kara. Nie kupujemy towarów podrobionych, kary wynoszą do dwóch tysięcy euro. Nie przywoźmy przy-

godnie wykopanych roślinek, mogą być pod ścisłą ochroną.

Co kraj, to obyczaj

Każdy z nas żyje w przeświadczeniu, że turysta to najlepsze, co się zdarza na świecie. Przywozimy do obcego kraju swoją szanowną osobę, zawrotne kwoty euro i oczekujemy najlepszego traktowania. Ale dla drugiej strony wcale nie jest to takie proste.

Ostatnie dwanaście lat spędziłam, mieszkając w kurorcie urlopowym. Zachowanie turystów wspominam jak ósmy krąg piekieł. Letni kurort nad jeziorem i sfera rozbawionych Europejczyków to nic w porównaniu z urlopowiczami pochodzącymi z innego kręgu kulturowego.

To, co dla nas jest normalne i naturalne, w innych może budzić konsternację i niechęć. Poczytajmy trochę o tradycji i zwyczajach kraju, do którego jedziemy. Są obszary, gdzie lekceważenie norm obyczajowych

oznacza jednocześnie konflikt z prawem. Obcałowujące się pary i rozkrzyczane dzieci nieokazujące szacunku starszym są dla mieszkańców krajów muzułmańskich oznaką braku taktu i wychowania. Nie komentujmy głośno cen na rachunkach w lokalach, nie wymagajmy od personelu wyjątkowego traktowania. Takich jak my będą tam tysiące.

Wyniesione wspomnienia i wrażenia przetrwają lata. Czy będzie to kamień, muszelka, czy może kiczowaty dzbanuszek z nazwą miejscowości – dla nas i tylko dla nas taki przedmiot będzie miał już inne, zupełnie prywatne znaczenie. Błądząc palcem po mapie, pomyślimy: byliśmy tam, było fajnie, wszystko poszło szczęśliwie. Pojawi się zadowolenie i satysfakcja, a potem uczucie, że wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej. Bo nic tak nie cieszy, jak szczęśliwy powrót do domu.

reklama



**Wer vertraut,
ist entspannt.**



Ubezpieczenia urlopowe

Kompleksowa ochrona w czasie urlopu zagranicznego

Całodobowa ochrona dla Ciebie i twojej rodziny
w Europie i na całym świecie

Już podstawowa ochrona zawiera najważniejsze elementy:

- Ubezpieczenie zdrowotne w czasie podróży zagranicznych
- Dodatkowo zwrot kosztów przedterminowego powrotu
- Ubezpieczenie bagażu podróżnego
- Ubezpieczenie od następstw nieszczęśliwych wypadków
- Odpowiedzialność cywilna za wyrządzone szkody
- Nieprzewidziane koszty dodatkowego dojazdu
- Koszty własne związane z odwołaniem przez nas wyjazdu

Przydadzą się z pewnością w nieprzewidzianych sytuacjach. UNIQA zaleca i proponuje. Zapytaj o nie Twój doradca ubezpieczeniowego.

Szansa dla młodych migr

Centrum Doradcze dla Migrantów oferuje nowy rodzaj doradztwa przeznaczonego dla osób do 21 roku życia.

– Zapraszamy do nas młodych ludzi, szukających pomysłów na to, co zrobić dalej ze sobą Austrii. Każda porada może otworzyć nowe perspektywy – mówi polskojęzyczna doradczyni, mgr Aleksandra Panek.

Rozmawia Halina Iwanowska



Aleksandra Panek

Kto może wziąć udział w projekcie „Check In und nutze deine Qualifikationen”?

– Młodzi migranci do ukończenia do 21 roku życia, zgłoszeni w AMS jako bezrobotni lub jako szukający praktyki zawodowej. Dotyczy to także osób, które jeszcze nie zgłosiły się w AMS, ale mają taką możliwość. Nasz projekt

adresujemy więc do osób, które rozpoczęły lub ukończyły naukę za granicą, a także do osób, które chcą kontynuować naukę w Austrii, i tych, które posiadają już doświadczenie zawodowe.

Jaki jest cel tego projektu?

– Chcemy otoczyć indywidualną opieką tych młodych ludzi, którzy mają już pewne

kwalifikacje zdobyte we własnym kraju, albo jeszcze nie wiedzą, jakie wykształcenie wybrać – zajmujemy się też orientacją co do kształcenia i zawodu. Opracowujemy dla nich plan dalszego kształcenia. AMS dysponuje funduszem przeznaczonym na plany edukacyjne młodych migrantów, umożliwiając im np. uczestnictwo w różnego rodzaju kursach.

Jak to wygląda w praktyce? Zgłasza się do Was młody człowiek – i co dalej?

– Podczas pierwszej rozmowy oceniamy, na ile spełnia wszystkie wymogi i jaka jest jego indywidualna sytuacja – ponieważ, co jest oczywiste, każdy przypadek jest inny. Wybieramy dla takiej osoby najbardziej odpowiednie kursy albo szkoły, pośredniczymy w kontaktach z AMS itp.

Można przyjść do nas w każdy poniedziałek o godz. 9.30 bez konieczności uprzedniego zgłaszania się. W tym dniu organizujemy tzw. *Infotag*, w którym uczestniczą też osoby wysłane z AMS, względnie z innych instytucji. O skierowanie do Check In można też poprosić podczas wizyty w AMS. Po prezentacji tego, czym się zajmujemy, zastanawiamy się wspólnie, co dalej, na ile możemy pomóc, a jeśli nie możemy – to do kogo skierować tych młodych ludzi, ponieważ

współpracujemy z innymi instytucjami.

Jeśli ktoś nie może uczestniczyć w takim poniedziałkowym spotkaniu informacyjnym, to zapraszamy w inny dzień tygodnia, zawsze można do nas przyjść.

Przyjeżdża z Polski osoba z wykształceniem zawodowym, bez znajomości języka niemieckiego. Na jaką pomoc z Waszej strony może liczyć?

– Najczęściej jest tak, że osoba posiadająca jakieś wykształcenie chce mieć możliwość jego wykorzystania, nadal chce pracować w swoim zawodzie. Osoby z UE rzadko muszą się starać o uznanie kwalifikacji zawodowych, z reguły następuje to automatycznie.

Ci, którzy nie znają języka niemieckiego, mają możliwość uczestniczenia w kursach, np. organizowanych przez Interface, które specjalnie kierowane są do młodych ludzi. Prowadzone są w sposób bardzo atrakcyjny, a przede wszystkim intensywny: często jest to minimum 16 godzin w tygodniu. Nauka języka to zawsze pierwszy krok w kontynuacji nauki zawodowej albo pracy.

Kto finansuje te kursy?

– Generalnie AMS. Kursy w Interface dla młodzieży do 21 roku życia są bezpłatne, w związku z tym jest mało miejsc. Jeśli ich brakuje, to organizujemy wtedy kurs niemieckiego w innej szkole językowej. Zależy nam na tym, żeby w takiej ofercie znalazły się też kursy specjalistyczne, np. języka medycznego czy technicznego – bardzo to ułatwia podjęcie pracy w zawodzie czy też dalsze kształcenie. Następnie ustalamy z AMS, czy te kursy będą przez nich opłacane. Często jest tak,



Beratungszentrum für Migranten und Migrantinnen
CHECK IN und NUTZE DEINE QUALIFIKATIONEN!
Theresianumgasse 7/3. Stock/6
1040 Wien
pon. - czw. 9-17, pt. 9-15.
Dojazd: U1 Taubstummengasse
mgr Aleksandra Panek
tel. 01/997 27 611

antów Pomogliśmy czytelnikom

że AMS nie tylko finansuje kursy języka, ale płaci też tzw. DLU – *Deckung des Lebensunterhaltens*. Jest to rodzaj zapomogi dla młodych osób robiących kurs niemieckiego czy kurs zawodowy. Nie ma gwarancji, że każdy otrzyma te świadczenia, ale warto spróbować – my pomagamy w tych staraniach.

Jakie są kryteria AMS przy przyznawaniu tego świadczenia?

– Ocenia się sytuację młodego człowieka, jego wiek. Jeśli przyjeżdża on tutaj z rodziną, jest na utrzymaniu rodziców, mieszka u nich – to naturalnie jego szanse są mniejsze niż młodego człowieka, który przyjechał do Wiednia sam i jest zdany tylko na siebie.

Zapomogę tę może teoretycznie dostać każdy człowiek, który jest zameldowany w AMS. Najczęściej zapomogę otrzymują osoby doksztalcające się. Jest to po prostu pomoc na starcie. Wybrany kurs musi też spełniać odpowiednie kryteria, aby osoba w nim uczestnicząca otrzymała świadczenie. Jeśli świadczenie z AMS nie jest możliwe, szukamy innych rodzajów dofinansowań.

Z jakim wykształceniem jest w Austrii najłatwiej o pracę?

– Na pewno łatwo jest znaleźć pracę w zawodach socjalno-pielęgnacyjnych. Trudniej w tych najczęściej wybieranych przez kobiety: fryzjerka, sprzedawczyni, kwiaciarka. Ale jest naturalnie możliwość przekwalifikowania się i my właśnie pomagamy ocenić, kto, na ile ma szansę zrobić takie kursy oraz pomóc w ich wyborze. Dlatego zapraszam serdecznie wszystkich młodych ludzi, którym słuzymy radą i pomocą.



Redakcja „Poloniki” umożliwia czytelnikom skorzystanie z bezpłatnej telefonicznej porady prawnej. Poniżej zamieszczamy odpowiedzi na niektóre pytania skierowane do polskojęzycznej adwokat, mgr Aleksandry T. Fux, zadane w czasie jej ostatniego dyżuru telefonicznego.

Aleksandra T. Fux

Przez 20 lat mieszkam w Austrii (obywatelstwo mam tylko polskie), w 1995 roku zaciągnąłem w austriackim banku kredyt, który po kilku latach przestałem spłacać. Od 2000 r. mieszkam w Polsce. Dostaję jednak upomnienia od austriackiej firmy windykacyjnej na mój polski adres. Z powodu tego niespłaconego długu obawiam się przyjechać do Austrii. Czy moje obawy są słuszne?

– Z podanych informacji wynika, że w tej konkretnej sprawie nie zapadł jakikolwiek wyrok, dlatego bez większych problemów może Pan przyjechać do Austrii. Proszę jednak zauważyć, że zarówno kodeks cywilny obowiązujący w Polsce, jak również kodeks cywilny w Austrii (*Allgemeines Bürgerliches Gesetzbuch*) przewidują tzw. instytucję przedawnienia. W konkretnej sytuacji będzie miał zastosowanie trzyletni okres przedawnienia (§ 1480 ABGB). Roszczenie banku uległo więc przedawnieniu. Tym można wytłumaczyć, dlaczego bank wynajął firmę windykacyjną w celu odzyskania wspomnianych należności. Z tego można też wywnioskować, że nie zapadł wyrok sądowy, gdyż gdyby tak było, bank skierowałby sprawę do komornika, a nie do firmy windykacyjnej. Jeśli taki wyrok by zapadł, to jedynie w sprawie cywilnej, na pewno nie karnej – więc nie ma żadnego przeciwwskazania do wyjazdu do Austrii.

Chcemy wziąć z żoną rozwód. Ślub braliśmy w Polsce,

ale mieszkamy od wielu lat w Austrii, ja mam obywatelstwo polskie, a żona austriackie. Na pierwszej rozprawie sędzia wspominał coś o statusie osobowym i że ma on wpływ na zastosowanie prawa w naszej sprawie. Co to może oznaczać?

– Status osobowy danej osoby określa prawo państwa, którego obywatelstwo posiada dana osoba. Jeśli osoba posiada więcej niż jedno obywatelstwo, wtedy rozstrzygające jest prawo państwa, z którym ta osoba pozostaje w najsilniejszym związku. W aktualnym przykładzie status osobowy określa, które prawo, austriackie czy polskie, ma zastosowanie w postępowaniu rozwodowym. Przez to, że obywatelstwa są mieszane (polskie i austriackie) sędzia musi określić, z którym krajem Państwo mają najsilniejszy związek. W tym przypadku będzie to Austria, ponieważ tutaj Państwo od lat mieszkają i mieli ostatnie wspólne miejsce zamieszkania jako małżeństwo. Status osobowy małżeństwa jest więc austriacki. Niezależnie więc od faktu, że małżeństwo było zawierane w Polsce, zastosowanie prawa zależy od statusu osobowego. To oznacza, że w postępowaniu

rozwodowym będzie stosowane prawo austriackie.

Ostatnio odwiedził mnie w domu urzędnik sądowy i wręczył mi pozew, w którym firma ubezpieczeniowa domaga się ode mnie zapłaty wysokiej sumy. Czy takie doręczenie pozwu było prawidłowe, czy mogę to zignorować?

– Istnieją różne rodzaje doręczenia. Są one uzależnione od rodzaju doręczanego pisma. Niekiedy sąd ma – w zależności od okoliczności – możliwość wyboru między różnymi rodzajami doręczenia. Doręczenie może nastąpić drogą pocztową lub przez urzędnika sądowego, jak również poprzez publiczne obwieszczenie (tzw. *Ediktsdatei* – austriacka baza publikacji sądowych). Doręczenie przez urzędnika sądowego było więc prawidłowe. W zależności od rodzaju pozwu musi Pan teraz w przeciągu czterech tygodni od doręczenia pozwu przez urzędnika sądowego wnieść do sądu sprzeciw (tzw. *Einspruch*) lub odpowiedź na pozew (tzw. *Klagebeantwortung*). Jeśli Pan tego nie zrobi w przewidzianym terminie, to pozew się uprawomocni i będzie Pan zobowiązany do zapłaty żądanej sumy niezależnie od tego, czy się ona pozywającemu należy, czy nie.



Kolejny dyżur prawny: wtorek, 9.08.2012 r. w godz. 18.00-20.00 pod numerem telefonu 01/235 03 42. Bezpłatnych porad telefonicznych z zakresu prawa cywilnego, prawa pracy, prawa rodzinnego, prawa gospodarczego, prawa spadkowego udzielać będzie polskojęzyczna adwokat, mgr Aleksandra T. Fux.

StartWien



Start Wien

Bezplatne spotkania informacyjne są ofertą *StartWien* skierowaną do wszystkich polskich migrantów, którzy chcą zdobyć praktyczną wiedzę umożliwiającą im funkcjonowanie w społeczeństwie austriackim. Tematy spotkań to: praca, edukacja, zdrowie, mieszkalnictwo, życie w wiedeńskiej społeczności. Wstęp wolny. Podczas spotkania zorganizowana jest bezpłatna opieka dla dzieci.

Najbliższe spotkania w języku polskim:

StartWien – Mieszkalnictwo

sobota,
14.07.2012, godz.16.00
VHS Favoriten
Arthaberplatz 18, 1100 Wien

Czym się kierować szukając mieszkania? Gdzie szukać mieszkania? Jakie są rodzaje mieszkań, jakie są kategorie mieszkań? Jakie są rodzaje umów najmu? Co oznaczają pojęcia „Kaution” (kaucja), „Ablöse” (odstępne), „Maklergebühr” (opłata dla pośrednika). Kiedy można wypowiedzieć umowę najmu? Jakie postanowienia zawiera regulamin mieszkańca? Dokąd można się zwrócić w sprawach związanych z prawem najmu?

reklama

FINANZBERATER DORADZI

Kontakt z Panem Krzysztofem Korzekwą

Jak się rozliczać, by uzyskać zwrot z **Finanzamtu**

Gdzie i jak załatwić najtańszy kredyt już od **4,5%**

Gdzie dobrze ubezpieczyć rodzinę i siebie oraz

najtaniej samochód albo mieszkanie

Gdzie inwestować by uzyskać **najwyższą emeryturę**

Jak tanio kupić mieszkanie oraz gdzie zainwestować opłacalnie posiadany kapitał bez dużego ryzyka

Telefony do dyspozycji cały dzień oraz wieczorem

Tel./Fax: **01/ 4846164**

mobil **0664/414 09 69** lub **0664/103 91 17**

LICENCJONOWANE PRZEWOZY OSÓB
DOLNY ŚLĄSK - WIEDŃ
TATARCZUK ŁUKASZ
JELENIA GÓRA-LEGNICA-WALBRZYCH-WROCŁAW-KŁODZKO I OKOLICE WIEDŃ I OKOLICE
PRZEWÓZ PRZESYŁEK (PRZYCZEPY)

tel. w Polsce: **0601 78 97 50**
tel. w Austrii: **0650 21 40 599**
0676 33 52 113
tel. w Wiedniu po godz. 13.00

www.tataczuk.pl

Śląski Zakład Pogrzebowy
Firma „Walicki”

✦ WYKONUJEMY EKSPRESOWE PRZEWOZY ZWŁOK
✦ ZAŁATWIAMY WSZYSTKIE FORMALNOŚCI
✦ CENY KONKURENCYJNE

tel.(0048) 32/281 70 13
fax (0048) 32/281 95 17
tel.kom.+ 48/601 430 711
e-mail: Walicki@ka.onet.pl
www.funeral.netpol.pl

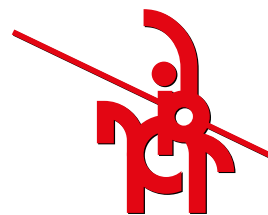
Bezplatna infolinia:
0 800 01 01 30

Kurs na stopień żeglarza jachtowego GRATIS!!!
Niedzielne żeglownia na Neusidler See
Rejs wczasowo-szkoleniowy
jachtem żaglowym
w Chorwacji
sob. 1. 09.- sob. 15.09.2012 r.

Informacja:
tel. 0699/1713 68 07
www.polskiklub.at

Lider Biznesu Polska-Austria

Redakcja Miesięcznika „Polonika” oraz Wydział Handlu i Inwestycji Ambasady RP w Wiedniu zapraszają do udziału w VIII edycji konkursu „Lider Biznesu Polska-Austria”.



W konkursie przyznawane są wyróżnienia dla najlepszych polskich i polonijnych firm w Austrii.

Uroczysta Gala Biznesu odbędzie się w piątek 21 września 2012 r.

Zapraszamy wszystkie firmy do wzięcia udziału w tegorocznej edycji konkursu.

Informacje:

tel.0664/100 82 98

lub tel./faks: 01/292 34 81,

e-mail: redakcja@polonika.at

Formularz zgłoszeniowy znajduje się także na stronie:
www.polonika.at



fol.Bartłomiej Sikora

Laureaci, jury i goście honorowi na Gali Biznesu, VII edycja konkursu

Pora na Seniora!

POLSKI UNIWERSYTET TRZECIEGO WIEKU W AUSTRII

Obecnie seniorzy chcą być aktywni, pragną rozwijać swoje zainteresowania i pogłębiać wiedzę. Celem Uniwersytetów Trzeciego Wieku (w skrócie UTW) jest aktywizacja intelektualna i społeczna osób starszych, w związku z tym podjęta została inicjatywa utworzenia dla Polonii austriackiej Polskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Austrii.

Sluchaczem UTW może zostać każda osoba w wieku dojrzałym (w szczególności emeryt lub rencista) bez względu na poziom wykształcenia, jeśli zadeklaruje chęć zdobywania wiedzy w UTW i wypełni Deklarację Członkowską. Program i metody pracy UTW dostosowane są do potrzeb i zainteresowań słuchaczy. Zajęcia odbywają się w Wiedniu.

Zasady studiów

- Rok akademicki trwa od października do czerwca i składa się z dwóch semestrów: zimowego – od października do stycznia i letniego – od lutego do czerwca
- Każdy ze słuchaczy może studiować dowolną liczbę semestrów
- Słuchacze nie zdają egzaminów, a potwierdzeniem ich uczestnictwa w zajęciach jest wręczany na zakończenie każdego semestru symboliczny dyplom
- Zajęcia w UTW prowadzone są w następujących formach:
 - a/ wykłady ogólne (dla wszystkich słuchaczy obowiązkowe): dwie godziny lekcyjne, jeden raz w miesiącu
 - b/ zajęcia specjalistyczne w sekcjach, np. wykłady specjalistyczne, szkolenia (nieobowiązkowe): w ramach UTW przewidziana jest możliwość tworzenia sekcji wg zainteresowań słuchaczy (np. medycyna i profilaktyka zdrowia, prawo, języki obce, obsługa komputera, kultura i sztuka, historia)
 - c/ spotkania integracyjne i towarzyskie, wycieczki (nieobowiązkowe).

W sprawie zapisów lub bliższych informacji prosimy kontaktować się z redakcją Miesięcznika Polonii Austriackiej „Polonika”:
mail: redakcja@polonika.at, tel. 0664/100 82 98
lub listownie: Redakcja „Polonika”, Rennweg 9/1, 1030 Wien.

Sobieskilauf

II BIEG O PUCHAR KRÓLA JANA III SOBIESKIEGO

niedziela, 9.09.2012, godz. 11.00.

Wzgórze Kablenberg, 1190 Wiedeń

Dwie trasy przełajowe do wyboru (1 km lub 3 km)

z podziałem na kategorie wiekowe.

Ilość uczestników: maksymalnie 100 osób

Zapisy do 26.08. 2012 r:

e-mail: redakcja@polonika.at

tel.kom. 0664/100 82 98, tel./faks: 01/ 292 34 81

www.polonika.at

Organizator: Miesięcznik Polonii Austriackiej „Polonika”

Jest to bieg o charakterze patriotycznym, z „historią w tle”
– w 329 rocznicę Odsieczy Wiedeńskiej.

Uchonorowanie zwycięzców odbędzie się w trakcie uroczystości dożynkowych na Kablenbergu. Wszyscy uczestnicy otrzymają pamiątkowe medale i dyplomy, a zwycięzcy puchary.

Regulamin i formularze zgłoszeniowe na: www.polonika.at
oraz w lokalu z praską: Rennweg 9

Wiedeńska Wymienialnia

W Polsce popularna jest bezgotówkowa wymiana ubrań i dodatków. Może i my, w Wiedniu, spróbujemy przewietrzyć swoje szafy i uwolnić nasze ciuchy?

Ubrania zmieniają ludzi – więc je wymienimy!

Justyna Ossowska

Każda z nas ma w swojej szafie rzeczy, których nie nosi: nietrafiony prezent, już nie ten rozmiar, już nie ten kolor czy fason. Tobie się już nie podobają, ale może ktoś inny bardzo się z nich ucieszy. Im będzie nas więcej, tym większy wybór! Nie dość, że to ekonomiczne, to jeszcze ekologiczne. Możecie przynieść też ciuszki po swoich dzieciach, które tak szybko przecież rosną.

Przyjdźcie więc po ubrania, których zdobycie nie kończy się smutnym momentem zapłaty przy kasie. Może uda nam się stworzyć fajną grupę, która zacznie spotykać się cyklicznie, by nie tylko wymienić ciuchy, ale też odpocząć od obowiązków, codziennej

bieganiny, dzieci i faceta, porozmawiać...

Puszczając w obieg nasze ubrania, dajemy im nowe życie i psujemy trochę samopoczucie wielkim

koncernom odzieżowym – hi, hi, hi! Zasady są proste: – Obowiązuje bezgotówkowo –

kowa wymiana ubrań i dodatków (torebki, buty, paski, biżuteria itp.). Nie ma możliwości sprzedaży swoich rzeczy.

– W Wiedeńskiej Wymienialni nie ma własnych stoisk, wszystkie przyniesione rzeczy dorzucamy do jednej puli.

– Każda z nas musi przynieść z sobą minimum 5 sztuk ubrań lub dodatków: czyste, niezniszczone, wyprasowane – takie, jakie same chciałybyście dostać.

– Ubrania, które nie zostaną wymienione, można zabrać z powrotem lub przeznaczyć na cele charytatywne: możemy wspólnie ustalić, na jakie.

– Obowiązuje kultura osobista: nie przynosimy byle czego, by zabrać ubrania z metkami, nie wyrywamy sobie rzeczy itp.

Zapraszamy na pierwszą wymianę ciuchów do Wiedeńskiej Wymienialni w czwartek, 23 sierpnia od godz. 18.00, Klub Utopia, 12., Rucknergasse 30-32.

Jeśli chcecie o coś zapytać, coś zaproponować, piszcie:

justyna.ossowska@polonika.at



for. Sernovik

reklama

mgr Adam Jaworski
Tłumacz przysięgły

języków:
polskiego, niemieckiego,
angielskiego

Uwierzytelnione tłumaczenia, także bezpośrednio z języka polskiego na angielski tłumaczenia w urzędach
Währinger Str. 14/12, 1090 Wien
Tel. 01/319 73 87
Fax: 01/319 21 80
Tel.kom. 0664/988 96 87
E-mail: adam.jaworski@chello.at

Dojazd: U2, Schottentor-Universität
lub tramwaje: D, 37, 38, 40, 41, 42, 43

Zameldowanie i informacja
w języku polskim

Telewizja
Internet
Telefon



upc
Rafal Witkowski
Kundenberatung Intern
T: 01/ 9438170
M: 0680/ 3029789
witkowski@chello.at

Montuję wszystkie
anteny satelitarne

również polskie
platformy cyfrowe
Posiadam najnowsze
dekodery TVN
Bez abonamentu i umowy
na którym jest 25 programów
polskich gratis
Miedzy innymi:
TVP1, TVP2, TVN,
TVN7, TVP3, POLONIA, TELE5.

TEL: 0699/103 97 472
od 17.00 do 21.00.

Terapia naturalna

Janina Kopylec
dypl. naturoterapeutka
tel.0699/100 61 049

Pomagam w bólach kręgosłupa, nerwicach, depresjach, problemach seksualnych,

udrażniam przepływ energii.

Metody: masaże, zioła, dietetyka.



Tajemniczy spalony

Uff, najgorsze już za nami! Mistrzostwa się skończyły, emocje opadły, a mnie już się trochę ta cała zabawa przejadła – co za dużo, to niezdrowo. To, co było dla mnie najciekawsze, działo się nie na boisku, lecz wśród kibiców. Mężczyźni, wiadomo – piwo, pot i łzy. A kobiety? Z moich obserwacji wynika, że istnieje kilka kategorii pań.

Magdalena Marszałkowska



Wariant 1. Patriotka: na piłce się nie zna. No może nie za bardzo. Spalonego nie odróżnia od karnego, a nawet jeśli odróżnia, to nie przywiązuje do tego wagi. Ogląda, bo gra Polska! Każdy mecz biało-czerwonych traktuje jak sprawę polityczną, historyczną i osobistą. Serce bije jej jak Dzwon Zygmunta, w zafazowanych oczętach zamiast źrenic pojawiają się dwa orzełki, a z gardła, zamiast słowa „gol”, dobywa się krzyk: „do boju!”. Gdy Polacy przestają brać udział w turnieju i nie ma komu kibicować z pobudek patriotycznych, wtedy kibicka patriotka przechodzi naturalną mutację w kibickę: „kopnij Niemca”. Przecież to już nie ma znaczenia, czy wygra Chorwacja, Szwecja czy Włochy. Grunt, żeby przegrali Niemcy! Kopnij, no kopnij Niemca!

Wariant 2. Kibicka wyrachowana: bardzo niebezpieczna podgrupa żyjąca w związkach małżeńskich bądź nieformalnych. Jest to przedstawicielka płci pięknej wyznająca zasadę, że partner jest głową, a ona szyją. Kibicka wyrachowana zezwoli mężczyźnie na okupację terenów w pobliżu telewizora, milcząco przytaknie, gdy ten przejmie władzę nad pilotem. Zreorganizuje przestrzeń w łódówce, zapasy spożywcze ułoży w misterną mozaikę, tak aby zrobić miejsce na piwo. Po domu nie będzie chodzić, ale lewitować 3 centymetry nad ziemią, tak aby tupotem swoich stóp nie zakłócać meczu.

Mąż patrzy jak nad jej głową zaczyna pojawiać się aureola i dziękuje uniwersum, że trafił mu się taki skarb. A ona? Zacięła ręce, bo wie, że zaraz po mistrzostwach zaczynają się wyprzedaje! Gdy on jeszcze nie ochłonął z wdzięczności, że ma tak wyrozumiałą kobietę, ona jak tornado przelatuje przez wszystkie centra zakupowe i kartą kredytową, jak ogniem i mieczem, walczy ze stanem konta, pozostawiając na nim zgłiszczą finansowe. A facet? On już jest na spalonym.

Wariant 3. Kibicka z prawdziwego zdarzenia: tak, zdarzają się kobiety, które piłkę nożną oglądają równie namiętnie, jak ich koleżanki seriale i filmy o miłości. Taka kibicka nie przepuści żadnego meczu, nawet trzecioligowego. Strategie i reguły gry ma w jednym palcu i chętnie wymordowałaby połowę trenerów i sędziów, bo to same konowały. Żaden gracz nie jest dla niej tajemnicą, godzinami może dyskutować o transferach i kontuzjach. Taka białogłowa to okaz rzadko spotykany, ale jednak egzystujący i mający się całkiem dobrze. Czy wie, co to spalony? Proszę jej nawet nie pytać, bo może odwinąć butelkę piwa!

Wariant 4. Kobieta kumpel: ma mało przyjaciółek, a do jej grona znajomych należą głównie mężczyźni. Uwielbia wszelakie mistrzostwa piłkarskie, bo może się wreszcie zachowywać tak jak lubi. Nietrudno się domyślić, że chodzi dokładnie o to, co mężczyznom wolno, a kobiecie nie

przystoi. Bez publicznego linczu będzie wlewała w siebie hektolitry piwa, rzuciła mięsem na prawo i lewo, kopciła pety i rzała ze śmiechu. Nikt jej nie powie, że jest wulgarna, bo piłka rządzi się swoimi prawami. Dla niej każdy mecz w męskim towarzystwie to jak urlop od niewygodnej garsonki, którą nosi w pracy.

Wariant 5. Flirciara: ona wie, że tam, gdzie piłkę kopią, tam wióry lecą. Dla niej mistrzostwa to święto testosteronu, setki rozemocjonowanych facetów, czyli towy! Z całego meczu najbardziej interesuje ją wymiana koszulek, co obwieszcza wszem i wobec, głośno komentując tydki i pośladki poszczególnych piłkarzy. Zawsze ma przy sobie oręż w postaci obcisłego trykotu, obojętnie w jakich barwach, obojętnie jakiej drużyny. Grunt to zaświecić brzusem i cycusiem i coś upolować.

Wariant 6. Rozbrajająco słodka: nie interesuje się piłką, ale może rzucić okiem dla towarzystwa. To, że o grze w piłkę nie wie nic, stanowi jej największy atut towarzyski. Jej komentarze będziemy jeszcze długo wspominać w zimne, listopadowe wieczory, gdy złapie nas chandra. Spalony? To chyba ten piłkarz, który za długo siedział w solarium. Karny? Czy to nie ten, co zamiast biegać, stoi w bramce i wygląda jakby stał tam za karę? O tej kobiecie nie można powiedzieć, że jest całkiem zielona. Jest w stanie nawet rozpoznać kilku piłkarzy. Czy ten w niebieskim, to nie

jest ten, który zdradza swoją żonę? Ostatnio pisali na Pudelku. A tamten jest przecież chłopakiem Shakiry! Zapytana, komu sama kibicuje, odpowie, że Niemcom, bo Mario Gomez jest taki słodziutki! No, ewentualnie Francuzom, bo strasznie lubi torebki Louisa Vuittona!

Wariant 7. Marudna: ten typ białogłowy łatwo rozpoznać po tym, że słowo „nie” ma wypisane na swej nieco skwaszonej twarzy. Wszystko jest u niej „na NIE”. Tego nie lubi, tamto jej przeszkadza. Jej partner jest zawsze albo za mało przystojny, albo za biedny, koleżanki w pracy są głupie, a cukier jest za słodki. Niewiasta, która na piłce nożnej się nie zna, nie lubi jej i nie rozumie. W towarzystwie podnieconych futbolem znajomych będzie ostentacyjnie twierdzić, że z pewnością nie obejrzy żadnego meczu – bo nie! W jej oczach piłka nożna zawsze będzie neandertalską rozrywką, w której banda spocynych facetów ugania się za skórzanym workiem. A co to jest spalony? Twierdzi, że nie wie i nie ma za-mia-ru wiedzieć!

Wariant 8. Obojętna: ta pani faktycznie nie wie, o co w piłce chodzi, ale nie psuje zabawy innym. Sport jest dla niej tak samo interesujący, jak dla mężczyzny rozmowa na temat nowej zastawy stołowej, serwetki pod telewizor albo zakupu zasłon w kolorze pasującym do stojaka na parasole. Spalony? Kiedyś nawet słyszała, czym to się je, ale jakoś wyleciało...



Mogę powiedzieć ze stu-percentową pewnością, że studiowanie języka polskiego umożliwiło mi poznawanie świata dla mnie zupełnie nieznanego. Wychowałem się między dwoma kulturami – kulturą włoską i krajów niemieckojęzycznych, w związku z czym pojmowanie innych narodów i ich sposobu bycia nigdy nie sprawiało mi kłopotów. Jednak cała Europa Wschodnia, zresztą tak jak chyba dla większości osób zamieszkujących Zachód naszego kontynentu, przez długi czas była dla mnie jedną wielką tajemnicą. Może akurat z tego powodu zdecydowałem się na studiowanie języka, według moich przyjaciół we Włoszech, tak egzotycznego.

Tuż po przybyciu do Wiednia i po pierwszych tygodniach spędzonych na zajęciach polskiego miałem przecucie, że swojej decyzji chyba nie będę żałował. Mimo mojej, delikatnie mówiąc, marnej znajomości polskiego, koledzy i koleżanki, którzy bez wyjątku są Polakami lub Austriakami polskiego pochodzenia, od samego początku byli do mnie bardzo pozytywnie nastawieni. Uważałem ich za osoby otwarte, z którymi łatwo nawiązać kontakt. Już po kilku miesiącach utrzymywałem żywy kontakt z przedstawicielami wiedeńskiej Polonii; w większości przypadków moi przyjaciele są Polakami drugiego pokolenia, czyli dziećmi polskich migrantów. Bardzo szybko zaczęli zapraszać mnie do siebie, a tam, w domach Polaków,

poznałem cechę, z której są oni słynni na całej planecie: gościnność. Człowiek, który nigdy nie był gościem w polskim domu, nie wie, czym jest prawdziwa gościnność. W momencie przybycia gościa do domu stół już jest nakryty, a najlepsze miejsce zarezerwowane dla niego. Na stole tyle różnych napojów i jedzenie, jakie masz jedzenia! Pierogi, barszcz, bigos, różnego rodzaju sałatki i na deser słodycze, ciasteczka i ciasto.

W ostatnich latach, po licznych wieczorach spędzonych w polskich domach, nauczyłem się reguły zasadniczej: nigdy nie przychodzić do polskiego domu z pełnym brzuchem, gospodyni ma skłonność do zignorowania słowa „nie”. W takich sytuacjach często wspominam scenę ze słynnego filmu „Moje wielkie greckie wesele”, w której Amerykanin po raz pierwszy jest w gościnie u rodziców swojej greckiej dziewczyny, a jej matka go pyta:

– Aidan, powiedz mi, czy jesteś głodny?

– Nie, dziękuję.

– To już ci coś zrobię.

Zauważyłem jednak, że gospodyni też lubi trochę walczyć o swojego gościa – wypada najpierw odmawiać dwa lub trzy razy, na przykład jeżeli chodzi o dodatkę, aby w końcu poprosić o dodatkową porcję. Dlatego w trakcie każdej wizyty w polskim domu wykonuję tego potrójnego akta grzeczności – gospodyni będzie szczęśliwa, ja najedzony i cały świat w porządku.

Ale nie tylko gościnność należy do mocnych stron Polaków. Podczas długich rozmów przy stole zdałem sobie sprawę z tego, że bez względu na wiek każdy członek rodziny ma coś do powiedzenia na niemal każdy temat. Wiedza ogólna Polaków zrobiła na mnie duże wrażenie. Matka koleżanki mi wyjaśniła, że w Polsce, szczególnie w dzisiejszych czasach, raczej rzadko trafi się na osobę bez

Hallo,

Jestem Włochem, pochodzę z niemiecko-włoskiego dwujęzycznego regionu w Południowym Tyrolu. Nie mam polskich korzeni i jestem jednym z niewielu studentów Centrum Translatoryki Uniwersytetu Wiedeńskiego, którzy zdecydowali się na studiowanie języka polskiego. Co wniosło studiowanie tego języka do mojego życia i czego w trakcie ostatnich sześciu lat mogłem się nauczyć od Polaków?

Armin Innerhofer

matury i że ogólnie Polacy lubią się uczyć. O tym mogłem się przekonać na studiach. Polacy inaczej podchodzą do studiów – uważają je za przywilej, a nie, jak wiele osób pochodzących z zachodnich krajów Europy, za barierę do pokonania na drodze do sukcesu i zdobycia pieniędzy. Później, kiedy już posiadałem więcej wiedzy o kulturze i historii Polski, doszedłem do wniosku, że ta chęć do poznawania nowego może być związana z faktem, że Polacy na wielu etapach historii nie byli panami swego losu. Wystarczy pomyśleć o rozbiorach Polski lub o okresie komunizmu, który odebrały Polakom różnego typu możliwości. Z kolei osoby pochodzące z krajów, które nigdy nie podlegały takim formom represji, może nie do końca szanują wolność, którą się cieszyli i nadal się cieszą. Nauczyłem się więc od Polaków, że kształcenie się to przywilej, a nie przymus.

Na zajęciach zauważyłem jednak, że – mimo ogromnej wiedzy i zapалу – Polacy w wielu sytuacjach są bardzo niepewni siebie. Zamiast się aktywnie dzielić swoimi myślami, Polak woli cichutko wysiedzieć swoje i wywiązać się z obowiązków bez wszelkich konfliktów, szczególnie jeżeli chodzi o stosunek do przedstawicieli władzy zwierzchniej. Nie pamiętam

sytuacji, w której jakkolwiek z moich kolegów by się otwarcie przeciwstawił profesorowi, kiedy ten nie miał racji lub nieodpowiednio się zachował – a takich sytuacji było sporo. Kiedyś omawialiśmy z koleżanką i z jej matką taką sytuację, a w przeciwieństwie do, powiedzmy, włoskiej matki, która by powiedziała: „Ja zaraz tam pójde i będzie ostro!”, matka koleżanki powiedziała: „Wy im tam nic nie róbcie! Cicho siedźcie, niedługo będzie po wszystkim”.

Jeżeli chodzi o moją osobę, nauczyłem się od Polaków dwóch zasadniczych rzeczy. Po pierwsze, że mimo coraz szybciej rozwijającego się świata i wszystkich dążeń do sukcesu człowiek pozostaje najważniejszym elementem naszego społeczeństwa. Szczególnie dziś, w obliczu wszechobecnego braku czasu powinniśmy dbać o naszą rodzinę i o naszych przyjaciół, ponieważ żaden sukces materialny nie może nam zastąpić bliskich. Drugą cechą, którą przynajmniej częściowo próbuję przejąć, to wytrwałość. Czasami rzeczywiście lepiej jest swoje wysiedzieć, a nie od razu dążyć do maksimum tu i teraz. Często nie opłaca się wprowadzać zasadniczych zmian natychmiast, często lepiej jest cierpliwie czekać, bo kiedyś naprawdę będzie po wszystkim...

Polsko!

Ich bin Italiener und komme aus Südtirol, der deutschsprachigen Provinz in Italien. Ich habe keine polnischen Wurzeln und bin einer der wenigen Studenten des Zentrums für Translationswissenschaft der Universität Wien, die sich für das Studium der polnischen Sprache entschieden haben. Was hat mich das Polnisch-Studium für mein persönliches Leben gelehrt und was habe ich in den vergangenen sechs Jahren von den Polen lernen können?

Ich kann mit hundertprozentiger Sicherheit sagen, dass mir das Studium der polnischen Sprache eine mir bis dahin völlig unbekannte Welt eröffnet hat. Obwohl ich inmitten von zwei Kulturen aufgewachsen bin – der italienischen und der deutschsprachigen – und es somit für mich nie ein Problem war, andere Völker und ihr Wesen zu verstehen, war das gesamte Osteuropa, so wie wahrscheinlich für die meisten Westeuropäer, lange Zeit ein einziges Geheimnis. Vielleicht habe ich mich gerade deshalb für das Studium einer, laut meiner Freunde in Italien, so „exotischen“ Sprache entschieden.

Bereits gleich nach meinem Umzug nach Wien und nach den ersten Wochen an der Universität hatte ich das Gefühl, dass ich meine Entscheidung nicht bereuen werde. Trotz meiner, gelinde gesagt, dürftigen Kenntnisse der polnischen Sprache waren meine Kollegen, ausnahmslos Polen oder Österreicher polnischer Herkunft, mir gegenüber sehr wohlwollend eingestellt. Ich empfand sie als offene Menschen, mit denen man leicht ins Gespräch kommt. Bereits nach einigen Monaten hatte ich regen Kontakt zur Wiener Polonia. Meine Freunde sind größtenteils Polen der zweiten Generation, also Kinder polnischer Auswanderer. Sehr schnell wurde ich von ihnen zu sich nach Hause eingeladen, und dort, im Zu-

hause der Polen, habe ich jene Eigenschaft kennengelernt, für welche die Polen auf der ganzen Welt bekannt sind: die Gastfreundlichkeit. Ein Mensch, der noch nie bei Polen zu Gast war, kann nicht wissen, wie wirkliche Gastfreundlichkeit aussieht. Bei Eintreffen des Gastes ist der Tisch bereits beladen, der beste Platz für den Gast reserviert. Auf dem Tisch Massen, regelrechte Massen an Essen! Pieroggen, Barszcz, Bigos, verschiedene Salate und für den Nachtschlag Süßigkeiten, Kekse und Kuchen.

Nach vielen Abenden als Gast bei Polen habe ich in den letzten Jahren einen wichtigen Grundsatz gelernt: man besucht die Polen niemals mit vollem Magen, die Gastgeberinnen haben eine gewisse Tendenz, das Wörtchen „Nein“ zu übergehen. In diesen Situationen fällt mir immer wieder eine Szene aus dem bekannten Film „Hochzeit auf Griechisch“ ein, in der ein Amerikaner zum ersten Mal bei der Familie seiner griechischen Freundin zu Gast ist und von deren Mutter gefragt wird: „Aidan, hast du Hunger?“ „Nein, ich habe schon gegessen.“ „Gut, dann mach‘ ich dir etwas.“ Mir ist jedoch aufgefallen, dass die Gastgeberin gerne um ihren Gast kämpft. So sollte man zuerst zwei- oder dreimal ablehnen, z. B. wenn einem ein Nachschlag angeboten wird, um am Ende doch um die nächste Portion zu bitten. Somit vollfüh-

ich bei jedem Besuch in einem polnischen Haushalt diesen Dreifach-Axel der Höflichkeit, die Gastgeberin ist zufrieden, ich vollgeessen, und die ganze Welt in Ordnung.

Aber nicht nur die Gastfreundlichkeit gehört zu den Stärken der Polen. Während langer Gespräche am Esstisch habe ich im Laufe der Zeit bemerkt, dass jedes Familienmitglied sich zu beinahe allen Themen äußern kann, unabhängig vom Alter. Das breit gefächerte Allgemeinwissen der Polen hat mich sehr beeindruckt. Die Mutter einer Freundin erklärte mir, dass man heutzutage in Polen nur noch sehr selten auf Menschen ohne Matura trifft, und dass die Polen im Allgemeinen das Lernen mögen. Davon konnte ich mich während meines Studiums überzeugen. Polen haben eine andere Herangehensweise zum Thema Studium, sie erachten selbiges als Privileg, und nicht, wie die meisten Westeuropäer, als Hürde, die es auch dem Weg zu Ruhm und Geld zu überspringen gilt. Später, als ich bereits über mehr Wissen über die polnische Kultur und die Geschichte des Landes verfügte, kam ich zum Schluss, dass dieses Bedürfnis, Neues kennenzulernen, wohl auch mit der Tatsache zusammenhängen musste, dass die Polen während großer Abschnitte ihrer Geschichte nicht Schmied ihres eigenen Glückes waren. Es reicht ein Blick auf die Zeit der Teilungen Polens oder die Periode des Kommunismus, der den Polen vielerlei Möglichkeiten nahm. Vertreter jener Länder, die nie solchen Formen der Unterdrückung erlebt haben, wissen die Freiheit, derer sie sich erfreuen und weiterhin erfreuen, nicht wirklich zu schätzen. Von den Polen habe ich somit gelernt, dass Studieren ein Privileg, und kein Zwang ist.

Im Unterricht ist mir jedoch des Öfteren aufgefallen, dass

trotz ihres großen Wissens und der Begeisterung den Polen in vielen Situationen Selbstsicherheit fehlt. Statt ihre Gedanken offen mit anderen zu teilen, ziehen es die Polen vor, still auf ihrem Platz zu sitzen und ihrem Pflichten so konfliktfrei wie irgend möglich nachzukommen, vor allem im Umgang mit Personen mit übergeordneter Funktion. Ich kann mich an keine einzige Situation erinnern, in der sich meine polnischen Kollegen offen den Professoren entgegen gestellt hätten, wenn diese Unrecht oder sich falsch verhalten hatten – und von diesen Situationen gab es zahlreiche! Einmal besprachen eine Kommilitonin und ich eine dieser Situationen mit ihrer Mutter, und im Gegensatz zu einer beispielsweise italienischen Mutter, die wahrscheinlich gesagt hätte: „Ich gehe jetzt dort hin und dann gibt es Tango!“, beschwichtigte uns die polnische Mutter und meinte: „Lasst die Professoren in Ruhe! Macht nichts, bald habt ihr es hinter euch.“

Ich habe von den Polen zwei grundlegende Dinge lernen können: erstens, dass trotz unserer sich immer schneller entwickelnden Gesellschaft und trotz allen Strebens nach Erfolg der Mensch das zentrale Element unserer Welt bleibt. Vor allem heute, angesichts des allseits herrschenden Zeitmangels, dürfen wir es nicht verabsäumen, uns um unsere Familien und Freunde zu kümmern, denn kein materieller Erfolg kann diese Menschen ersetzen. Die zweite Eigenschaft, die ich versuche zumindest teilweise zu übernehmen, ist die Durchhaltevermögen der Polen. Manchmal ist es tatsächlich besser, abwartend vorzugehen, und nicht hier und jetzt die Welt aus den Angeln zu heben. Oft zahlt es sich gar nicht aus, auf der Stelle tiefgreifende Veränderungen vorzunehmen, oft ist es besser geduldig zu warten, denn irgendwann hat man wirklich alles hinter sich

VISA

Schnellservice

30 LAT PRACY - TO ZOBOWIĄZUJE!

1060 WIEN, Mollardgasse 46

TELEFON: 59 62 671, 59 73 305, FAX: 59 71 467

Pon. Wt. Śr. Czw. 15⁰⁰-19⁰⁰

DORADZAMY PRZY

- 1/ Rejestracji i prowadzeniu firm na terenie Austrii, załatwianiu GEWERBESCHEIN, prowadzeniu księgowości firm.
- 2/ Konsultacjach prawnych i podatkowych, rozliczeniach z urzędem finansowym (dojazdy, pieniądze za mieszkanie, zasiłek rodzinny - Familienbeihilfe)
- 3/ Zakupie i wynajęciu mieszkań własnościowych
- 4/ Kredytach o niskim oprocentowaniu

- 5/ Lokatach kapitału wysoko oprocentowanych na krótkie i długie terminy
- 6/ Analizach finansowych i lokatach pieniędzy
- 7/ Odszkodowaniach pieniężnych po wypadkach drogowych w Austrii i zagranicą.
- 8/ załatwianiu podatku kościelnego
- 9/ pisanii pism urzędowych
- 10/ sporach z pracodawcą
- 11/ załatwianiu nowych zezwoleń na pracę (Freizügigkeitbescheinigung)

UBEZPIECZENIA

Analiza istniejących ubezpieczeń, rozwiązywanie niekorzystnych umów i zawieranie nowych

- 1/ **Kapital und Lebensversicherung** atrakcyjna forma oszczędzania z jednoczesnym finansowym zabezpieczeniem rodziny w razie śmierci
- 2/ **Krankenversicherung** ubezpieczenie pokrywające koszty leczenia w szpitalu i wizyt lekarskich
- 3/ **Unfallversicherung** ubezpieczenia od następstw wypadków w pracy i w czasie wolnym

- 4/ **Haushalt-Eigentumversicherung** ubezpieczenie mieszkań i budynków od wszelkich szkód i kradzieży
- 5/ **Haftpflichtversicherung** prywatne ubezpieczenie chroniące przed odpowiedzialnością cywilną
- 6/ **KFZ- Versicherungen** najkorzystniejsze ubezpieczenie samochodowe, zameldowanie i wymeldowanie samochodu
- 7/ **Zaliczenia** okresu bezwypadkowego z Polski, Firmenversicherungen i inne.

SŁUŻYMY RADĄ I POMOCĄ PRZY:

Pośrednictwie w załatwianiu wszelkich spraw urzędowych

GEWERBESCHEINE, FAMILIENBEIHILFE (zasiłek na dzieci)

Współpracy z: adwokatem w sprawach cywilnych, karnych, rozwodowych i innych, notariuszem i doradcą podatkowym

Tłumaczeniu wszelkich dokumentów oraz tłumaczenia w urzędach i na policji.

UWAGA !!!

Pomagamy w zaliczaniu lat pracy w Polsce do emerytury austriackiej !

UTOPIA NEWS

W tym dwumiesięcznym numerze „Poloniki” chcieliśmy skupić się na dwóch ważnych wydarzeniach, minionym i przyszłym:

1. EURO 2012 w Polsce i na Ukrainie było imprezą bardzo udaną, ale tylko od strony organizacyjnej – nasz kraj pokazał się całemu światu z jak najlepszej strony. Niestety polska reprezentacja nie sprostała oczekiwaniom swoich sympatyków.

W Klubie UTOPIA, dzięki technicznym udoskonaleniom wizualno-dźwiękowemu, panowała z meczu na mecz coraz gorętsza atmosfera, a liczba kibiców oglądających u nas mecze na żywo była największym zgromadzeniem polskich kibiców w Wiedniu i przerosła nasze najśmielsze oczekiwania. Niestety, niezakwalifikowanie się naszej reprezentacji do ćwierćfinałów spowodowało rozczarowanie i niedosyt, aczkolwiek możemy być dumni jako Polacy z pozytywnych relacji o naszym kraju, które poszły w świat.



2. BIAŁA NOC jest kolejną imprezą, która przyjęła się na stałe w naszym kalendarzu i awansowała do najważniejszego wydarzenia każdego lata w naszym klubie. W tym roku odbywa się po raz 4.

Życzymy, aby nasi goście ponownie bawili się doskonale w tym białym spektaklu i licznie nas odwiedzili.

Weekend BIAŁA NOC odbędzie się w sobotę 25.08.2012 od 21:00 – dyskoteka przy muzyce House i R&B oraz w niedzielę 26.08.2012 od 18:00 – dancing przy muzyce na żywo.

Dla przypomnienia: minimum górna część ubrania musi być koloru białego.

Obiecujemy niespodzianki i atrakcje na ten weekend.

TEAM UTOPIA

Dodatkowe informacje:

Klub Utopia,

1120 Wien, Ruckergasse 30-32

Tel.0664/ 12 44 794

Biały Weekend w Utopii

sobota, 25.08.2012
DYSKOTEKA
od godz. 21.00

niedziela, 26.08.2012
DANCING
od godz. 18.00

**ubiór obowiązkowo na białe
(przede wszystkim biała góra)**

UTOPIA
Ruckergasse 30-32, 1120 Wien
www.utopia.co.at
dalsze informacje: 0664/124 47 94

DiTech

COMPUTER. UND NICHT IRGENDWAS.

www.ditech.at

KOMPUTERY. A NIE BYLE CO.



Kompleksowa obsługa informatyczna

- Sprzedaż komputerów, podzespołów komputerowych i oprogramowania
- Handel detaliczny, wysyłkowy i hurtowy
- Naprawa i rozbudowa komputerów
- Sprzedaż i naprawa serwerów

1060 WIEN, Mariahilferstraße 99

1110 WIEN, Zentrum Simmering, Simmeringer Hauptstr. 96a, Top 1

1140 WIEN, Auhof Center, Albert Schweitzer Gasse 6

1150 WIEN, Lugner City, Gablenzgasse 5-13

1200 WIEN, Zentrale Wien, Dresdner Str. 43

1220 WIEN, Donauzentrum, Wagramerstr. 94, Top 62

2351 WR. NEUDORF, SCS Multiplex, Top A 473

2700 WR. NEUSTADT, FMZ Neustadt Nord, Wiener Straße 127

3300 AMSTETTEN, CCA, Waidhofner Str. 1

4061 Pasching bei LINZ, PlusCity, Pluskaufstr. 7

6177 Völs bei INNSBRUCK, EKZ Cyta, Gießenweg 15

6330 KUFSTEIN, Kufstein Galerien, Feldgasse 1

5020 SALZBURG, Neue Mitte Lehen, Schumacherstr. 14

6850 DORNBIRN, EKZ Stadtmarkt, Schulgasse 11

Obsługa w języku polskim

Marcin Szlachcikowski

Tel.: 059 555-480

E-Mail: verkauf@ditech.at

20X WAUSTRIL



8054 GRAZ, Center West, Weblinger Gürtel 25

8605 KAPFENBERG, ECE, Wienerstr. 35a

3580 Frauenhofen bei HORN, EKZ Shopping Horn, Am Kuhberg 7

8940 LIEZEN, Arkade Liezen, Hauptstr. 30

9020 KLAGENFURT, Inglitschstr. 26

9500 VILLACH, EKZ ATRIO, Kärntner Straße 34

DiTech
COMPUTER. UND NICHT IRGENDWAS.